TAJNA WOJNA ROSJI O POLSKIE UMYSŁY

KLIMATYCZNA DEMAGOGIA TUSKA

DRUŻYNA TRUMPA. NA SZCZĘŚCIE DLA POLSKI IZOLACJONIŚCI NA MARGINESIE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

MROCZNE TAJEMNICE

RODZINY GAJEWSKICH II

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #47 (1630) 20/11/2024

OKŁADKA: FAFIK FOTO: ALBERT ZAWADA/PAP, ADOBE STOCK (5), ARCH., JOHN ANGELILLO/PAP/NEWSCOM

NUMER W SPRZEDAŻY DO 26.11.2024

ISSN 1230-4581

9 771230 458404 47

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23 1090 1883 0000 0001 5859 5543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

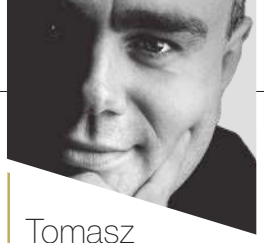

Tomasz **Sakiewicz**

KTO POWINIEN BYĆ KANDYDATEM NA PREZYDENTA

Zgadzam się w jednej sprawie z Jarosławem Kaczyńskim: kandydatem prawej strony musi być przede wszystkim ten, kto ma szanse wygrać. Jednak o ile jest to warunek konieczny, to zupełnie niewystarczający. Osoba ubiegająca się o ten urząd powinna też spełnić pewne postulaty programowe i – jak słusznie wykazał to w poprzednim numerze „Gazety Polskiej" Piotr Lisiewicz – bez takiego postawienia sprawy kandydat prawej strony nie wygra.

Co więc dla Polski jest najważniejsze? Niepodległość i bezpieczeństwo. Kandydat na prezydenta musi zagwarantować, że polska konstytucja będzie dla niego najważniejszym źródłem prawa i tylko obywatele polscy będą mogli stanowić o jej kształcie. Do utrzymania niepodległości, przynajmniej formalnie, to wystarczy. Do tego trzeba jeszcze budować sojusz podobnie myślących państw w Europie. Bezpieczeństwo to sprawa jeszcze szersza. Gwarantować nam musi go silna armia, a w pozostałych sprawach silne i sprawne państwo. Jednak kluczowy jest tu sojuszu z USA. Stałym wysiłkiem polskiej dyplomacji po prostu musi być budowa więzów transatlantyckich w oparciu o Stany Zjednoczone i ich sojuszników, a szczególnie Wielką Brytanię. Trzeba sprawić, by USA i ich sojusznicy mieli jak największy interes militarny i gospodarczy we współpracy z Polską. Oznacza to powrót do koncepcji Trójmorza, wspieranego przez Waszyngton i Londyn. Wcześniej czy później musi to oznaczać przebudowę UE.

Powrót do wielkich inwestycji, zmniejszenie podatków i uszczelnienie systemu fiskalnego. Mimo że prezydent nie ma kluczowej roli w sprawach gospodarczych, musi zaznaczyć preferowany kierunek zmian, tym bardziej, że za chwilę może być to kierunek zmian w parlamencie i rządzie. Wielkie inwestycje były kołem zamachowym gospodarki i dawały też tlen mniejszym firmom. Przede wszystkim ściągały zagraniczny kapitał. Wstrzymanie tego planu inwestycyjnego uszkodziło również poważnie finanse państwa. Nie będzie wielkiej przestrzeni na obniżkę podatków, ale jeden błąd ze swoich czasów PiS musi naprawić: było nim gwałtowne podwyższenie składki zdrowotnej dla mikroprzedsiębiorstw. Składka może być wysoka, ale wtedy, kiedy jest liczona od zysku, a nie od obrotów, czyli po prostu stała się wykańczającym drobny biznes podatkiem obrotowym. Co rząd tu straci, zyska na uszczelnieniu systemu.

Odejście od ideologicznych szaleństw. Imigracja do Polski tylko legalna i zgodna z naszym narodowym interesem. Zapraszamy tu ludzi wyłącznie potrzebnych naszej gospodarce i bezpiecznych dla społeczeństwa. Odejście od zielonego ładu: tu trzeba stoczyć bitwę w UE na rzecz energii atomowej, a do tego czasu na rzecz wykorzystania tradycyjnej. Musimy zrezygnować z rozwiązań niszczących gospodarkę i uderzających w kieszenie obywateli. Nie oznacza to zupełnej rezygnacji z zielonej energii, ale bez rujnowania wszystkiego naokoło. I wreszcie trzeba zatrzymać narzucanie lewackiej ideologii – szczególnie w szkolnictwie, kulturze i służbie zdrowia. Tutaj naprawdę wiele można przejąć z programu amerykańskich republikanów.

Walka z cenzurą. Liczba przepisów, które ograniczają wolność słowa czy z przyczyn ideologicznych, czy na przykład merkantylnych, jest tak ogromna, że należy już zacząć przeglądać pod tym względem prawo. Spokojnie codziennie znoszę ściek wyzwisk organizowany przez internetową hołotę popierającą ten rząd. Nie godzę się jednak na to, żeby bez konsekwencji rząd cenzurował największą telewizję informacyjną w Polsce. Nie godzę się też na prawa, które nieuczciwym sędziom umożliwiają zamykanie ust dziennikarzom, a domom mediowym na budowanie zmowy ograniczającej wolność gospodarczą i wolność słowa. To musi być program przyszłego prezydenta i przyszłego rządu. **GP**

Rafał **Zawistowski**

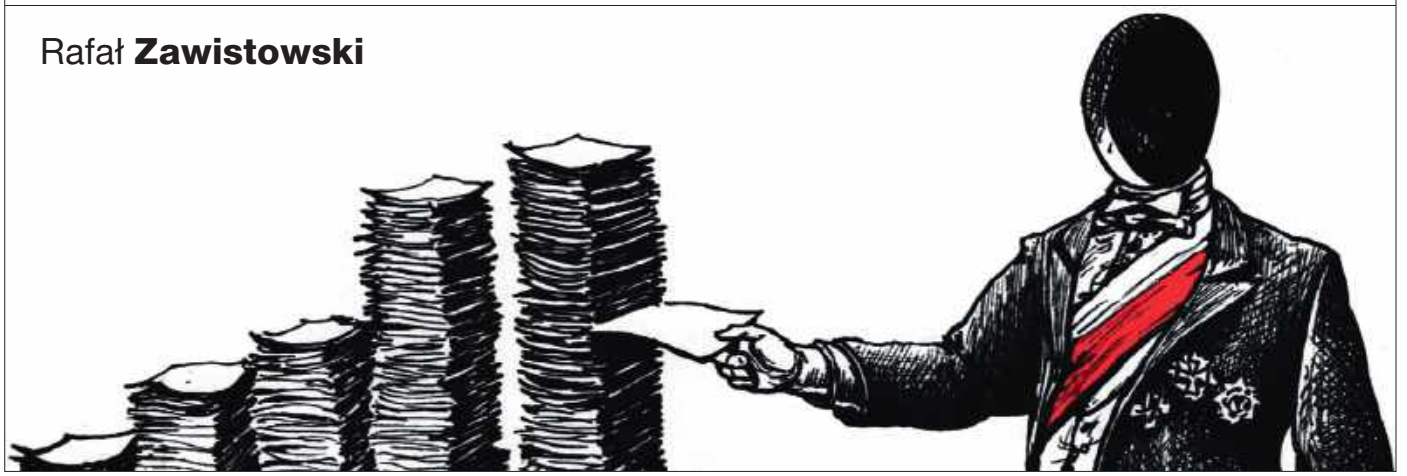

W numerze

KRAJ

6 **Mroczne tajemnice rodziny Gajewskich II**
 # Marcin Dobski, Joanna Grabarczyk, Grzegorz Wierzchołowski

14 **Polacy stawiają na Republikę**
 # Hubert Kowalski

20 **Klimatyczna demagogia Tuska**
 # Jacek Liziniewicz

24 **Sąd jeszcze nie orzekł, a już jest problem**
 # Grzegorz Broński

26 **Poważny problem wiceszefowej wojskowej policji**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 **Tajna wojna Rosji o polskie umysły**
 # Piotr Grochmalski

34 **Sikorski vs antysemici z TVN**
 # Dawid Wildstein

38 **„Chciejstwo" zawiodło. Partia Tuska po wyborach w USA**
 # Krzysztof Wołodźko

40 **Ziarno patriotyzmu na stadionach**
 # Wojciech Mucha

44 **Jak to z propozycją zajęcia Ukrainy było**
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

48 **Drużyna Trumpa**
 # Maciej Kożuszek

52 **Trump niewygodnym rywalem dla Putina**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 **Ostatni król Najjaśniejszej**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

76 **Park na razie tylko w Multikinie**
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

16 **Skonfiskowane transparenty o Łukaszence i skazany w Polsce opozycjonista. O czym Legia rozmawiała z MSZ Sikorskiego?**
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

19 Dawid Wildstein

28 W INTERNETACH

43 Marcin Wolski

43 Tomasz Łysiak

47 Witold Gadowski

51 WIEŚCI Z UE

55 ROSJA ABSURDEM STOI

63 NAUKA

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

81 Katarzyna Gójska

KRAJ

22 **Miliony na proaborcyjne lobby**
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

36 **Syndrom rudego strusia**
Filip Rdesiński

HISTORIA

66 **Most do Niepodległej**
Tomasz Łysiak

REPUBLIKA

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Zabawna kłótnia pomiędzy Sławomirem Nitrasem, zwolennikiem Rafała Trzaskowskiego, i Romanem Giertychem, zwolennikiem Radosława Sikorskiego. Nitras: „Czasy się zmieniły? Trudne czasy? A pandemia to były łatwe czasy? A wojna to się zaczęła wczoraj? A 8 lat PiS to były łatwe czasy? Rafał zawsze był z nami. Zawsze był na pierwszej linii. Nasz Prezydent Rafał Trzaskowski". Giertych: „Czasy się naprawdę zmieniły Sławek. Po wyborze Trumpa już nic nie jest takie same. A tego, że Rafał i Radek byli zawsze z nami to nikt nie kwestionuje!". Jak nikt nie kwestionuje, skoro ja kwestionuję! Radek nie był z wami, gdy był najczęstszym, obok Jacka Kurskiego, gościem współorganizowanych przeze mnie Zlotów Młodzieży Prawicowej. Wtedy chciał przebić Kurskiego w radykalizmie! A jeszcze bardziej nie był, gdy przyjeżdżał na Zlot Ciemnogrodu Wojciecha Cejrowskiego do Osieka. Co więcej, na jego 40. urodzinach spotkałem osoby występujące w Radiu Maryja. O tym, że przyjął nagrodę „Gazety Polskiej", nie wspominając. Gdybym chciał zabić kandydaturę Sikorskiego, ujawniłbym, którą znaną prawicową dziennikarkę, znaczy się funkcjonariuszkę reżimu pisowskiego, woził on na swoim motocyklu. To byłby prawdziwy gwóźdź do trumny! Wtedy Roman Giertych, który także był „zawsze z nimi", załamałby się psychicznie i z żałości zamówiłby pięć piw. A po ich wypiciu poszedłby z dawnymi kolegami z Konfederacji na Marsz Niepodległości, na który wybierał się niegdyś także… Rafał Trzaskowski.

Sikorski ma też sposób, by uwiarygodnić się, że nie zawsze był wrogiem amerykańskich republikanów. Przecież potrafił też wyśmiewać demokratów, opowiadając w 2008 roku dowcip: „Wiedzą państwo, że Barack Obama ma polskie korzenie? Tak, jego dziadek zjadł polskiego misjonarza". Sikorski z Giertychem mogą teraz wznieść toast za zdrowie dziadka Obamy, zamawiając wcześniej pięć piw.

Córka Aleksandra Kwaśniewskiego opublikowała z okazji urodzin ojca jego zdjęcie z dzieciństwa, podpisane: „Nieustraszony

Bardzo kibicujemy temu, by Trzaskowski i Sikorski wyniszczyli się wzajemnie, ale bardzo przydatne jest, by w tę rywalizację wbił się też bardzo agresywnie Szymon Hołownia.

„Straciłem mojego syna... syn Xavier nie żyje, został zabity przez wirusa przebudzonego umysłu... Przysiągłem, że po tym zniszczę wirusa"

Elon Musk

dziubdziuś z ręką w paszczy niedźwiedzia". Zdjęcie przedstawiało niby jakiegoś zakopiańskiego przebierańca, ale nie wiemy na pewno. Możliwe, że był to jednak ruski niedźwiedź. A tej sytuacji Kwaśniewski po prostu nie miał się czego obawiać, gdyż służył mu wiernie, pomagając niewolić Polskę. I wiadomo było, że wdzięczne bydlę go nie użre.

Wdzięczny za nieodgryzienie łapy Kwaśniewski, w 2024 roku służy wiadomemu niedźwiedziowi nadal, dlatego wygłosił ostrzeżenie przed wyborami prezydenckim w Polsce: „Wygrana Donalda Trumpa będzie paliwem dla kandydata PiS-u przed wyborami prezydenckimi. Kampania oprze się na tym, że partia ma dobre relacje z Donaldem Trumpem, a Polska potrzebuje strategicznej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Zwycięstwo Trumpa daje PiS-owi silny impuls psychologiczny". Cóż, skoro nawet Kwaśniewski uważa, że zagrożenie jest poważne, to pora na całego ruszać do boju.

Kogo bardziej kocha zwolennik likwidacji demokracji w Polsce Klaus Bachmann – Niemców czy jednak Ruskich? Po paru miesiącach milczenia w Polsce udzielił on wywiadu „Krytyce Politycznej", w którym zaatakował niemieckich liberałów: „W FDP jest bardzo wielu przeciwników różnych polityk redystrybucyjnych Zielonych i SPD, ale też polityki klimatycznej, np. zakazu produkcji aut spalinowych po 2035 roku. To nie wynika tylko z poglądów gospodarczych, ale też z negacjonizmu klimatycznego… Lindnerowi było tym łatwiej, że nie od dziś ma problem z braniem odpowiedzialności – już w 2017 roku wycofał się z tzw. koalicji jamajskiej z CDU/CSU i Zielonymi, przez co Angela Merkel musiała tworzyć, po wielomiesięcznych bojach, rząd wspólnie z SPD". No więc wyjaśnijmy, że problem, który Bachmann ma do FDP, jest taki, że jest ona partią tradycyjnie proamerykańską. Znaczy się zasługującą na delegalizację, podobnie jak PiS. Problem w tym, że na nowej administracji amerykańskiej może to nie robić wrażenia.

Bardzo kibicujemy temu, by Trzaskowski i Sikorski wyniszczyli się wzajemnie, obniżając swoją wartość, ale bardzo przydatne jest, by w tę rywalizację wbił się też bardzo agresywnie Szymon Hołownia, którego przygwoździć postanowił Andrzej Staniewicz z „Newsweeka". Napisał on: „Największe szanse na prezydenturę Szymon Hołownia miał wtedy, kiedy chciał się zapisać do Platformy i wystartować jako jej kandydat – co zablokował Rafał Trzaskowski. Tyle że to było pięć lat temu. To jedno w Szymonie Hołowni jest prawdziwe – samouwielbienie. Po przegranych wyborach prezydenckich stworzył partię Polska 2050 i koalicję z PSL tylko po to, aby wejść do Sejmu, a potem znów wystartować na prezydenta". Oj tak, walka z samouwielbieniem wszystkich kandydatów opozycji wydaje się znakomitym pretekstem, by ich sukcesywnie, jednego po drugim, wyeliminować. Dziej się, historio!

Wygrana Donalda Trumpa to wygrana Elona Muska, który mówił o tym, że jego syn zmienił płeć: „Straciłem mojego syna… syn Xavier nie żyje, został zabity przez wirusa przebudzonego umysłu… Przysiągłem, że po tym zniszczę wirusa i czynimy pewien postęp". Jak pisał na naszych łamach śp. Jacek Kwieciński, prezydentura Ronalda Reagana była przełomowa, bo ogłosił on, że chce pokonać komunizm, co było niebywałą herezją. Chyba mamy do czynienia z podobną sytuacją. Stwierdzenie, że chce się pokonać wroga, a nie wieczne go przepraszać, szokuje.

Święty Jan Paweł II mordercą drzew! „Mieszkańcy Trydentu sprzeciwiają się wycięciu 200-letniej jodły. Drzewo jako bożonarodzeniowa ozdoba ma trafić na plac Świętego Piotra w Watykanie" – napisała „Gazeta Wyborcza". „Papież powinien powstrzymać tę bezsensowną, anachroniczną destrukcję" – zacytowała przeciwników wycinki. Jak zdemaskowała, „tradycję watykańskiej choinki zapoczątkował w 1982 roku Jan Paweł II. Od tego czasu co roku na placu Świętego Piotra pojawia się przystrojone drzewo z Włoch lub innego kraju. W 2017 roku papieżowi podarowany został świerk z Nadleśnictwa Gołdap". A to musi wzbudzić wyjątkowy sprzeciw, bo w stanie wojennym działał w Gołdapi szczególnie kulturalny ośrodek internowania dla kobiet, który po 1989 roku sprywatyzował – tak, nie robię sobie jaj – miejscowy esbek. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, GONZALO FUENTES/REUTERS

MROCZNE TAJEMNICE RODZINY GAJEWSKICH II

„PORTOS", ZŁOTO I POŻYCZKI

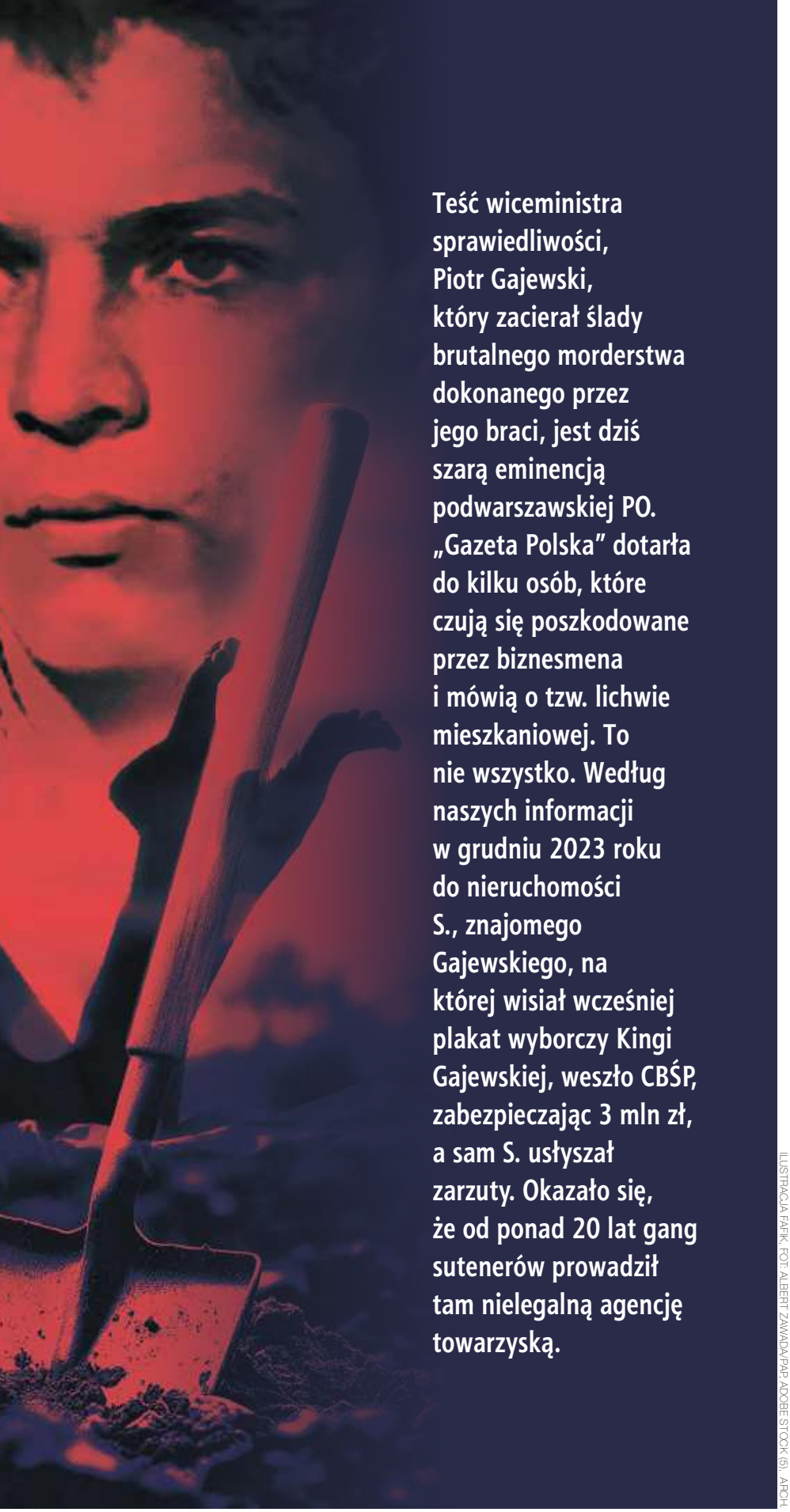

Teść wiceministra sprawiedliwości, Piotr Gajewski, który zacierał ślady brutalnego morderstwa dokonanego przez jego braci, jest dziś szarą eminencją podwarszawskiej PO. „Gazeta Polska" dotarła do kilku osób, które czują się poszkodowane przez biznesmena i mówią o tzw. lichwie mieszkaniowej. To nie wszystko. Według naszych informacji w grudniu 2023 roku do nieruchomości S., znajomego Gajewskiego, na której wisiał wcześniej plakat wyborczy Kingi Gajewskiej, weszło CBŚP, zabezpieczając 3 mln zł, a sam S. usłyszał zarzuty. Okazało się, że od ponad 20 lat gang sutenerów prowadził tam nielegalną agencję towarzyską.

ILUSTRACJA: FAFIK, FOT. ALBERT ZAWADA/PAP, ADOBE STOCK (6), ARCH.

Marcin **Dobski**
Joanna **Grabarczyk**
Grzegorz **Wierzchołowski**

Portos – to ksywa, jaką od lat ma „na mieście" Piotr Gajewski. Człowiek, który – jak ujawniliśmy – w 1985 roku zacierał ślady brutalnego morderstwa dokonanego przez jego braci (zakopanie młodego mężczyzny żywcem dla celów rabunkowych) – jest dziś bardzo majętnym biznesmenem. To nie tylko ojciec Kingi Gajewskiej, to ojciec całej jej kariery politycznej. Od kilku lat ma on bezpośredni wpływ nie tylko na córkę, lecz także na zięcia, którym jest Arkadiusz Myrcha – obecnie wiceminister sprawiedliwości. Myrcha i Gajewska dostali dom w Błoniu (jako darowiznę) właśnie od Piotra Gajewskiego, wkrótce będą z nim mieszkać po sąsiedzku. Materialne i rodzinne związki Arkadiusza Myrchy z takim człowiekiem każą postawić ważne pytania: o etyczny wymiar związków wiceministra sprawiedliwości z osobą zamieszaną w nieludzką zbrodnię; o bezstronność resortu sprawiedliwości, który podejmuje na przykład działania mające na celu ograniczenie dziennikarzom dostępu do ksiąg wieczystych; wreszcie o los ludzi, którzy czują się przez Gajewskiego poszkodowani i/lub pozostają z nim w sporze sądowym.

Rozdając karty

W 2014 roku „Dziennik Gazeta Prawna" pisał o 24-letniej wówczas przewodniczącej młodzieżówki PO na Mazowszu w artykule pod tytułem: „Z departamentu widmo do otoczenia Komorowskiego. Tajemnicza kariera Kingi Gajewskiej". W tekście można było przeczytać: „W ubiegłym roku odbyła staż w siedzibie głównej ONZ w Nowym Jorku. Zainteresowana twierdzi, że staż nie wiązał się z wynagrodzeniem i sama musiała pokrywać koszty m.in. przelotów i zakwaterowania. Jako radna w grudniu 2014 roku złożyła oświadczenie majątkowe, z którego wynika, że udało jej się zgromadzić majątek w wysokości 164 tys. zł, jest także posiadaczką dwóch samochodów – Audi A3 z 2011 roku i BMW 118 Cabrio również z 2011 roku. (...)

Andrzej Rozenek witany przez Koło PO w Błoniu. Czwarty od lewej: Piotr Gajewski.

Skupiona na studiach i partyjnej karierze Kinga Gajewska od co najmniej dwóch lat nie pracuje i nie wykazuje dochodów. Bez kredytu jest w stanie finansować dwie kampanie wyborcze, staż w USA i poświęcać się swojej pasji – drogim sportom motocyklowym".

Tajemnicą poliszynela jest, że zarówno dobra materialne, jak i możliwość zaistnienia w polityce Kinga Gajewska zawdzięcza ojcu. Człowiekowi, o którego zamożności i wpływach krążą w Błoniu (woj. mazowieckie) legendy, ale w internecie nie sposób znaleźć choćby adresu mailowego do jego firmy, nie mówiąc o zdjęciu biznesmena. „GP" udało się jednak natrafić na fotografię Piotra Gajewskiego sprzed kilku miesięcy, zamieścił ją – zapewne nieopatrznie – Andrzej Rozenek. Były zastępca Jerzego Urbana, od niedawna polityk PO, wizytował Błonie w maju 2023 roku i opublikował z tego pobytu kilka zdjęć podpisanych „Popołudnie w Błoniu. Ekipa Koła Platformy w Błoniu jest niezawodna". Na fotografii, publikowanej obok, czwartą osobą od lewej strony jest właśnie Piotr Gajewski.

– Gajewski rozdaje karty w całym powiecie warszawskim zachodnim: Błonie, Łomianki, Stare Babice, Ożarów – mówi jeden z informatorów „GP", były działacz PO. Wskazuje na znajomość Gajewskiego z Michałem Bonim i Grzegorzem Schetyną. Szefem rady powiatu warszawskiego zachodniego jest syn Piotra Gajewskiego, brat Kingi – Michał. Ten urodzony w 1991 roku szef rady powiatu warszawskiego zachodniego deklaruje w oświadczeniu majątkowym, że jest właścicielem dwóch mieszkań o wartości wynoszącej niemal milion złotych oraz trzech innych nieruchomości wartych łącznie 450 tys. zł. Do tego ma sportowego jaguara, motocykl Harley Davidson i warty kilkadziesiąt tysięcy złotych zegarek.

Piotr Gajewski jest również aktywny w internecie. Administruje grupę „Solidarni z Jurkiem Owsiakiem", która funkcjonuje od siedmiu lat i zrzesza ponad 150 tys. osób. Jej członkowie ochoczo publikują treści niepochlebnie odnoszące się do największej polskiej partii opozycyjnej, czyli PiS. Opozycji zarzucają „żonglerkę trumnami" i spowodowanie katastrofy smoleńskiej, w niewybredny sposób wyszydzają ks. Mi-

chała Olszewskiego oraz drwią z prezydenta Andrzeja Dudy. Niektóre polubione ojca Kingi Gajewskiej profile to: „Chcemy delegalizacji PiS", „Jestem dumny z Donalda Tuska", „Sok z Buraka", „Możesz obalić PiS", „Rzygam Pawłowicz", „Inteligencja nie głosuje na PiS", „Ugryź pisowca", „Zdelegalizować PiS", „PIS-uar polityczny".

Przejrzeliśmy też profil internetowy Pawła Gajewskiego, brata Piotra i wujka Kingi Gajewskiej. To on został w 1988 roku skazany na 25 lat więzienia za brutalne morderstwo, polegające na zakopaniu bezbronnego człowieka żywcem – dla rabunku wiezionej przez niego czekolady. Brat Piotra „lajkuje" podobne treści co Piotr, promując przy okazji w internecie działalność polityczną Kingi Gajewskiej. Mieszkający dziś w Niemczech morderca udostępniał m.in. wpisy posłanki mówiące o tym, że bezpieczeństwu Polaków zagrażają Macierewicz i Błaszczak, a nie imigranci, i że „kupno mieszkania to spore wyzwanie finansowe dla każdego młodego człowieka".

Skontaktowaliśmy się z paroma osobami z Błonia, które znają Piotra Gajewskiego. – Mam w Błoniu starszych rodziców, mieszkają niedaleko niego, rozumie pan. Nie chcę jednak się wypowiadać – słyszymy ostatecznie od jednego z rozmówców, który na początku przekazał nam bardzo ciekawe informacje. – Burmistrzem Błonia od lat jest Zenon Reszka, który został w 2014 roku przyłapany na seksie w służbowym aucie z 21-letnią „wnuczką", tzn. córką żony swojego syna. Pisały o tym tabloidy. To człowiek zblatowany z Gajewskimi. Mimo tych kompromitacji dostał tytuł Najlepszego Burmistrza 10-lecia czy 20-lecia. W 2017 roku on, Gajewska, Schetyna i Kidawa-Błońska wspólnie zasadzili w Błoniu dąb, w ramach protestu przeciwko wycince drzew, którą miał robić PiS. Tak to tutaj wygląda, dlatego nie chcę tych rzeczy tykać – mówi druga osoba, której żona pracuje w Urzędzie Miejskim w Błoniu.

Złote interesy

Przypomnijmy, co w 1987 roku o Piotrze Gajewskim pisał „Tygodnik Nadwiślański", relacjonując proces o morderstwo: „Oskarżony ten – stwierdził w swym wystąpieniu prokurator – ukarany był przez kolegium za paserstwo, dotychczasowym swym postępowaniem wykazał lekceważący stosunek do pracy i poszanowania prawa". Dziennikarka Maria Brzeska pisała też: „Z akt sprawy wynika, że jego życie ułożyło się znacznie lepiej niż pozostałych braci. Jego żona [ówczesna: Iwona z domu K. – przyp. „GP"] wywodzi się z zamożnej rodziny. Do zamożności tej – jak wyczytałam w »Tygodniku Radomskim« – dochodziła nie zawsze legalną drogą. To nazwisko wiąże się z aferą srebrną".

Afera srebrna z lat 80. była zaczątkiem wielu karier: znany kryminalista Henryk J. „Profesor" ze wspólnikiem-grawerem odzyskiwali srebro ze złomu, przetapiali kruszec na sztabki i przekazywali przemytnikom, by ci sprzedawali je za grube pieniądze na Zachodzie. Zamieszani w to byli grawerzy, jubilerzy i handlarze biżuterią. Chcieliśmy zapytać o ten wątek Gajewskiego, ale bezskutecznie.

W 1988 roku sąd uznaje, że Piotr Gajewski zacierał ślady morderstwa, ale umarza postępowanie ze względu na ustawę abolicyjną z 1986 roku. W 1989 roku, starając się o wyjazd za granicę, w rubryce zatytułowanej „Czy był karany sądownie", przyszły biznesmen wpisuje: „Byłem karany sądownie w 1987 r. z art. (tu wygumkowane). Obecnie nie toczy się żadne postępowanie karne wobec mojej osoby". Jak ustaliliśmy, numer artykułu, z którego został ukarany Gajewski, został wymazany – prawdopodobnie przez SB – jeszcze przed przekazaniem akt do IPN. W 1989 roku Gajewski – ślusarz z wykształceniem podstawowym – odbywa kilka podróży zagranicznych, w tym do Berlina Zachodniego (wyjazd „turystyczny"). Oficjalnie zajmuje się jednak handlem obwoźnym odzieżą.

W 1993 roku Piotr Gajewski wchodzi do branży jubilerskiej, zakładając Przedsiębiorstwo Przetwórstwa i Obrotu Metali i Kamieni Szlachetnych. W dawnej wizytówce firmy, która w 2000 roku zmieniła nazwę na PG Firma Gajewski, czytamy: „W trakcie funkcjonowania firmy na rynku zmienił się profil jej działalności. Początkowo było to wytwarzanie i obrót biżuterią złotą. Z biegiem czasu coraz większego znaczenia nabierał obrót wyrobami ze złota i kamieniami szlachetnymi. W chwili obecnej podstawową domeną działalności firmy jest export-import biżuterii oraz hurtowy obrót biżuterią i kamieniami szlachetnymi". Z początkiem XXI wieku spółka otwiera nawet salon firmowy w nowo powstałej Galerii Mokotów.

Jednocześnie Gajewski rozwija działalność związaną z pożyczkami, potem zajmuje się też nieruchomościami. Jak udało się nam ustalić, Gajewski jest obecnie właścicielem, rości sobie prawa lub występuje jako wierzyciel hipoteczny w ponad 40 księgach wieczystych. Większość spośród nich objętych jest ustawową wspólnością małżeńską z żoną Bożeną.

Zdjęcia z klubu „Oaza". Przez ponad 20 lat gang prowadził tam agencję towarzyską.

Na zdjęciach z 2012 roku, ukazujących siedzibę jego spółki w Błoniu, widać napisy „Pożyczki gotówkowe" i „Kredyty gotówkowe". Pożyczek Gajewski miał udzielać m.in. w siedzibie przy ul. Przanowskiego w Warszawie. – Całe pielgrzymki były do niego, do tego jego biura przy Wola Park – opowiada „GP" znajomy Gajewskiego. Dotarliśmy do kilku osób, które czują się poszkodowane przez biznesmena właśnie w związku z jego pożyczkową działalnością. Podkreślamy: „czują się", gdyż stan faktyczny – tzn. czy zostały oszukane – może określić jedynie wymiar sprawiedliwości (w paru przypadkach sprawa zresztą jest w sądzie). Proceder miał rzekomo polegać na przejmowaniu nieruchomości za długi (tzw. lichwa mieszkaniowa), dwie osoby mówią nawet o przemocy fizycznej i groźbach. Jedna z nich, znany biznesmen z branży jubilerskiej, osoba publiczna (nazwisko do wiadomości redakcji), pozostający z Gajewskim w sporze sądowym, opowiada: – Nieprawdopodobnie jego się boją. Mnie nie pobił, dlaczego? Było takie mocne zdarzenie w biurze. Przyszedł tu, to tamto. A ja mam legalnie dwie sztuki broni palnej. Ze względu na branżę. Jak on do mnie zaczął, to ja wyciągam Glocka i mówię mu: „Spróbuj". Jak mu pokazałem ten duży gnat, to od razu mocno siadł.

Dodajmy, że inni pożyczkobiorcy, z którymi rozmawialiśmy, zgodnie zaświadczają, że w ich przypadku Gajewski zachowywał się spokojnie i ostrożnie – nie było mowy o biciu czy o groźbach, nawet w obliczu problemów ze spłatą wierzytelności.

Inny nasz rozmówca opowiada: – Klienci jego firmy pożyczkowej trafiali do biura przy ul. Przanowskiego z ogłoszeń, na przykład na OLX: po wybraniu podanego tam numeru telefonu odzywali się ludzie, którzy następnie przywozili przyszłego pożyczkobiorcę do biura Gajewskiego – mówi. Wśród pośredników („naganiaczy") powtarzają się te same nazwiska, na przykład Antoni C., warszawski mecenas Andrzej Z. czy związany z branżą jubilerską Andrzej W.

Pytania bez odpowiedzi

Z wielu rozmów, jakie odbyliśmy, wynika, że w niektórych przypadkach dłużnicy – jak twierdzą – nie mogli być pewni, jakich odsetek od swojej pożyczki mogą spodziewać się ze strony swojego wierzyciela.

– Kiedy Gajewski uzyskał podpis pożyczkobiorcy na dokumencie, do ręki dawał mu gotówkę – ale na dzień dobry była to kwota znacząco mniejsza niż ta, którą wpisano na dokumencie. Nie było to nigdzie odnotowywane. Odsetki, które później były naliczane, za podstawę brały jednak kwotę z umowy, a nie tę faktycznie wypłaconą. Ponadto ludzie zwracali pieniądze i nie dostawali na to żadnego pokwitowania. Poszkodowani ciągle zwracali pieniądze, ale nie było odnotowywane, że dłużnik już coś zwrócił – relacjonuje nam jedna z osób. – W ten sposób można było zostać niewolnikiem tego człowieka – komentuje. Inny nasz rozmówca wspomina, że w jego przypadku pierwsza pożyczka na 20 tys. zł podpisana została bez udziału notariusza. – Jak on mi pożyczył kolejne 25 tys., spisał ze mną jakąś umowę… I to była moja wina, że to nie zostało przeze mnie przeczytane. Ale on mnie potem nagle postawił przed

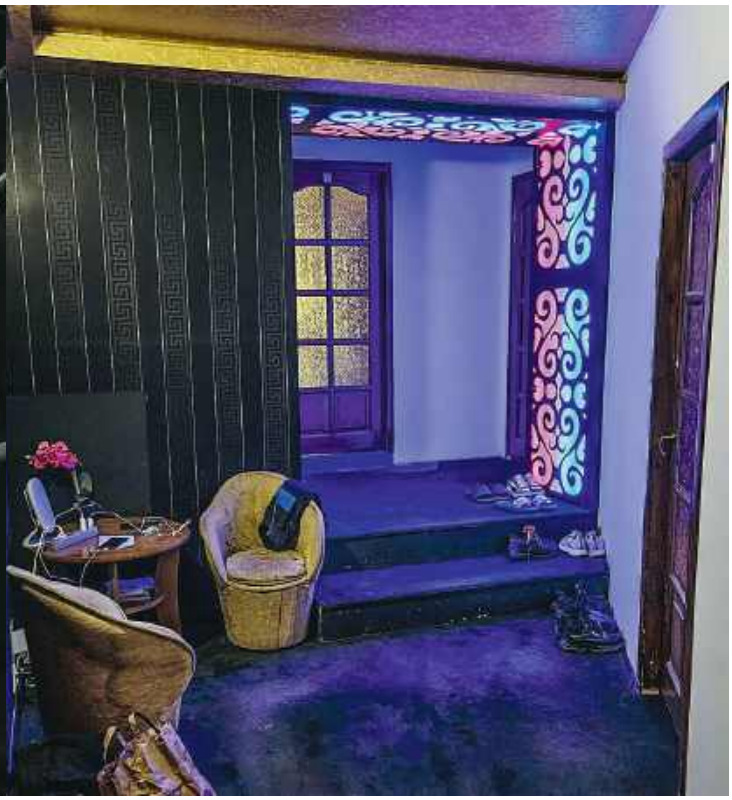

faktem dokonanym, ona była u notariusza spisywana, ta umowa, i nagle już to było [do zwrotu] 110 tys. czy 120 tys. za tych 45 tys. – mówi.

Jedna z osób przyznała, że dla świętego spokoju wyprowadziła się, zostawiwszy wierzycielom swój lokal. Dokumenty przekazujące własność podpisywała jednak nie z Gajewskim, lecz z niejakim Arkadiuszem K. Pełne nazwisko K. brzmi identycznie jak panieńskie nazwisko pierwszej żony Gajewskiego, Iwony, figurującej w paszporcie Gajewskiego znajdującym się w aktach IPN.

Tu należy jednak odnotować pewien fakt: choć nasi rozmówcy mówią o lokalu przy ul. Przanowskiego jako o „biurze pożyczkowym", Piotr Gajewski nigdy oficjalnie nie prowadził działalności pożyczkowej. Jego firma, działająca od 1993 roku, a od 2000 roku funkcjonująca pod nazwą PG Firma Gajewski, parała się „wytwarzaniem i obrotem biżuterią złotą". Działalności pożyczkowej Gajewskiego nie znajdziemy nie tylko w Rejestrze Pośredników Kredytowych i Instytucji Pożyczkowych, lecz także w kodach PKD jego firmy. Wszystko, również wpisy w księgach wieczystych, do których dotarliśmy, wskazuje na to, że Gajewski udzielał pożyczek jako osoba prywatna. Dzięki temu mógł na przykład zabezpieczać swoje wierzytelności hipotecznie. Firmy nie mogą tego dziś robić, gdyż zabezpieczenie to zastrzeżone jest dla instytucji pożyczkowych i kredytowych, podlegających kontroli Komisji Nadzoru Finansowego.

Jeszcze raz podkreślmy: nie przesądzamy ani nie sugerujemy niczyjej winy. Piotr Gajewski nie odniósł się do tych zarzutów, choć próbowaliśmy się z nim kilkakrotnie skontaktować. Wiemy, że odczytał nasze pytania wysłane mu za pośrednictwem Messengera. Nie publikowalibyśmy tych relacji (to i tak cząstka tego, co usłyszeliśmy), gdyby podawane w nich informacje się nie powtarzały – interes społeczny i liczba osób, które się do nas zgłosiły, wymagały, by zasygnalizować ten problem. Znamy nazwiska wszystkich naszych rozmówców. Wielu z nich panicznie boi się jednak mówić o swoich problemach. Proszą, by na użytek tekstu zanonimizować ich tak dalece, jak to tylko możliwe. Mają poczucie, że wymiar sprawiedliwości nie będzie w stanie ochronić ich przed potencjalnymi przykrościami, zwłaszcza że zięć Piotra Gajewskiego, Arkadiusz Myrcha, jest obecnie wiceministrem sprawiedliwości. Co ciekawe – w 2022 roku „GP" ujawniła, że Myrcha przez 2,5 roku był jednocześnie posłem i jednym z trzech wspólników toruńskiej kancelarii prawnej, świadczącej usługi na rzecz firmy pożyczkowej, której właściciele są obecnie oskarżeni o lichwę i oszustwa. Według śledczych mieli oni wykorzystywać trudną sytuację finansową swoich klientów, bezprawnie przejmując nieruchomości będące zabezpieczeniem pożyczek.

Tak jak przed tygodniem – listę pytań, jakie zadaliśmy Piotrowi Gajewskiemu, publikujemy w ramce obok. Jeśli tylko otrzymamy na nie odpowiedź, opublikujemy ją i w „Gazecie Polskiej", i na portalu Niezalezna.pl.

GAZETA POLSKA

5 maja 2014 roku. Moment ściągania plakatu wyborczego Kingi Gajewskiej, zawieszonego przy klubie „Oaza".

Lista pytań, jakie zadaliśmy Piotrowi Gajewskiemu:

1. Jak długo i jak dobrze zna Pan jubilera S.? Czy wiedział Pan, że w jego nieruchomości przy al. Krakowskiej w Warszawie przez ponad 20 lat prowadzono dom publiczny?
2. Czy przejmował Pan (lub Pana firma) nieruchomości osób, którym pożyczał Pan (lub Pana firma) pieniądze? Czy przy odzyskiwaniu należności używał Pan siły fizycznej (tak twierdzą niektóre osoby czujące się poszkodowane przez Pana, z którymi rozmawialiśmy)? W jaki sposób naliczał Pan odsetki i ile one wynosiły?
3. Czy podczas spotkania z jednym z jubilerów mężczyzna ten wyciągnął broń palną? Jeśli tak, jak wyglądał przebieg tego spotkania?

Plakat wyborczy u gangsterów

W 2015 roku w Warszawie zostaje zarejestrowana Fundacja Rozwoju Polskiej Branży Jubilerskiej. Członkiem organu nadzorczego zostaje Piotr Gajewski. Zasiada tam także jubiler i grawer S., w PRL podróżujący po Europie z równym zacięciem co Gajewski.

Rok wcześniej na nieruchomości przy alei Krakowskiej, niedaleko lotniska Okęcie w Warszawie, zostaje zawieszony plakat wyborczy Kingi Gajewskiej, która kandydowała wtedy (bezskutecznie) do Parlamentu Europejskiego. Fakt ten opisano 5 maja 2014 roku w humorystycznym tonie na blogu Janusza Korwin-Mikkego, bo owa nieruchomość to... klub nocny „Oaza". Tego samego dnia, kilka godzin po publikacji, billboard zostaje ściągnięty. 7 maja 2014 roku sprawę plakatu Kingi Gajewskiej na nocnym klubie nagłaśnia „Super Express". Sama Gajewska tłumaczy wówczas, że... ktoś ukradł jej billboard i przewiesił go w to właśnie miejsce.

W 2021 roku Marcin Dobski, współautor niniejszego tekstu, ujawnia na portalu Salon24.pl, że właścicielem domu i działki przy alei Krakowskiej jest od 2000 roku właśnie jubiler S., działający zresztą również, jak i Gajewski, na rynku nieruchomości. „Według naszych rozmówców, którzy chcą zachować anonimowość, obaj mężczyźni znają się od wielu lat" – pisze Dobski.

15 grudnia 2023 roku do klubu „Oaza" – jak ustaliła „Gazeta Polska" – wpadają funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji oraz Straży Granicznej. Okazuje się, że pod szyldem klubu nocnego zorganizowany gang prowadził tam od wielu lat agencję towarzyską. Według informacji „GP" nielegalny dom publiczny znajdował się w nieruchomości S. od 2002 roku, a werbowane do nierządu w tym przybytku były kobiety różnych narodowości. „W agencji był nawet zainstalowany terminal płatniczy, za pomocą którego za 30 zł prowizji klienci mogli płacić za alkohol, napoje oraz przekąski. Płatność za usługi oferowane przez kobiety odbywała się wyłącznie gotówką. Z ustaleń funkcjonariuszy wynika, że kobieta po zainkasowaniu od klienta umówionej kwoty niemalże od razu rozliczała się z barmanem. (...) Śledczy ustalili majątek należący do podejrzanych w wysokości około 3 mln zł, który to na wniosek policjantów CBŚP prokurator zabezpieczył na poczet przyszłych kar" – informuje CBŚP.

W wyniku akcji zatrzymano 12 osób, z których wszystkie usłyszały zarzuty. Jak wynika z komunikatu CBŚP, zarzuty usłyszał także mężczyzna, który ułatwiał kobietom uprawianie nierządu poprzez wynajęcie domu z przeznaczeniem na prowadzenie klubu nocnego, w którym świadczone były usługi seksualne. Według informacji „GP" chodzi właśnie o S., znajomego Gajewskiego. Skontaktowaliśmy się z mężczyzną, ale ten nie chciał wprost mówić o zarzutach. Stwierdził też, że nie wiedział, jakoby w wynajmowanej przez niego nieruchomości od 21 lat działała agencja towarzyska. Zapytaliśmy go o związki z Piotrem Gajewskim – S. przekonuje, że to zwykła znajomość branżowa.

Dziś szyldu z klubem „Oaza" na budynku przy al. Krakowskiej już nie ma. Gdy pojawiliśmy się tam kilkanaście dni temu, przy nieruchomości kręciło się dwóch śniadoskórych mężczyzn, obok stało czarne sportowe auto. Obecnie znajdować ma się tu prowadzony przez Ukraińców hostel czy też kwatery dla pracowników z zagranicy, choć na budynku cały czas widnieje napis „Night Club". Naszej reporterce udało się – oczywiście legalnie – dostać na posesję oraz do środka budynku i wykonać zdjęcia, które porównaliśmy z kadrami z nagrania grudniowej akcji CBŚP. Nie ma wątpliwości, że chodzi o ten sam lokal. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POLACY NIE CHCĄ SIĘ UŚMIECHAĆ

W roku kampanii wyborczej wszyscy przekonywali nas, że problemy znikną jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Tak się jednak nie stało. Nawet w najmniejszym stopniu. W ostatnich tygodniach nie spotkałem nikogo, kto uważałby, że życie mu się poprawiło. Owszem, nie każdy wiąże sytuację z polityką, ale coraz częściej jest to niedopowiedziane. Czytam to z rozmów, jakie odbywam. Gdy słyszę w przychodni, że co prawda mają ortopedę, ale już nie przyjmują, bo NFZ nie zapłaci, to już nie trzeba dodawać, że nie tak to miało wyglądać. Rozmawiając z rolnikami słyszę, że drżą na myśl o skutkach napływu żywności z Ukrainy i Ameryki Południowej. – Wykończą nas – to zdanie często dochodzi do mnie na targu. Polacy gadają też o cenach prądu i żywności. Lubię prowokować, więc często wchodzę w rolę obrońcy rządu. Skutki są zabawne. Jeszcze w drobnych prowokacjach nie spotkałem ludzi, którzy broniliby sukcesów rządu. Raczej kończy się na pięciu na jednego. W niektórych grupach społecznych jest szczególnie zabawnie. Spróbujcie zagadać z myśliwym – nawet byłym milicjantem, ORMO-wcem czy PZPR-owcem – zagajając prostym: „Ale ten Dorożała to chyba porządek robi, co nie?”. Piana na ustach natychmiastowa. Podobnie z leśnikami. Wystarczy zapytać o kompetencje Pauliny Hennig-Kloski i Mikołaja Dorożały. W wielu obszarach działa to podobnie. Czy świat akademicki kocha Dariusza Wieczorka? Nie sądzę. Nie zainwestują trzech minut, by go bronić. I nie trzeba dodawać, że nie tak miało być. Nie tak miała wyglądać telewizja publiczna. Rząd Tuska traci swoich obrońców. I to widać. Polacy już nie chcą uśmiechać się do podwyżek i tandety. Nie chcą bronić tego i innego przygłupa oferowanego im jako autorytet. To też nie oznacza, że korzysta PiS. Dla Jarosława Kaczyńskiego wybór kandydata na prezydenta to jedna z najtrudniejszych decyzji. Polacy bowiem nie chcą też się uśmiechać na siłę do PiS-u. Bo również patrzą na tę partię krytycznie. Jeżeli w Polsce jest ktoś, kto chce zrobić karierę polityczną, to w przyszłym roku będzie na to największe okno od czasów upadku SLD. Musi być to jednak ktoś, do kogo naród uśmiechnie się realnie. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZAPOMNIANA POWÓDŹ

Portal RMF24 opublikował reportaż Martyny Czerwińskiej poświęcony sytuacji na terenach, które dwa miesiące temu dotknęła powódź. Cóż się okazuje? Gdy żywioł szalał jeszcze w najlepsze – choć w tym przypadku raczej należałoby napisać „w najgorsze” – na miejscu obecni byli premier Tusk i telewizje. Premier musztrował podwładnych i urzędników, telewizje wszystko pokazywały, sondażowe poparcie rosło, a obietnice rychłej pomocy uspokajały ofiary. W tle toczyła się dyskusja o zatajaniu przez władze strat, a wcześniej – samego zagrożenia. To ostatnie potwierdziły później liczne relacje reporterów, przy czym zaniechania można było wskazać i na samej górze, i na samym dole, czasem wystarczyło, że ostrzeżenia przekazywał nielubiany urzędnik, by wójt nie przekazał informacji ludziom. Nikt oczywiście za nic nie odpowiedział. Politycy wyjechali, kamery wróciły do stacji telewizyjnych, skończyły się nawet wolontariat i specyficzna „turystyka powodziowa”. Ludzie zostali sami. Potwierdza to również reportaż, z którego dowiadujemy się, że pomoc finansowa do potrzebujących nie dociera nawet w skromnym, zapowiedzianym przez władze, wymiarze. Że powołanego z hukiem pełnomocnika, specjalnie ściąganego z Brukseli Marcina Kierwińskiego, nikt na miejscu nie widział, nikt z nim nie rozmawiał. Usuwanie strat idzie opornie albo nie idzie wcale, tymczasem zaczynają się przymrozki, śnieg, więc będzie już tylko gorzej. Gdy się to czyta, wszystkiego się odechciewa, trudno więc się dziwić, że odechciewa się też samym poszkodowanym, którzy stracili wszystko lub prawie wszystko, a niczego nie mogą się doczekać. Ba, czasem natrafiają na administracyjne utrudnienia, po szczegóły odsyłam do tekstu Czerwińskiej. Wygląda jednak na to, że pierwszym odechciało się politykom. A może nawet nigdy się im nie chciało. Troska i uwaga są dobre przed kamerami, ale na dłuższą metę to przecież męczące i nudne. **GP**

Gdy szalał żywioł powodziowy, na miejscu obecni byli Tusk i zaprzyjaźnione telewizje. Dziś ludzie zostali sami.

POLACY STAWIAJĄ NA REPUBLIKĘ

SPEKTAKULARNE WZROSTY OGLĄDALNOŚCI

W ostatnim czasie Telewizja Republika osiągnęła imponujące poziomy oglądalności i po raz kolejny odnotowała najwyższy wynik w zestawieniu polskich stacji informacyjnych, pokonując konkurencję zarówno w grupie ogólnej, jak i komercyjnej. Republika przyciągnęła widzów, gdy inne telewizje, w tym TVN24, wyraźnie straciły. Jej popularność wzrosła w czasie wyborów prezydenckich w USA, ale nie był to koniec spektakularnych wyników. – Wyraźnie przejmujemy widownię innych stacji – mówi Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Duże wzrosty oglądalności stacji są widoczne od grudnia 2023 roku, kiedy doszło do siłowego przejęcia telewizji publicznej przez obecne władze. Wówczas wielu Polaków szukało źródła informacji niezależnego od rządu, które mogłoby na dużą skalę pokazywać również te fakty, które nie działają wyłącznie na korzyść władzy. Tym źródłem okazała się Telewizja Republika, która w kolejnych miesiącach notowała rekordy oglądalności.

Wzrost o ponad 5 tys. procent!

Z danych Nielsen Audience Measurement, które podał portal Wirtualne Media, wynika, że cztery stacje w październiku 2024 roku w grupie wszyscy 4+ wyprzedziły serwis „Dzisiaj" Republiki. Co jednak istotne, serwis ten zanotował niesamowity wzrost aż o 5105 proc. względem października poprzedniego roku, gromadząc blisko 730 tys. osób. W tym samym czasie wyraźnie straciły programy informacyjne innych stacji. Oglądalność najpopularniejszych „Faktów" TVN spadła o 1,8 proc. Na drugim miejscu znalazł się serwis „19.30" TVP, którego widownia zmniejszyła się względem poprzednio nadawanych „Wiadomości" o prawie 42 proc.! Trzecie były „Wydarzenia" Polsatu, których oglądalność w ciągu roku spadła o 16,8 proc. Na kolejnym miejscu znalazł się „Teleexpress", którego widownia zmalała o 32 proc. „Dzisiaj" Republiki uzyskał znacznie lepszy wynik niż m.in. „Panorama", którą w październiku tego roku oglądało tylko niespełna 200 tys. osób. Co istotne, podobnie było również w grupie komercyjnej (16–49). W październiku 2023 roku serwis Telewizji Republika obejrzało tylko 1026 osób, a rok później aż prawie 100 tys.

„Rajd republikański"

Jak przypomina Tomasz Sakiewicz, będący też redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", w ostatnim czasie szczególnie istotne były wybory w Stanach Zjednoczonych. – Dzięki kontaktom w środowisku republikanów mieliśmy dostęp do ważnych informacji dotyczących wyborów, do sztabu, do analiz. Byliśmy obecni we wszystkich istotnych polskich ośrodkach w USA, które przesądziły o wyniku wyborów. Widzowie to zauważyli i docenili. To był prawdziwy rajd republikański – mówi szef stacji.

Od wtorkowego wieczoru 5 listopada do czwartkowej nocy 7 listopada Republika odnotowała najwyższy wynik w zestawieniu wszystkich stacji informacyjnych w Polsce. Dane pokazują, że w tych dniach, szczególnie w godzinach wieczornych i porannych, oglądalność stacji przewyższała TVN24. To właśnie wtedy odbywały się wybory w USA. – Było to ściśle związane z wyborami prezydenckimi – podkreśla

W dniu niepodległości TV Republika miała aż 6,54 proc.udziału w rynku, czyli o 1,25 proc. więcej niż TVN24.

Do wzrostu liczby widzów Republiki przyczynił się też wywiad red. Michała Rachonia z przyszłym 47. prezydentem USA.

FOT. YOUTUBE

Tomasz Sakiewicz. W środę 6 listopada Republika pobiła swój poprzedni rekord oglądalności i osiągnęła wynik 6,76 proc. udziału w rynku. Drugie było TVN24 z wynikiem 5,88 proc.

Republika przejmuje

Nie był to jednak koniec świetnych wyników, ponieważ w dniu niepodległości Telewizja Republika miała aż 6,54 proc. udziału w rynku, czyli o 1,25 proc. więcej niż TVN24. Kolejne TVP Info uzyskało tylko 1,76 proc., Polsat News – 1,63 proc., Wydarzenia24 – 1,03 proc., wPolsce24 – 1,03 proc., Polsat News 2 – 0,09 proc. Bardzo dobra oglądalność najprawdopodobniej jest skutkiem relacji Marszu Niepodległości, który budził ogromne zainteresowanie. Z danych wynika, że Republika znacznie wyprzedzała TVN24 przez większość dnia 11 listopada prawie o każdej porze. Wcześniej było to widoczne głównie w porach najwyższej oglądalności, czyli rano i wieczorem. Szef stacji podkreśla, że świetny wynik również 11 listopada pokazuje, iż nadal istnieje potencjał wzrostu, co potwierdzają dane z 13 listopada. Według danych Nielsena na ten dzień, Republika miała 309 214 widzów i 5,74 proc. udziału w rynku. Na drugim miejscu znalazł się TVN24 z widownią 301 773 osób i 5,6 proc. Ostatnie miejsce na podium zajęło TVP INFO, które oglądało 96 582 telewidzów, co dało stacji tylko 1,79 proc.

– Wyraźnie przejmujemy widownię innych stacji. Widać też, że zyskaliśmy w czasie, w którym straciło TVN24. Skoro obecnie osiągamy regularnie około 6 proc., to naszym celem będzie już 8 proc. To oznacza, że będziemy trwale największą stacją w Polsce – ocenia Tomasz Sakiewicz.

Warto zauważyć, że imponujące statystyki 6 listopada odnotował również kanał Telewizji Republika na YouTube (ponad 2,4 mln wyświetleń) oraz portal tvrepublika.pl, gdzie w ciągu doby było ponad 2 mln wyświetleń. W dniach 1–13 listopada liczba wyświetleń przekroczyła 22 mln. W tym czasie przybyło ponad 13 tys. subskrybentów. Republika ma na YouTube aż 1 mln 260 tys. subskrybentów, natomiast TVN24 tylko 89 tys. **GP**

SKONFISKOWANE TRANSPARENTY O ŁUKASZENCE I SKAZANY W POLSCE OPOZYCJONISTA **O CZYM LEGIA ROZMAWIAŁA Z MSZ SIKORSKIEGO?**

NOWE FAKTY W SPRAWIE PROTESTU

Zmicier Abramuk, więzień reżimu Łukaszenki, który ponad rok siedział w kolonii karnej za udział w powyborczych protestach, został skazany w Polsce za to, że nie chciał oddać ochronie na stadionie Legii Warszawa transparentu krytykującego Łukaszenkę. Skąd wzięła się w ogóle interwencja ochrony? Jak ustaliła „Gazeta Polska", kierownictwo klubu spotykało się przed meczem z przedstawicielami... polskiego MSZ, którym kieruje Radosław Sikorski. Potem ochrona najpierw w ogóle nie pozwoliła Białorusinom wnieść transparentów, lecz przemycili im je kibice Legii. Ale choć transparenty wywieszali jedni i drudzy, siłowo zabrano je tylko Białorusinom.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gazeta Polska" dotarła do informacji, które w nowym, zaskakującym świetle stawiają wydarzenia, do których doszło w czasie meczu Legia Warszawa – Dynamo Mińsk. W czasie meczu zarówno kibice z Polski, jak i Białorusini wywiesili transparenty i skandowali hasła wymierzone w reżim Łukaszenki. Na Żylecie pojawiły się transparenty „Wolność Polakom prześladowanym przez Łukaszenkę", „Śmierć dla Łukaszenki i jego pomagierów za niszczenie grobów polskich bohaterów" oraz „Łukaszenka ch…j". Fani Legii wywiesili też transparent po białorusku „Dzym, trymajsja", czyli „Dzym, trzymaj się", skierowany do kibica przebywającego w białoruskim więzieniu. „Dziękujemy!" – krzyczeli w odpowiedzi Białorusini zgromadzeni w sektorze dla gości.

Flagi dozwolone, krytyka Łukaszenki zakazana

Dynamo Mińsk to ulubiony klub białoruskiego dyktatora, którego służby bardzo bały się, że mecz w Warszawie przekształci się w głośny protest przeciwko niemu. Łukaszenka z obawy, że stadion Legii pełen będzie „symboli zakazanych" i nie będzie można ich ukryć przed widzami, zakazał transmisji z meczu. Zamiast meczu kazał puścić paradokumentalny film… „Powrót do ZSRR".

Klub z Mińska nie wystąpił też o bilety dla swoich kibiców na mecz w Warszawie. Jak ustaliśmy, nie były to jedyne sposoby, jakimi próbowano utrudnić protest. Gdy na mecz postanowili wybrać się kibice białoruscy mieszkający w Polsce i nienawidzący dyktatora, ochrona na stadionie Legii pozwoliła im wnieść zakazane przez Łukaszenkę narodowe flagi, ale nie zgodziła się na wniesienie krytykujących Łukaszenkę transparentów. Nie przewidziała, że własnymi sposobami wniosą je im kibice Legii.

Ochrona Legii wpada na sektor Białorusinów

Tak hasła „Stop Łukaszence", „Żywie Biełaruś", „Chwała poległym bohaterom Białorusi, wsparcie dla białoruskich ochotników" czy po angielsku „Stop Luka and

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Bloody Dictatorship" znalazły się na trybunach. Trzymała je około setka Białorusinów. Wtedy do akcji przystąpiła ochrona, wyrywając im transparenty. Oficjalnym powodem miały być przepisy UEFA, które zabraniają politycznych manifestacji na meczach. „Zostaw kibica" – takim okrzykiem wyrażali solidarność z Białorusinami kibice Legii.

Ale gdyby takie były faktycznie motywacje działania ochrony, to kierownictwo klubu wykazało się tu daleko idącą niekonsekwencją. Bo przecież transparenty kibiców Legii, dotyczące tej samej tematyki, wisiały i nikt nawet nie próbował ich zdejmować. Wyglądało więc na to, że władze klubu musiały być w tej sprawie pod silną presją. Czyją? Gdyby była to presja UEFA, to musiałaby dotyczyć wszystkich transparentów.

Legia nie wyraziła zgody na krytykę Łukaszenki. Po spotkaniach z MSZ

Jak ustaliła „Gazeta Polska", kierownictwo Legii Warszawa w dniach poprzedzających mecz spotykało się z przedstawicielami… polskiego MSZ. Informację tę potwierdziliśmy w dwóch niezależnych źródłach. Pierwszym byli kibice Legii, którzy nie mieli wątpliwości, że skonfiskowanie transparentów było wynikiem nacisków resortu kierowanego przez Radosława Sikorskiego.

Drugim źródłem są wysocy przedstawiciele klubu, którzy nerwowo przyjęli informację, że wiemy o tych spotkaniach. – Spotkania były, ale one dotyczyły tego, jak zachować się wobec białoruskiego reżimu. Co zrobić, gdyby na przykład wywieszono reżimową flagę Łukaszenki. My w ogóle staramy się być jak najdalej od polityki – powiedział przedstawiciel klubu, który zastrzegł, by nie cytować go pod nazwiskiem. Zapewnił też, że klubowi chodziło o przepisy UEFA, jednak nie uzasadnił, dlaczego w takim razie nie ruszano transparentów Legii. Zapytaliśmy go też, czy klub wyraził zgodę na wniesienie transparentów. – Przecież były! – powiedział nam. – Ale od kibiców Legii wiemy, że to oni wnieśli jej swoimi kanałami – dopytaliśmy. – Takich szczegółów to już nie znam – usłyszeliśmy.

Więzień Łukaszenki skazany w Polsce Tuska

Do jeszcze bardziej bulwersujących wydarzeń doszło po meczu. Jak się okazało, do polskiego sądu skierowana została sprawa Zmiciera Abramuka, więźnia po-

litycznego reżimu Łukaszenki, któremu zarzucono „niewykonywanie poleceń ochrony". „Abramuka zatrzymano w połowie pierwszej części gry. Pracownicy stadionu domagali się oddania transparentu, który trzymał" – zrelacjonowała „Tribuna", czyli sportowa gazeta białoruska niszczona przez reżim Łukaszenki. „W sektorze były różne hasła, składały się z kilku transparentów, wszystkie były wymierzone przeciwko Łukaszence i jego milicji. Kiedy stewardzi podeszli do mnie, nie puszczałem transparentów. Zaczęli brutalnie je odbierać. Gdy odebrali wszystkie transparenty innym Białorusinom, podeszli do mnie i wyprowadzili mnie z sektora. Noc spędziłem w izolatce" – relacjonował białoruski opozycjonista.

Jak sarkastycznie skomentował, warunki były lepsze, niż w więzieniu białoruskim: „Rano mnie nakarmiono, a po południu rozpoczął się proces. Zapewniono mi nawet tłumacza. Podczas rozprawy tłumaczyłem, że nie rozumiałem, co mówili stewardzi. Faktycznie nie rozumiałem, choć domyślałem się, że chcą zabrać transparent. Było dla mnie niezrozumiałe, dlaczego kibice Legii mogli trzymać swoje transparenty, a nam wszystko zabrano. Sędzia wydawał się rozsądny, ale postanowił mnie ukarać: nałożył dwuletni zakaz wstępu na mecze w Polsce" – stwierdził Abramuk.

3 lata prac przymusowych, 1 rok i miesiąc kolonii karnej oraz… zakaz na Legii

Co na to zastrzegający anonimowość wysoki przedstawiciel Legii? – Ten pan był agresywny, poza tym okazał się osobą ściganą listem gończym – wyjaśnił. Ten ostatni argument brzmi wyjątkowo słabo. Jak informował Biełsat, Zmicier Abramuk został zatrzymany w 2021 roku za udział w proteście w centrum Brześcia, w czasie którego przeciwnicy Łukaszenki zablokowali jedno ze skrzyżowań. Ostatecznie oskarżono go o udział w zamieszkach, obrazę Łukaszenki i działalność ekstremistyczną. Początkowo został skazany na 3 lata prac przymusowych. „Jednak po tym, jak usiłował uciec z miejsca, do którego go zesłano, sąd wysłał go na rok i jeden miesiąc do kolonii karnej. Jak opowiadał w prasie, w czasie odbywania kary był poddawany prześladowaniom. Na wolność wyszedł w kwietniu 2023 r. i wyjechał do Polski, gdzie dołączył do narzeczonej i córki" – czytamy relację Biełsatu.

Zasługi opozycyjne Abramuka potwierdza także Paweł Łatuszka, były ambasador Białorusi w Polsce, skazany przez reżim na 18 lat więzienia. Jak stwierdził, w czasie meczu Legii z Dynamem na Białorusi zatrzymano 50 osób. „Serdecznie dziękuję polskim kibicom #Legii za wsparcie białoruskich więźniów politycznych i za prawdziwe przedstawienie tego, kim jest dyktator #Łukaszenka. Razem z wami walczymy również o wolność dla Andrzeja #Poczobuta. Жыве Беларусь! Niech żyje Polska!" – napisał Łatuszka na portalu X.

> *W czasie meczu Legia Warszawa – Dynamo Mińsk zarówno kibice z Polski, jak i Białorusini wywiesili transparenty i skandowali hasła wymierzone w reżim Łukaszenki. Ale tylko Białorusinom ochrona wyrywała te transparenty z rąk.*

Niszczenie Biełsatu

Przypomnijmy, że wraz z objęciem przez Radosława Sikorskiego fotela szefa MSZ zaczęły się problemy Biełsatu, telewizji przekazującej prawdę bez cenzury Białorusinom. Wyrzucił on Agnieszkę Romaszewską, która szefowała kanałowi, będącemu solą w oku Łukaszenki od 17 lat. Rozpoczęły się też problemy finansowe – Biełsatowi przyznano niemal o połowę pieniędzy mniej. Kierownictwo stacji wnioskowało o 75 mln, otrzymało tylko 40, czyli o 34 mln mniej niż miało do dyspozycji w latach 2022 i 2023. „Takiej dziury nie uda się załatać" – mówiła Agnieszka Romaszewska. „Czyli w prezencie na dzień kobiet – jednak likwidacja – nie de iure, ale de facto. Nie do wiary. W związku z pytaniami: żadna instytucja, a już z pewnością ta, która bardzo wydajnie gospodaruje pieniędzmi, nie przeżyje cięcia budżetu o prawie 50 proc." – napisała na Facebooku.

Bogdan Zdrojewski, poseł Koalicji Obywatelskiej i przewodniczący sejmowej komisji kultury, bronił się: „Niesłuszna jest teza, że Biełsat jest likwidowany, aczkolwiek nie jestem w tym momencie w stanie ocenić realnych skutków wprowadzonych ograniczeń finansowych".

W sierpniu 2024 roku organizacje zrzeszające niezależnych białoruskich dziennikarzy – Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAŻ) oraz Press Club Belarus – wezwały Tuska i Sikorskiego do zachowania Telewizji Biełsat. „My, niezależne białoruskie organizacje medialne, mamy nadzieję, że wysiłki Polski, która niegdyś dała platformę Białorusinom w kraju i za granicą, nie zostaną zmarnowane" – napisali autorzy apelu.

Kilka dni temu, 15 listopada, w czasie spotkania w TVP, omówiono powstanie Ośrodka Mediów dla Zagranicy – nowej jednostki TVP, w której jedną z redakcji będzie Biełsat. Dyrektorem Ośrodka ma zostać Michał Broniatowski, w latach 2003–2009 wiceprezes rosyjskiej agencji informacyjnej Interfax, odpowiedzialny za międzynarodową działalność firmy. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

KLĘKAJCIE PRZED TUSKIEM!

Dawid **Wildstein**

Niedowiarki wątpiące w naszego uśmiechniętego premiera! Nie głupio wam? Śmialiście się, szyderczo nazywając go „królem Europy", „słońcem Peru" lub „mesjaszem". Tymczasem to, co uważaliście za kpinę, okazało się prawdą. Słyszeliście nowinę. Do Tuska zadzwonił sam Scholz z Niemiec i powiedział mu, że rozmawiał z Putinem. Więcej, jak stwierdził Tusk, kanclerz Niemiec przedstawił moskiewskiemu dyktatorowi stanowisko tożsame z polskim – czyli „nic o Ukrainie bez niej". Co prawda na dowód mamy tylko słowa naszego premiera, ale kto by w takiej sytuacji mu nie wierzył? Można by uznać powyższy opis za kolejną kpinę z Donalda Tuska. W taki jednak sposób funkcjonariusze medialni PO oraz internetowe farmy trolli tej partii zareagowali na tweeta Tuska o tym, że zadzwonił do niego Scholz. W pewien sposób można zrozumieć, że zdecydowano się na tego typu narrację. Dla każdego bowiem myślącego człowieka komunikat Tuska po raz kolejny pokazuje, jak nieistotnym staliśmy się państwem. Krajem, z którym się nie dyskutuje, który może co najwyżej liczyć na telefon post factum, w którym zostaną mu przekazane ustalenia z rozmów, w których nie uczestniczył. W tym kontekście nic dziwnego, że media i trolle wierne Tuskowi zdecydowały się przykryć ten blamaż jak najgłośniejszym wyciem o tym, jak wielkim jest to tak naprawdę sukcesem. Cała ta sytuacja pokazuje nam jednak jeszcze coś. Patroni Tuska coraz bardziej nim gardzą. Już nawet nie chce im się udawać, że polski premier jest dla nich „kimś". Zapewne ta postępująca od jakiegoś czasu zmiana nastawienia jest efektem nowych układanek geopolitycznych, zarówno w USA, jak i w UE. Stąd też coraz bardziej histeryczna reakcja mediów PO oraz samego Tuska. Jest jednak, być może, i pewien plus tej coraz głupszej narracji „uśmiechniętej Polski". Staje się ona powoli tak absurdalna, że można mieć nadzieję, iż, poza grupą otumanionych bełkotem TVN-u wyznawców Tuska, prawda o smutnym stanie naszego państwa zacznie docierać do reszty polskiego społeczeństwa. **GP**

Patroni Tuska coraz bardziej nim gardzą. Już nawet nie chce im się udawać, że polski premier jest dla nich „kimś".

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

KLIMATYCZNA DEMAGOGIA TUSKA

Wracając w 2021 roku do Polski Donald Tusk pozował na Europejczyka zatroskanego losem przyszłych pokoleń, który z pamięci cytował zapisy Międzynarodowego Panelu Klimatycznego. Minęły trzy lata i znając opinię większości Polaków, Tusk obłudnie krytykuje Zielony Ład i deklaruje, że nie zgadza się z rozszerzeniem systemu handlu emisjami.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

KŁAMSTWO W INNYM OPAKOWANIU

Przez ostatnie lata można powiedzieć, że Donald Tusk zajmował jednoznaczne stanowisko w kwestii zmian klimatycznych. Jako przewodniczący Rady Europejskiej często zabierał w tej sprawie głos. W tym na forum ONZ, gdzie mówił wprost o tym, że Europa powinna wygrać wyścig i stać się pierwszym kontynentem na świecie, który będzie zeroemisyjny. „Patrząc w przyszłość, wiemy, że Europa musi iść dalej i szybciej. Nowo wybrana przewodnicząca Komisji Europejskiej przedstawi Europejski Zielony Ład w ciągu pierwszych stu dni swojego urzędowania. Zasugerowała również wzmocnienie unijnego celu redukcji emisji do 2030 r. do 50 proc., a nawet 55 proc. w odpowiedzialny sposób. Na początku przyszłego roku Unia Europejska przedstawi naszym międzynarodowym partnerom ambitną długoterminową strategię. Jestem przekonany, że Europa wygra wyścig o to, by stać się pierwszym na świecie kontynentem neutralnym dla klimatu. Unijny cel, jakim jest neutralność klimatyczna do 2050 r., został już poparty przez zdecydowaną większość państw członkowskich. Osobiście powiedziałbym, że jest tylko kwestią czasu, zanim wszystkie kraje UE podpiszą się pod nim" – mówił Donald Tusk w 2019 roku w Nowym Jorku. Było to chwilę przed tym, jak Ursula von der Leyen z Fransem Timmermansem zaczęli konstruować Zielony Ład. W kolejnych latach powstały dokumenty, a kolejne państwa były siłą przymuszane do zwiększenia swoich ambicji. W Polsce przypadło to na 2020 rok, gdy rząd Mateusza Morawieckiego zgodził się, zaszantażowany wstrzymywaniem KPO i Funduszu Odbudowy. Ostatecznie pieniądze z KPO nie zostały nam odblokowane do dzisiaj.

„Zielony Ład" w 100 konkretach

W 2021 roku Donald Tusk wraca do kraju. Mało osób to pamięta, ale jedno z pierwszych spotkań odbywa z przedstawicielami aktywistów klimatycznych, w tym m.in.

z Młodzieżowym Strajkiem Klimatycznym na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Jego konferencja z tego dnia jest często cytowana, bo padają na niej słowa dotyczące migrantów. Ale pomija się kwestie ochrony klimatu. „Jak tylko wróciłem do Polski, to powiedziałem, że kwestie klimatu będą moim autentycznym priorytetem, dlatego, że dużo więcej zrozumiałem przez te ostatnie kilka lat z oczywistych względów. Chciałbym wszystkich, niezależnie od sympatii, namówić, żeby tak jak w przypadku pandemii, bezpieczeństwa narodowego i bezpieczeństwa granic, żeby kwestie polityki klimatycznej i środowiska uznać za agendę narodową. Żeby poszukać jakby wspólnoty poglądów. Żeby skutecznie zbudować, o czym dzisiaj wspominałem na spotkaniu, taki trójkąt, czyli autentyczny sojusz: świata nauki, polityki i wrażliwej aktywności młodych ludzi. Tutaj nie może być rozbieżności, bo od naszych właściwych działań zależy nie tylko dobrobyt, ale zależy nasze życie i istnienie naszej planety. Nie ma miejsca na spory. (…) Czuję się odpowiedzialny, również z osobistych względów, za przyszłość przyszłych pokoleń. Możecie mi Państwo wierzyć, że będę bardzo zdeterminowany" – deklarował Donald Tusk. Taka postawa ma swoje konsekwencje w projektach politycznych. Wiele z elementów europejskiego Zielonego Ładu znalazło się najpierw w 100 konkretach Koalicji Obywatelskiej, a później w umowie koalicyjnej. Znajdziemy tam więc elementy rozporządzenia ds. bioróżnorodności, politykę energetyczną czy kwestie zielonego rolnictwa.

Amerykańska lekcja

W 2024 roku sytuacja się zmieniła. Na początku roku w całej Europie wybuchły protesty rolników, którzy gremialnie odrzucają założenie planów Fransa Timmermansa. Nasila się też niezadowolenie z Zielonego Ładu w innych grupach społecznych. Do ludzi dochodzi również, że polityka klimatyczna pochłania dużą część ich budżetu domowego. Europa ma jedną z najdroższych energii na świecie, a za megawat płacimy ponad dwa razy drożej niż USA. To znacznie osłabia konkurencyjność europejskich przedsiębiorstw. Po zwycięstwie Donalda Trumpa będzie tylko gorzej. Prezydent elekt wraca do swojej starej polityki „Drill, baby, drill", czyli zwiększenia wydobycia ropy i gazu ziemnego. To ma doprowadzić do drastycznych spadków cen energii. Przypomnijmy, mówimy o cenach energii, które i tak są dwukrotnie niższe niż średnio w Unii Europejskiej. Niewykluczone też, że USA po raz kolejny wycofają się z porozumienia paryskiego, co będzie kolejnym ciosem w politykę klimatyczną. Może wyjść na to, że UE ściga się w tej konkurencji sama ze sobą. Spada również poparcie dla polityki klimatycznej. Jeszcze w 2021 roku można się było spodziewać, że strach przed kryzysem klimatycznym będzie się nasilał. Tak się jednak nie stało. Mimo propagandy i wydawania milionów dolarów na organizacje pozarządowe ludzie przestają się bać. Oczywiście widać to w wyniku wyborów w USA, ale również można to dostrzegać w wynikach badań społecznych. Na to wskazuje wprost raport „Ziemianie Atakują", który przeprowadzają cyklicznie „Lata dwudzieste" i Kantar przy współpracy międzynarodowych organizacji.

Dziś Donald Tusk mówi to, co chce usłyszeć większość. Jak twierdzi premier, przez politykę klimatyczną UE staje się mniej konkurencyjna wobec świata.

Wiatr zmian

„Od 2019 roku Polacy konsekwentnie wskazywali zmianę klimatu i zanieczyszczenie środowiska jako jedne z najważniejszych zagrożeń dla świata, w którym żyjemy. Wyżej na tym niechlubnym podium były tylko wojny i konflikty zbrojne. Gdy wojna rzeczywiście się wydarzyła tuż u naszych granic, strach przed nią tylko się wzmógł i wciąż rośnie. Dla Ziemi w tym roku nie mamy jednak dobrych wiadomości. W ocenach respondentów waga zagrożeń klimatycznych spadła, i to istotnie. Jak widać, dotychczasowa narracja polityków, firm i mediów wokół katastrofy klimatycznej, zamiast wywołać mobilizację, spowodowała efekt przyzwyczajenia, oswojenia. Niewykluczone także, że wzrost obaw związanych z wojną przesłania inne, bardziej długoterminowe zagrożenia. Na uwagę zasługuje także prawie dwukrotny wzrost obaw związanych z masowymi migracjami ludności oraz – także prawie dwukrotny – wzrost obaw przed cyberprzestępczością" – czytamy w raporcie. Z badania wynika, że tylko 46 proc. Polaków obawia się zmian klimatycznych. 52 proc. uważa, że człowiek zagraża środowisku (w 2019 roku było to 62 proc.). 55 proc. Polaków (i odsetek rośnie) jest zdania, że zmiany klimatyczne to wymysł wielkiego biznesu oraz tych, którzy uważają, że ziemia nie jest w złym stanie. Spadł za to odsetek Polaków, którzy chcą działać na rzecz klimatu tu i teraz (z 13 proc. w 2022 roku do 5 proc. w 2024 roku). O strach będzie jeszcze trudniej. Całe bowiem porozumienie paryskie miało nie doprowadzić do wzrostu temperatury o mniej niż 1,5 stopnia w stosunku do średniej sprzed czasów rewolucji przemysłowej. Problem jest jednak taki, że w 2024 roku najprawdopodobniej tą średnią przekroczymy. Czy oznacza to koniec historii? Z pewnością nie. Nadal ci sami aktywiści przekonują, że mamy jeszcze czas. Jednak społeczeństwo już tego nie kupuje. Wyczuwa to Donald Tusk, który natychmiast zmienia retorykę. To ta sama metoda co w przypadku migracji, Władimira Putina, Donalda Trumpa i ochrony granic. Teraz mówi to, co chce usłyszeć większość. Jak twierdzi premier, przez politykę klimatyczną UE staje się mniej konkurencyjna wobec świata. „Nie możemy udawać, że nie stoimy przed tym dylematem. Chcemy mieć tanią energię, chcemy konkurować z resztą świata, chcemy mieć naprawdę konkurencyjną gospodarkę. Chcemy, żeby ludzie się czuli bezpiecznie także w Polsce, jeśli chodzi o ceny energii. Musimy budować taki system, który daje nam szanse na konkurencję, choćby ze Stanami Zjednoczonymi w tej kwestii" – powiedział Tusk. Słowa te nie mają wielkiego znaczenia dla polityki. Ta nadal będzie płynęła zgodnie z głównym nurtem UE wyznaczanym przez Niemcy. **GP**

MILIONY NA PROABORCYJNE LOBBY

ABORTERZY CZEKAJĄ NA NOWE PRAWO

Sejm pracuje nad projektem ustawy o dekryminalizacji aborcji. Zmiana przepisów ochroni m.in. osoby pomagające w zabijaniu nienarodzonych dzieci. W związku z tym feministyczne organizacje już przygotowują miejsca do przeprowadzania w niedalekiej perspektywie aborcji farmakologicznych, a w przyszłości nawet chirurgicznych. Otrzymują też pieniądze od feministycznego funduszu finansowanego m.in. przez sieć George'a Sorosa i niemiecką fundację utrzymywaną przez rząd federalny.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Duża część koalicji rządzącej nie ukrywa, że w przyszłości chce zalegalizować aborcję na żądanie do 12. tygodnia ciąży. To rozwiązanie ma przewidywać też finansowanie aborcji bez podawania przyczyny ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia, czyli ze składek obywateli. Wprowadzenie takiego prawa stworzy ogromne możliwości tworzenia klinik aborcyjnych w Polsce, które będą mogły rozwijać biznes, także zawierając umowy z NFZ. Na początek jednak proaborcyjni politycy i aktywiści dążą do dekryminalizacji, która wprawdzie w mniejszym stopniu, ale również ułatwi dokonywanie aborcji.

Projekt ustawy i wstęp do otwierania klinik aborcyjnych

Niedawno do dalszych prac w komisji nadzwyczajnej Sejm skierował poselski projekt nowelizacji Kodeksu karnego, który przewiduje dekryminalizację aborcji. W projekcie znajduje się m.in. uchylenie art. 152 par. 1, zgodnie z którym aborcja za zgodą kobiety naruszająca obecne przepisy zagrożona jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Według propozycji dokonanie aborcji podlegałoby karze ograniczenia albo pozbawienia wolności do 5 lat, ale wyłącznie wtedy, gdy od początku ciąży upłynęło więcej niż 12 tygodni. Zmiany doprowadzą również do uchylenia art. 152 par. 2, zgodnie z którym karze podlega osoba, która udziela kobiecie pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów lub ją do tego nakłania. Możliwości karania pomocników w aborcji zostałyby więc mocno ograniczone.

Zwolennicy liberalizacji prawa do aborcji z Fundacji na Rzecz Kobiet i Planowania

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

BIZNES NA ZABIJANIU

Wpływowe organizacje proaborcyjne już liczą przyszłe dochody z Polski. Sejm właśnie gorączkowo pracuje na tym, aby de facto umożliwić im wejście na polski rynek.

Rodziny Federa już we wrześniu w Warszawie otworzyli centrum zdrowia dla kobiet, które zajmuje się wsparciem ginekologicznym, edukacją seksualną i pomaga w sprawach dotyczących aborcji. W samym centrum aborcje nie są przeprowadzane, ale pacjentki otrzymują wsparcie po zabiciu nienarodzonego dziecka metodą farmakologiczną.

Z kolei inicjatywa Aborcyjny Dream Team zapowiedziała utworzenie w Warszawie specjalnej „przychodni aborcyjnej", w której kobiety będą miały możliwość otrzymania tabletek poronnych. ADT w przyszłości planuje przeprowadzać też aborcje chirurgiczne. ADT chwalił się, że poparcie dla nich wyraził m.in. International Planned Parenthood Federation (IPPF). To wpływowa amerykańska organizacja proaborcyjna, która utrzymuje się nie tylko z usług medycznych. Jej hojnymi darczyńcami są m.in. miliarderka Melinda Gates oraz Fundacja Forda.

Aborcje za granicą i specjalne zestawy

Właśnie ADT od lat organizuje dla polskich kobiet wyjazdy za granicę w celu dokonania aborcji w klinikach aborcyjnych nawet do 22. tygodnia ciąży. Informują m.in. o możliwościach zakwaterowania w pobliżu klinik, pomagają też w rezerwacji. Polecają kliniki w Niemczech, Holandii, Anglii czy w innych krajach Europy, gdzie możliwa jest aborcja po 12. tygodniu ciąży. Koszty wynoszą od kilkuset do ponad tysiąca euro.

Choć aktywistki zapewniają, że nie czerpią zysków ze swojej działalności, to ADT, oprócz wyjazdów, poleca kupno specjalnego zestawu środków aborcyjnych, który zawiera kilka tabletek mifepristonu oraz mizoprostolu za cenę około 350 zł, przekonując, że to najskuteczniejsze i najbezpieczniejsze połączenie. Wiadomo jednak, że kobiety dokonują aborcji również samym mizoprostolem, który znajduje się w leku na choroby stawów Arthrotec dostępnym w polskich aptekach. Cena opakowania 20 tabletek wynosi do 50 zł.

Fundusz od prostytutek i granty z całego świata

ADT otrzymywał granty m.in. od Funduszu Feministycznego FemFund, którego działalność została opisana kilka lat temu w „Gazecie Polskiej". Organizacja wydała poradnik dla prostytutek, w którym znalazły się wskazówki, jak przyciągnąć i zadowolić klientów, gdzie najlepiej szukać „pracodawców", a także co zrobić, gdy zostanie się złapanym na posiadaniu narkotyków.

Jak poinformował niedawno FemFund, aż 124 organizacje ubiegały się w tym roku o granty z tego funduszu. Pieniądze są przeznaczone dla organizacji feministycznych oraz LGBT. Wyłoniono 13 organizacji, które przeszły do kolejnego etapu, wśród nich znalazł się m.in. ADT. Wszystkie mają szansę otrzymać granty w wysokości 80 tys. zł. W sumie w 2025 roku FemFund planuje przeznaczyć blisko pół miliona zł na feminizm. Sam FemFund wielokrotnie angażował się w promowanie postulatów proaborcyjnych. Sfinansował m.in. realizację podcastu na YouTube o dekryminalizacji aborcji, który pojawił się na kanale „Legalna aborcja". Występowały w nim m.in. aktywistki ADT.

Jak sprawdziła „GP", fundusz jest wspierany finansowo przez blisko 30 podmiotów z całego świata, które zajmują się m.in. promocją feminizmu. FemFund w sprawozdaniu finansowym za 2023 rok wymienił m.in. podmioty amerykańskie oraz Open Society Foundations założoną przez miliardera George'a Sorosa. Na dzień 31 grudnia 2023 roku fundusz posiadał do wykorzystania dotację w kwocie ponad 900 tys. zł z grantu sieci Sorosa. Kwota przychodów pochodzących głównie od podmiotów zagranicznych na koniec ubiegłego roku wyniosła ponad 5 mln zł. Kwota kosztów działalności statutowej nieodpłatnej była niewiele niższa. Koszty ogólnego zarządu wyniosły blisko 170 tys. zł. Fundusz osiągnął zysk w wysokości nieco ponad 20 tys. zł.

Wśród przychodów z nieodpłatnej działalności statutowej na dzień 31 grudnia 2023 roku wymieniono m.in. wsparcie od Medico International. To niemiecka fundacja z siedzibą we Frankfurcie nad Menem, która ma zajmować się promocją prawa człowieka do zdrowia w Afryce, Azji i Ameryce Południowej. Jednak przekazała blisko 386 tys. zł również dla feministycznego funduszu w Polsce.

Medico International utrzymuje się m.in. z datków od darczyńców instytucjonalnych. Co ciekawe, wśród nich organizacja wymienia m.in. niemieckie federalne ministerstwo spraw zagranicznych. Na stronie organizacji podkreślono, że niemiecki resort wspiera podmioty społeczeństwa obywatelskiego. Kolejnym darczyńcą Medico International jest… niemieckie federalne ministerstwo współpracy gospodarczej i rozwoju (BMZ). Jak twierdzi organizacja, resort określa kierunki niemieckiej polityki rozwoju, promuje projekty na całym świecie, współpracuje z podmiotami społeczeństwa obywatelskiego, a także wspiera różne działalności związane z medycyną. **GP**

Nominacja Jacka Bilewicza zapoczątkowała przejęcie Prokuratury Krajowej i czystki w całym kraju. Teraz Sąd Najwyższy ma orzec, czy była skuteczna. W składzie z sędzią Michałem Laskowskim, swego czasu uczestnikiem marszu organizowanego przez Tuska. Należącym – jak i sędzia Jarosław Matras – do komisji kodyfikacyjnych, czyli organów przy ministrze sprawiedliwości, który zarazem jest Prokuratorem Generalnym. I jego decyzję sędziowie de facto mają oceniać. Bezstronnie.

SĄD JESZCZE NIE ORZEKŁ, A JUŻ JEST PROBLEM

OCENIĄ DECYZJE BODNARA, CHOĆ Z NIM WSPÓŁPRACUJĄ

LOGIKA BODNARA

„Minister Bodnar do pewnego momentu uznawał Barskiego, a od tego momentu, który zupełnie nieprzypadkowo wiąże się z sytuacją Bilewicza, stwierdził, że Barski nie jest Prokuratorem Krajowym; i to od dawna. Nonsens prawniczy" – ocenił sędzia Piebiak.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Scena ze studia TVN24. Katarzyna Kolenda-Zaleska rozmawiała z sędzią SN Michałem Laskowskim tuż po wrześniowej uchwale Sądu Najwyższego, w której stwierdzono, że Dariusz Barski był i jest szefem Prokuratury Krajowej. Co oni – podobnie jak politycy koalicji 13 grudnia – kwestionowali. W pewnym momencie Laskowski stwierdził: „Słyszę, że pan Barski jest na jutro zaproszony do pana prezydenta". „No i jak pan to ocenia?" – wtrąciła pracownica TVN24. „No nie wiem, mam nadzieję, że pan prezydent zmierza do uspokojenia tej sytuacji (…)" – odpowiedział. Kolenda-Zaleska od razu dorzuciła, że takie zaproszenie „to jest jakaś demonstracja". „Może pan prezydent chce powiedzieć, żeby on tam [do siedziby Prokuratury Krajowej] nie wchodził, nie próbował już więcej" – powiedział wyraźnie rozbawiony sędzia Laskowski. Ten sam, który w przyszłym tygodniu ma rozstrzygać, czy nominat Bodnara, Jacek Bilewicz, został w styczniu br. skutecznie powołany na nieistniejącą funkcję pełniącego obowiązki Prokuratora Krajowego.

Kluczowe pytania

Chodzi o dwa zagadnienia prawne, które do Izby Karnej Sądu Najwyższego skierował Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Pierwsza sprawa (I KZP 6/24) to pokłosie zażalenia zastępcy komendanta Centralnego Biura Śledczego Policji. SN będzie rozstrzygał, czy osoba powołana na urząd I zastępcy Prokuratora Generalnego – Prokuratora Krajowego bez obligatoryjnej opinii prezydenta RP – może wyrazić zgodę na złożenie wniosku o kontrolę operacyjną, czy „też wniosek pochodzi w takiej sytuacji od nieuprawnionego podmiotu". W praktyce – czy Bilewicz mógł podejmować jakąkolwiek decyzję?

Natomiast druga (I KZP 7/24) wynika z zażalenia komendanta stołecznego policji. Dotyczy nie tylko powołania Bilewicza, lecz także skutków jego decyzji kadrowych.

Posiedzenia w obu sprawach wyznaczono na poranek 27 listopada. Sytuację monitoruje Stowarzyszenie „Prawnicy dla Polski", do którego należą również prokuratorzy. Dlatego zamierza wziąć udział w postępowaniu przed SN. – Nasze stanowisko jest znane, wynika z analizy przepisów prawa. Pozbawienie prokuratora Dariusza Barskiego możliwości wykonywania funkcji jest skandalem – mówi „Gazecie Polskiej" prezes „PdP", sędzia Łukasz Piebiak. – Barski jest Prokuratorem Krajowym – podkreśla.

Ma to oczywiste konsekwencje w kwestii Bilewicza, który nie tylko został powołany na nieistniejącą funkcję. Nie zostałby skutecznie nominowany na prokuratora Prokuratury Krajowej bez decyzji Barskiego. – Minister Bodnar do pewnego momentu uznawał Barskiego, a od tego momentu, który zupełnie nieprzypadkowo wiąże się z sytuacją Bilewicza, stwierdził, że Barski nie jest Prokuratorem Krajowym; i to od dawna. Nonsens prawniczy – ocenił sędzia Piebiak.

Sędzia, którego opinia jest znana

Emocje wzbudza również – i to chyba nawet większe – skład orzekający. W obu sprawach identyczny. Trzech sędziów to: Michał Laskowski, Jarosław Matras oraz przewodniczący Wiesław Kozielewicz.

Laskowski i Matras należą do grona, które kwestionuje mandat sędziów z nominacją Krajowej Rady Sądownictwa po 2018 roku. Nierzadko brali udział w podważaniu ich wyroków czy byli wśród „trzydziestki", która w październiku 2022 roku odmówiła wspólnego orzekania z nimi. Poza tym Laskowski wywołał spore poruszenie udziałem w ubiegłorocznym marszu, na który zapraszał Donald Tusk. Sam się tym zresztą pochwalił.

Największy jednak problem jest w tym, że komentował również wrześniową uchwałę SN, a tym samym sytuację w prokuraturze. Nie chodzi jedynie o wspomnianą rozmowę w TVN24. Materiał opublikowany przez serwis prawo.pl zatytułowany został: „Sędzia Laskowski: Barski nie może wrócić do prokuratury". Z kolei w wypowiedzi dla Onetu stwierdził: „Przy takim składzie sądu takiego orzeczenia można się było spodziewać".

Parafrazując: czy przy takim składzie można się domyślić, jakie będzie orzeczenie w przyszłym tygodniu?

Wyłączy się?

Sytuacja niewątpliwie jest bulwersująca. Podobnie ocenia ją sędzia Sądu Najwyższego dr hab. Aleksander Stępkowski. – Znam przynajmniej dwie wypowiedzi sędziego Laskowskiego dla mediów na temat sporu, który zaistniał w związku z decyzjami Prokuratora Generalnego ze stycznia bieżącego roku. W wypowiedziach tych zajmował określone stanowisko w tej sprawie, aprobując zmiany w kierownictwie Prokuratury Krajowej i z dezaprobatą ustosunkowując się do działań osób kwestionujących legalność tych zmian – zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską" rzecznik SN. – W tych okolicznościach nie mam wątpliwości, że sędzia Laskowski wyłączy się ze składu, który ma podjąć uchwałę w tej właśnie sprawie, wszak publicznie zajął już w niej określone stanowisko.

Przypomniał też ciekawy fakt z przeszłości. – Pamiętam doskonale, że w monografii „Uchybienie godności urzędu sędziego jako podstawa odpowiedzialności dyscyplinarnej" – wydanej w 2019 roku na podstawie swojego doktoratu – sędzia Laskowski podkreślał, że „sędziowie przed wydaniem orzeczenia nie powinni komentować jakichkolwiek okoliczności związanych ze sprawami, które zawisły w sądzie lub wszystko na to wskazuje, że wkrótce do tego dojdzie". W tym wypadku sędzia Laskowski nie tylko komentuje okoliczności związane ze sprawą, w której ma wydać orzeczenie, lecz dodatkowo zajmuje stanowisko merytoryczne, które pozwala przewidywać treść tego rozstrzygnięcia. Nie wyobrażam sobie, by sędzia Laskowski mógł chcieć się nie wyłączyć od orzekania w tej sprawie. Nie dopuszczam do siebie takiej myśli – podkreślił sędzia Stępkowski.

W komisjach Bodnara

Jest coś jeszcze. Niby nie dotyczy wprost posiedzenia Sądu Najwyższego czy problemu w prokuraturze, ale… Od kilku miesięcy działają cztery komisje kodyfikacyjne, które są organami działającymi przy ministrze sprawiedliwości, czyli Adamie Bodnarze, który zarazem jest Prokuratorem Generalnym. W dużym uproszczeniu; są to zespoły ekspertów doradzających Bodnarowi, co należałoby zmienić w polskim prawie. Ich członkowie otrzymują za to zryczałtowane wynagrodzenia. Dlaczego o tym wspominamy? Bo w KK Prawa Karnego zasiada sędzia Laskowski. Natomiast w KK Ustroju Sądownictwa i Prokuratury jest sędzia Matras, czyli bierze udział w posiedzeniach zespołu planującego reformę m.in. prokuratury, którą przeprowadzi Bodnar, a zarazem będzie orzekał, czy dotychczasowe działania Bodnara w tej instytucji były skuteczne.

– Rzeczywiście jest problemem, że w składzie orzekającym jest sędzia Michał Laskowski, który – zgodnie ze standardami dotyczącymi niezawisłości sędziowskiej – nie powinien w tym składzie uczestniczyć. Swoje zapatrywania na tę kwestię wyraził on już wielokrotnie w działalności de facto publicystycznej. Trudno sobie wyobrazić bardziej ewidentną przesłankę wyłączeniową niż to, że ktoś zdradza pogląd na rozstrzygnięcie sprawy, zanim ono zostanie ogłoszone – wyjaśnia sędzia Piebiak.

Czy możliwy jest scenariusz, że sam wyłączy się z udziału w tym postępowaniu? – Byłbym bardzo zaskoczony, gdyby było go stać na taki gest. Raczej się tego nie spodziewam, ale chciałbym być mile zaskoczony – stwierdził prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

POWAŻNY PROBLEM WICESZEFOWEJ WOJSKOWEJ POLICJI

FIKCYJNE WEZWANIE, MELDUNEK „WEWNĘTRZNYCH" I RELACJE Z SKW

Ppłk Edyta Korolczuk, zastępca Komendanta Głównego Żandarmerii Wojskowej, kilka lat temu bezprawnie sprawdziła w bazie PESEL dane osoby, z którą wraz z mężem była w konflikcie. Zawiadomienie w tej sprawie złożył do prokuratury Andrzej Śliwka, poseł PiS. Sprawa trafiła do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Ta sprawa powinna wstrząsnąć Żandarmerią Wojskową – wojskową policją tropiącą nieprawidłowości w armii. Pod koniec lipca br. TV Republika ujawniła, że ppłk Edyta Korolczuk, powołana przez Władysława Kosiniaka-Kamysza, ministra obrony narodowej, na stanowisko zastępcy Komendanta Głównego, w 2016 roku dokonała bezprawnego sprawdzenia w bazie PESEL danych osoby, z którą wraz z mężem była w konflikcie. Wobec oficer wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Ostateczną decyzję wobec obecnej wicekomendant ŻW podjął obecny Komendant Główny ŻW płk Tomasz Kajzer. Ukarał on kobietę... upomnieniem. O podejrzeniu przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści osobistej przez ppłk Korolczuk prokuraturę zawiadomił Andrzej Śliwka, poseł PiS. Prokuratura cały czas nie zdecydowała, czy wszcząć w tej sprawie śledztwo. Tymczasem „GP" dotarła do nowych faktów w tej sprawie. O wszystkim powiadomiony został także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

Upomnienie, brak zawiadomienia

Jak ustaliła „GP", 22 sierpnia 2016 roku kpt. Korolczuk dokonała bezprawnego sprawdzenia w bazie PESEL danych Wojciecha Z., z którym wraz z mężem (oficerem Służby

TŁO POLITYCZNE

Promotorem karier zarówno płk. Kajzera, jak i ppłk. Korolczuk – jak twierdzą informatorzy „GP" – ma być płk Krzysztof Dusza, wiceszef SKW.

FOT. FACEBOOK

Kontrwywiadu Wojskowego) była w konflikcie. Potwierdziło to postępowanie wewnętrzne prowadzone w Żandarmerii Wojskowej. Okazało się, że Korolczuk we wniosku o sprawdzenie danych Z. jako powód wskazała wezwanie mężczyzny na przesłuchanie do sprawy o sygnaturze KŚL-15/16. Zaakceptował to płk Norbert Chabior. Nie miał on jednak pojęcia, że wniosek jest fikcyjny. Z. nie pojawiał się bowiem w sprawie, a postępowanie, na które powołała się Korolczuk, prowadził inny oficer ŻW. Szczegółowy opis tej sprawy znalazł się w meldunku płk. Sylwestra Bełtowicza, wówczas szefa Wydziału Wewnętrznego Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej. Dokument nosi datę 17 sierpnia 2017 roku. Stanowisko w sprawie dalszych działań wobec Korolczuk zajął jej przełożony, płk Tomasz Kajzer, ówczesny szef Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego KGŻW, obecnie szef całej formacji. To on zdecydował o ukaraniu oficer tylko upomnieniem. Nie skierowano sprawy do prokuratury. Dlaczego? Tak tłumaczył to kilka miesięcy temu Republice płk Artur Karpienko, rzecznik ŻW: „Sprawa nie została skierowana do prokuratury z uwagi na brak znamion przestępstwa, a reakcja dyscyplinarna była adekwatna do czynu" – stwierdził. Identycznie tłumaczył tę decyzję płk Kajzer.

Poseł Śliwka: „Odmowa wszczęcie będzie politycznym zleceniem"

Po ujawnieniu sprawy przez Republikę pod koniec lipca br. zawiadomienie o podejrzeniu przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej złożył do prokuratury Andrzej Śliwka, poseł PiS. Za tego typu przestępstwa grozi do 10 lat więzienia. Zawiadomienie trafiło do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Ta przesłała je do prowadzenia Prokuraturze Okręgowej w Gdańsku. Z ustaleń „GP" wynika, że trwa tam obecnie postępowanie sprawdzające. 8 października br. poseł Śliwka otrzymał pismo, że przekazany materiał nie pozwala na podjęcie decyzji o wszczęciu lub odmowie wszczęcia śledztwa. Mariusz Duszyński z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku w odpowiedzi na pytania „GP" potwierdził, że prokurator zapoznał się z dokumentami postępowania dyscyplinarnego prowadzonego w Żandarmerii Wojskowej. „Obecnie prokurator oczekuje na dokumentację z innych instytucji (o którą się zwrócił) i po zapoznaniu się z tą dokumentacją zostanie podjęta decyzja merytoryczna" – poinformował prokurator Duszyński. Poseł Śliwka nie ma wątpliwości, że śledztwo w tej sprawie powinno zostać wszczęte. – Gdyby ta sprawa dotyczyła szeregowego Kowalskiego, śledztwo zaczęłoby się natychmiast, lecz skoro dotyczy zastępcy komendanta ŻW, to jest brak decyzji. Pan prokurator kmdr por. Tomasz Trzeciak musi mieć świadomość, że odmowa wszczęcia postępowania będzie wykonaniem zlecenia politycznego – mówi.

22 sierpnia 2016 roku kpt. Korolczuk dokonała bezprawnego sprawdzenia w bazie PESEL danych Wojciecha Z., z którym wraz z mężem (oficerem Służby Kontrwywiadu Wojskowego) była w konflikcie.

Z ustaleń „GP" wynika, że o okolicznościach postępowania dyscyplinarnego wobec ppłk Korolczuk został powiadomiony Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i minister obrony narodowej. Czy podjął w tej sprawie jakiekolwiek działania? Nie wiadomo. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Płk Dusza promotorem karier?

Cała sprawa może budzić wątpliwości także z innego powodu. Promotorem karier zarówno płk. Kajzera, jak i ppłk. Korolczuk – jak twierdzą informatorzy „GP" – ma być płk Krzysztof Dusza, wiceszef SKW. W 2013 roku był on jednym z architektów zawarcia umowy o współpracy SKW–FSB. „Z płk. Duszą utrzymuję jedynie relacje służbowe wynikające z zajmowanych przez nas stanowisk, a z gen. Pytlem nie mam żadnych relacji" – napisał kilka miesięcy temu Republice płk Kajzer. Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że to właśnie dzięki relacjom z Duszą, tuż przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi w 2015 roku, płk Kajzer został oddelegowany z ŻW do wykonywania zadań w SKW, którym w tym czasie kierował gen. Piotr Pytel. Formalnie rozpoczął tam służbę w październiku 2015 roku, gdzie zajmował się ochroną informacji niejawnych. W tym czasie płk Dusza był szefem rozpoczynającego starania o NATO-wską akredytację Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu (zostało ono akredytowane dopiero w 2017 roku). Kajzer wrócił do ŻW już w grudniu 2015 roku, tuż po przejęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę i odwołaniu gen. Pytla oraz płk Duszy. „Powody skierowania nie stanowią w mojej ocenie informacji publicznej" – uciął pytania Republiki płk Kajzer. **GP**

SUTRYK? NIE ZNAM

Amnezja polityczna to jedna z najbardziej powszechnych chorób wśród polskich polityków. Nad wyraz często jednak dotyka ona obecnie rządzących. Kilka dni temu dostaliśmy na to kolejny dowód – bowiem po zatrzymaniu przez CBA prezydenta Wrocławia, Jacka Sutryka, co drugi zapytany o niego polityk PO mówił, że właściwie to go... nie zna! Szczególnie zainteresowani „odklejeniem się" od Sutryka są oczywiście kandydaci Platformy na prezydenta. Radosław Sikorski już wyznał, że „nie zna człowieka" – mimo że prezydent Wrocławia startował właśnie z poparciem PO. Trudniej ma Rafał Trzaskowski, gdyż Sutryk popierał go w wielu kampaniach wyborczych, podawał jego tweety, a internet pełen jest wspólnych zdjęć obu panów. I tu z pewnością Sikorski widzi wielką szansę na zyskanie przewagi nad kontrkandydatem w prawyborach. A nasz car Tusk? A Tusk przygląda się temu spokojnie, bo już zlecił wymazanie Sutryka ze wszystkich wspólnych zdjęć.

ZŁOTE myśli

#Sutryk

Marcin Torz
@MarcinTorz

Prokuratura: Sutryk kupił dyplom MBA i na jego podstawie wyłudził prawie ćwierć miliona złotych ze spółek komunalnych. Działanie celowe, bezczelne. Wiedział, że ma oszukany dyplom, i wyłudzał kasę. Ten człowiek nie może być dłużej prezydentem Wrocławia! Co za wstyd!

Jacek Piekara
@JacekPiekara

Tuska ostrzegał nawet były prezydent Wrocławia, Dutkiewicz: „Sutryka wyprowadzą z urzędu w kajdankach". Tusk odpowiedział: „Gorąco namawiam wszystkich, żeby zagłosować na Jacka Sutryka, który ma nasze oficjalne poparcie. Bezwzględnie zasługuje na szansę drugiej kadencji"

ExplicitePL
@ExplicitePL

Budzi się Sutryk rano i okazuje się, że nikt go nie zna. Wyzerowany licznik kolegów, znajomych, przyjaciół.

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Sutryk wyszedł za kaucją 200 tys. złotych. Wyceniono, że jest dwa razy mniej wart od zwykłej urzędniczki z Funduszu Sprawiedliwości.

PREKAMPANIA W PEŁNI

Mimo że jeszcze oficjalnie wybory prezydenckie 2025 nie zostały rozpisane, niektórzy kandydaci rzucili się w wir prekampanii. Szczególnie duże zamieszanie zapanowało w Koalicji Obywatelskiej, która postawiła na formułę prawyborów. Jest to piękny spektakl, w którym oficjalnie kochający się i ceniący nawzajem kontrkandydaci, czyli Sikorski i Trzaskowski, pod dywanem toczą zażarty bój. Tego, jak bezwzględna jest to walka, możemy się tylko domyślać. Wielu internautów sugeruje jednak, że pytanie Olejnik o pochodzenie żony Sikorskiego czy też akcja CBA u Sutryka są właśnie elementami owej prekampanii. Do wyborów jeszcze ponad pół roku, więc kupujmy popcorn, bo będzie jeszcze ciekawiej.

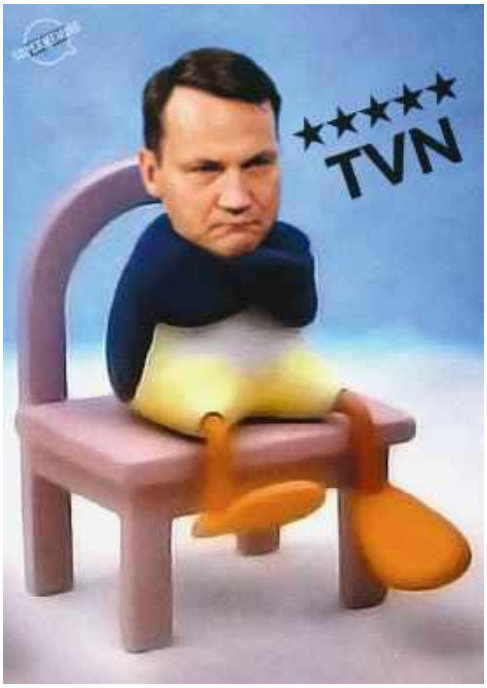

(NIE)ZALEŻNY KANDYDAT

Oprócz politycznej walki na śmierć i życie są w tej prekampanii także elementy nieco bardziej humorystyczne. Przykład? Otóż Szymon Hołownia zapowiedział, że jednak wystartuje w wyborach 2025, ale – uwaga – jako kandydat… niezależny! Kiedy już internauci opanowali śmiech, zaczęto się zastanawiać, o co chodzi z tą niezależnością. Wyjaśniamy: niezależność Hołowni to po prostu gra słów. Marszałek Szymon jest kandydatem, od którego nic „nie" „zależy". Ot, i ta cała nie-zależność.

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

TAJNA WOJNA ROSJI O POLSKIE UMYSŁY

Niszcząc i deprawując społeczeństwo, wywołując kolejne fale nienawiści podobne do fal tsunami, zalewające kłamstwami i dezinformacją przestrzeń kulturową, rozbijające tożsamość narodową, rząd Donalda Tuska staje się skutecznym narzędziem toczonej przez Rosję przeciw Polsce wojny kognitywnej, której założenia wynikają z doktryny Gierasimowa. Autor tej wojny stoi na czele Sztabu Generalnego FR.

Celem tego intensywnego, ukrytego konfliktu jest degradacja i społeczno-kulturowe unicestwienie polskiego narodu. Daniel Damian Kasprzycki w książce „Rosyjska wizja wojny przyszłości" ukazuje – na przykładzie agresji wobec Ukrainy – niezwykle silny wpływ informacyjno-psychologiczny ze strony Moskwy. Jak zaznacza: „Wpływ ten był kierowany pod adresem poszczególnych narodów, grup społecznych oraz osób w celu zmiany ich norm moralno-etycznych, wartości, świadomości narodowej i religijnej, orientacji politycznych oraz w celu rewizji ich stosunku wobec faktów i aktualnych wydarzeń. Zasadniczym celem tych działań było wywołanie na Ukrainie wewnętrznych sporów i konfliktów, a następnie wykorzystanie ich w celu destabilizacji politycznej". Te działania poprzedziły militarną agresję na Ukrainę. Rosja realizuje wobec Polski bliźniaczy projekt. FSB zmodyfikowało technologię przewrotów ideologicznych wypracowanych przez KGB. Jurij Aleksandrowicz Bezmienow, były agent 1. Zarządu Głównego KGB, który w 1970 roku zbiegł na Zachód, ujawnił, że realizacja tego typu strategicznej operacji trwa zwykle od jednego do dwóch pokoleń. Pierwszym jej etapem jest proces głębokiej demoralizacji społeczeństwa, który ma doprowadzić do relatywizmu moralnego, upadku religii i systemu edukacyjnego. Potem ma nastąpić głęboka destabilizacja struktur państwa i społeczeństwa. Agresja i wzajemna nienawiść mają osiągnąć punkt krytyczny, który zakończy się wojną domową lub zamachem stanu. Ostatnim etapem ma być zewnętrzna interwencja, aby przywrócić spokój. Dziś, w tej agresywnej strategii wymierzonej w Polskę, Rosja sięgnęła po instrumentarium wojny kognitywnej. To w tym kontekście trzeba postrzegać aktywność rosyjskiego agenta GRU Pawła Rubcowa. Niepokojąca jest ogromna zbieżność prowadzonych przez niego dezinformacyjnych narracji z dominującym przekazem medialnym takich kanałów informacyjnych jak TVN czy „Gazeta Wyborcza". Zaskakuje przy tym, iż ani owe media, ani armia dziennikarzy, którzy byli w towarzyskim kręgu Rubcowa i w mniejszym lub większym stopniu ulegali jego działaniom, nie dokonała rzetelnej analizy swojej aktywności medialnej, aby rozważyć, na ile stali się elementem owej wojny kognitywnej. Pytanie też, na ile nadal, nieświadomi używanych wobec nich technik manipulacji kognitywnych, wciąż są „sformatowani" na wybiórcze postrzeganie rzeczywistości zgodne z oczekiwaniami Rosji.

Rubcow, wojna kognitywna a Stróżyk

Ale fundamentalną kwestią jest pytanie, dlaczego komisja gen. Stróżyka pominęła

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Ekipa Tuska zmasakrowała w kosmicznym tempie m.in. rynek energii. Mamy dziś najdroższy prąd w całej UE. To jak odroczona egzekucja dla całej gospodarki i społeczeństwa.

zupełnym milczeniem tę kwestię w swoim „raporcie", mającym rzekomo ujawniać wpływy rosyjsko-białoruskie? Przecież skala aktywności Rubcowa, a także fakt, iż opuścił on Polskę po zapoznaniu się z dokumentacją, także niejawną, dotyczącą jego rozpracowywania, jest najbardziej jaskrawym przykładem takiej aktywności Rosji, która – rzekomo – ma być istotą działalności owej ekipy Stróżyka. Może to budzić oczywiste podejrzenie, że obecny szef SKW, prawdopodobnie nie w pełni świadomie, ową aktywnością w ramach komisji stał się aktywnym elementem owej wojny kognitywnej Rosji z Polską. Na oficjalnej stronie Ministerstwa Sprawiedliwości, z datą 30.10.2024 roku czytamy: „Pierwszy merytoryczny raport z prac Komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich. Komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich przedstawiła wstępne wyniki swoich prac. Główne ustalenia dotyczą podejrzeń o zdradę dyplomatyczną Antoniego Macierewicza, celowego osłabiania polskich służb specjalnych, zaniechania przygotowań Polski na agresję Rosji na Ukrainę oraz finansowania rosyjskich wpływów w USA przez polskie podmioty. Przewodniczący Komisji, gen. Jarosław Stróżyk, zapowiedział dalszą pracę nad rocznym raportem, który zostanie opublikowany w marcu 2025 roku". W rzeczywistości szczegółowa analiza nawet tego fragmentu wskazuje na zastosowaną w nim technologię wojny kognitywnej wymierzonej w warstwę komunikacyjną społeczeństwa polskiego. To jakby fragment doktryny Gierasimowa, w której czytamy, że „stosowanie przemyślanej kampanii walki informacyjnej jest nieodzowne – osłabia morale wroga, wprowadza chaos i niepewność w jego szeregach, zmniejsza jego wolę walki, dezintegruje zatem jego siły i środki". Przecież już samo oskarżanie „o zdradę dyplomatyczną" Antoniego Macierewicza, jednego z symboli determinacji w walce przeciw rosyjskiej agenturze, przypomina komunikat KGB czy FSB, a nie przekaz sygnowany przez oficera Wojska Polskiego. Gdybyśmy ten cały oficjalny komunikat zmapowali i nałożyli na matrycę aktywności Rubcowa, to okazałoby się, że w swojej warstwie komunikacyjnej jest to ta sama narracja. To zdumiewające – komisja powołana rzekomo ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich sama staje się instrumentem owego oddziaływania kognitywnego Rosji na obywateli polskich. A to musi wywoływać przerażenie. Tym bardziej że informacje ujawnione przez prof. Sławomira Cenckiewicza, Michała Rachonia i Mariusza Kozłowskiego, dotyczące silnych i udokumentowanych powiązań gen. Stóżyka z Uniwersytetem w Siedlcach, placówką, która współpracowała z 24 uczelniami rosyjskimi i białoruskimi, powoduje, że to aktywność samego generała powinna stać się obiektem zainteresowania kierowanej przez niego komisji. Przypomnijmy, że rektorem uczelni w Siedlcach jest były

wysoki oficer WSI, prof. płk. Mirosław Minkina.

Stróżyk a rosyjska wojna kognitywna z NATO

NATO opublikowało w maju 2023 roku na swoim oficjalnym kanale klip pt. „Ochrona Sojuszu przed zagrożeniem wojny kognitywnej". Krótki materiał, liczący 2 minuty i 15 sekund, ostrzega: „Twój umysł jest pod ciągłym atakiem". Obrazy wojny ukraińskiej, zderzane ze słowami Siergieja Ławrowa, szefa putinowskiej polityki zagranicznej, komentuje przekaz deszyfrujący cele rosyjskiej wojny kognitywnej: „Starają się wpływać na zachowania i przekonania jednostek i populacji, aby rozbić społeczeństwa zachodnie, a ostatecznie oparty na zasadach porządek międzynarodowy". NATO uznaje bowiem „wojnę kognitywną" jako „nowy rodzaj zagrożenia", wojnę, która jest „prowadzona nie za pomocą bomb i pocisków, ale kłamstw i manipulacji". Od klasycznej propagandy i strategii dezinformacyjnej różni ją zastosowanie nowoczesnych technologii do dekodowania ludzkiego umysłu i wykorzystywanie tej wiedzy do oddziaływania przez cyfrowe kanały informacyjne. Szybkość i łatwość wpuszczania w przestrzeń społeczną owych zmanipulowanych przekazów jest dla Rosji najtańszym sposobem prowadzenia długofalowego konfliktu.

P.W. Singer i Emerson T. Brooking w książce „Nowy rodzaj wojny" ujawniają skalę instytucjonalnych środków, jakie angażuje Putin w wojnę kognitywną: „Konglomerat blisko siedemdziesięciu pięciu instytucji edukacyjnych i badawczych, poświęcony badaniu informacji wykorzystywanych jako broń, jest koordynowany przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa". W 2011 roku Tusk osobiście wyraził zgodę, aby polska Służba Kontrwywiadu Wojskowego nawiązała współpracę z tą bandycką, totalnie skorumpowaną i skrajnie niebezpieczną dla NATO, służbą. Przesłuchiwany na tę okoliczność w 2016 roku Jacek Cichocki, zaufany współpracownik Tuska, człowiek, który dziś stoi za plecami marszałka Sejmu, Szymona Hołowni, stwierdził, że „… FSB to największa służba rosyjska zajmująca się bezpieczeństwem Rosji, w tym kontrwywiadem. (…) FSB to służba specjalna państwa, którego doktryny obronne pozostają w opozycji do Sojuszu NATO". Porozumienie po stronie rosyjskiej firmował gen. płk. Aleksandr Bezwierhny, doświadczony agent KGB, którego Putin osobiście już w 2000 roku postawił na czele kontrwywiadu FSB. On też stworzył pierwsze ramy wojny kognitywnej wymierzonej w Polskę. Dziś za tę operację odpowiada obecny szef V służby, gen. płk Aleksiej Komkow, wychowanek Bezwierchnego. Zastąpił on gen. płk Siergieja Biesiedę, który zawiódł Putina w pierwszej fazie agresji na Ukrainę. Jego ludzie mieli skorumpować elity w Kijowie, aby państwo upadło tuż po wkroczeniu rosyjskiej armii. Komkow odegrał kluczową rolę podczas wymiany jeńców, w tym Rubcowa. Odpowiadał za tę operację bezpośrednio przed Putinem. Kieruje też całą maszynerią wojny kognitywnej wymierzonej w Polskę. Jak zauważa Henning Lahmann, który jest badaczem z Centrum Prawa i Technologii Cyfrowych na Uniwersytecie Lejdejskim: „Dzięki łatwości, z jaką manipulacyjne informacje mogą być tworzone i rozpowszechniane w Internecie, wojna kognitywna jest obecnie często uważana za najpotężniejszy miecz Moskwy w jej »hybrydowym« konflikcie z Zachodem". Ten analityk z najstarszej holenderskiej uczelni zauważa, że „w oczach instytucji bezpieczeństwa w UE i NATO informacja stała się bronią skierowaną przeciwko naiwnym populacjom w otwartych i demokratycznych społeczeństwach od Los Angeles do Tartu. A założenie jest takie, że zagrożenie wojną kognitywną będzie tylko rosło: to, co Służba Działań Zewnętrznych UE nazywa „manipulacją i ingerencją w informacje zagraniczne (FIMI)", ma otrzymać kolejny impuls dzięki szybkiemu dalszemu rozwojowi i proliferacji generatywnej sztucznej inteligencji (AI) z jej dużymi modelami językowymi (LLM) i „deep fake'ami". Naukowcy ze Światowego Forum Ekonomicznego, które już wymienia plagę „fałszywych informacji" na samym szczycie obecnych globalnych obaw, przewidują, że takie szeroko dostępne i bezpłatne narzędzia AI „zautomatyzują i rozszerzą kampanie dezinformacyjne" ze zwiększoną szybkością i precyzją. Zwłaszcza domniemana zdolność technologii do personalizowania kampanii dezinformacyjnych poprzez dostosowywanie przekazu do preferencji i przekonań grupy docelowej, co włoski filozof Luciano Floridi niedawno nazwał „hiperperswazją", ma podnieść zagrożenie na zupełnie nowy poziom.

Polska na pierwszej linii wojny kognitywnej

Polska jest na pierwszej linii rosyjskiej wojny kognitywnej. Henning Lahmann zauważa, że „podczas okrągłego stołu na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w lutym 2024 r. organizatorzy przewidzieli, że w tym roku »prawdopodobnie będziemy świadkami największego w historii ludzkości wykorzystania zwodniczej sztucznej inteligencji«, co podważy »zaufanie« do instytucji demokratycznych (…), a także do bezpieczeństwa międzynarodowego". Wspomniane wcześniej wideo wyprodukowane przez NATO kończy się wezwaniem do działania: „Musimy być gotowi na przeciwdziałanie zagrożeniom poznawczym. Musimy chronić nasze zasady demokratyczne i nasz styl życia". Lahmann podkreśla, że to szczególne wyczulenie Sojuszu wynika z obaw, że „wojna kognitywna jest jednym z głównych wyzwań dla przyszłości bezpieczeństwa europejskiego w XXI wieku. Ujęcie to sugeruje również, że kampanie wpływu prowadzone przez geopolitycznych przeciwników są porównywalne do kinetycznych form wojny, z bezpośrednim związkiem między przyczyną a skutkiem". Rubcow był i jest żołnierzem owej kognitywnej wojny Rosji z Polską. Można było mieć cichą nadzieję, że gen. Stróżyk, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, w zakres której powinno wchodzić rozpoznanie wrogich działań Rosji wymierzonych w społeczeństwo polskie, przedstawi rzetelny raport, wyczerpująco ukazujący niebezpieczne działania Rubcowa, ale także polskiego środowiska, które stanowiło zaplecze dla aktywności tego szpiega GRU. Pokaże też inne tropy, które umożliwią większą czujność wobec innych Rubcowów działających w Polsce. Stróżyk zrobił jednak coś zdumiewającego – wzmocnił zasadnicze klisze realizowane przez rosyjską narrację w ramach wojny kognitywnej. Trudno się temu

dziwić, skoro jego najważniejszym zastępcą jest płk Krzysztof Dusza, który odgrywał jedną z kluczowych ról w negocjowaniu umowy SKW–FSB za czasów „resetu" Tuska w relacjach z Rosją.

Marcus Kolga, który 15 lat poświęcił na analizowanie rosyjskiej wojny informacyjnej, zeznając 16 października 2024 roku przed Stałym Komitetem ds. Bezpieczeństwa Publicznego i Bezpieczeństwa Narodowego Izby Gmin Kanady, ostrzegał przed zagrożeniami wynikającymi z rosyjskiej wojny kognitywnej. Kolga stwierdził, że „być może najbardziej alarmującym przypadkiem rosyjskich operacji wywiadowczych w Kanadzie, który został zignorowany, jest przypadek pułkownika GRU Michaiła Mikuszyna. Przez ponad dekadę Mikuszyn studiował na Carleton University i University of Calgary. Napisał nawet artykuł do czasopisma Canadian Naval Review i zgłosił się na ochotnika do kanadyjskiej kampanii politycznej. Ku zaskoczeniu wszystkich, to nie CSIS, CSE ani RCMP odkryły tożsamość Mikuszyna jako pułkownika GRU. Zrobił to norweski wywiad. Norwegia, nie Kanada. Usługi świadczone przez Mikuszyna rosyjskim służbom wywiadowczym były dla Władimira Putina tak ważne, że został on włączony do sierpniowej wymiany więźniów i powrócił do Rosji wraz z innymi zabójcami i hakerami GRU Putina". A przecież skala zniszczeń, jakich dokonał Rubcow w stosunku do Mikuszyna, jest taka, jakby porównywać siłę rażenia zwykłej bomby do ładunku nuklearnego. Ale komisja gen. Stróżyka, jak widać, dostała inne instrukcje od premiera Tuska.

Rubcow i Stróżyk a destabilizacja Polski

Płk. rez. Adam Jawor, były pracownik kontrwywiadu, jeden z czołowych ekspertów od służb rosyjskich, zauważa, że „polaryzacja polityczna oraz konflikty społeczne i ideologiczne tworzą wyjątkowo podatny grunt dla rosyjskiej dezinformacji i działań wywiadowczych. Doskonałym przykładem tego, jak gwałtowna polaryzacja sprzyja działalności rosyjskiego wywiadu, jest sprawa Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzaleza, który prowadził działalność wywiadowczą na rzecz GRU. Pozostaje więc pytanie, czy polska klasa polityczna oraz środowiska opiniotwórcze będą potrafiły wyciągnąć z tej sytuacji stosowne wnioski". Z pewnością nie pomoże im w tym komisja Stóżyka, która już na tym etapie swojej aktywności stała się ważnym elementem rosyjskiej wojny kognitywnej. Jednym z koordynatorów wojny kognitywnej wymierzonej w Polskę jest Dmitrij Buniewicz, który w 2014 roku stanął na czele „Instytutu Współpracy Rosyjsko-Polskiej", rozwiązanego w przededniu wojny, w styczniu 2022 roku. W tym okresie aktywność Buniewicza skupiała się na tworzeniu rosyjskiej V kolumny w naszym państwie. Jest on kluczowym doradcą szefa Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych, Michaiła Fradkowa, byłego funkcjonariusza KGB, wieloletniego dyrektora Służby Wywiadu Zagranicznego FR. Instytut kształtuje strategię działań w ramach wojny kognitywnej.

Buniewicz na łamach bliskiego Putinowi magazynu „Rossija w globalnoj politikie", w artykule „Quo vadis, Polonio?" opublikowanym w lipcu 2023 roku, wskazał zalecenia dla obozu „reseciarzy" w Polsce. Podkreślał, że absurdalne jest stanowisko prawicowego obozu władzy – ta „niemal maniakalna fiksacja sił rządzących w Polsce na problemach suwerenności i bezpieczeństwa narodowego". Jego zdaniem należy postrzegać „Polaków i Polskę jako naród stosunkowo młody i niedoświadczony, mający niezwykle mały bagaż niezależnego życia politycznego i międzynarodowego". Stanowimy więc samym swoim istnieniem zagrożenie dla Rosji, bo potrzebujemy nad sobą bata. Jak zauważa: „Jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, że polityczna niedojrzałość nakłada się na obsesyjne pragnienie zdobycia pozycji regionalnej dominanty w Europie Wschodniej, do czego (z powodu tego samego braku doświadczenia) stosowane są najniebezpieczniejsze metody". Mamy więc siedzieć cicho i liczyć na łaskawość ze strony Rosji.

Buniewicz poucza nas: „Czy nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo zachowało ostrożność i powściągliwość w kwestiach strategicznych, uznając prawo bardziej wyrafinowanych, a przez to bardziej odpowiedzialnych krajów do grania pierwszych skrzypiec?".

Wielu analityków uznaje, że skala degradacji instytucjonalnej i gospodarczej Polski dokonana przez ekipę 13 grudnia jest efektem jej braku kompetencji. Prawda wydaje się jednak bardziej szokująca – mamy bowiem do czynienia z planową, aktywnie wspieraną przez Rosję i Niemcy, operacją, mającą na celu tak znaczną degradację struktur państwa i jego potencjału ekonomicznego, że przesądzi ona na dziesięciolecia o marginalnym znaczeniu Polski w regionie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Dawid
Wildstein

SIKORSKI vs antysemici z TVN

Awantura Sikorskiego z Olejnik ewokowała fundamentalny element funkcjonowania partii Tuska. Fakt, że mieliśmy do czynienia, jak wszystko wskazuje, z ustawką, w żaden sposób tego nie zmienia. PO, żeby terroryzować polityków i dziennikarzy, których uważa za wrogich sobie, korzysta z bandy rasistów i antysemitów. Członkowie tego ugrupowania i wierni im funkcjonariusze medialni często wspomniany element prowokują, a czasem nawet do niego dołączają. W tym kontekście trudno odmówić racji słowom Sikorskiego na temat antysemityzmu w PO i mediach tej partii, chociaż dziwne, że dopiero teraz się tym „oburzył".

PUBLICYSTYKA

Należy zacząć od stwierdzenia, że tzw. burza w studiu Olejnik była, wszystko na to wskazuje, zwykłym teatrzykiem politycznym. Trudno znaleźć bardziej doświadczoną i wierniejszą funkcjonariuszkę medialną niż prowadząca „Kropkę nad i". Trudno więc wierzyć, żeby ta sytuacja mogła być dziełem przypadku i emocji. Zwłaszcza po przeprosinach samej Olejnik i tym, jak zostały napisane.

Na ratunek Żydówce?

Po co więc Sikorskiemu tego typu szopka z antysemityzmem? Odpowiedź jest prosta. W tym momencie tak Sikorski, jak i – w dużo większym stopniu – jego żona są dla Platformy Obywatelskiej obciążeniem. Anne Applebaum nie jest po prostu jedną z wielu amerykańskich publicystek, o antytrumpowych poglądach, z bardzo ostrym piórem. To polityk będąca jedną z najważniejszych osób w najbardziej skrajnym, antytrumpowskim skrzydle demokratów. Odpowiedzialna za kreowanie wyjątkowo nienawistnej, opartej na fejkach i najbardziej histerycznym hejcie propagandy wymierzonej w prezydenta-elekta USA, głowę państwa będącego naszym najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa. Sam fakt, że PO dopuszcza możliwość kandydowania jej męża, pokazuje, jak niebezpieczną partią jest ugrupowanie Tuska.

Wracając do Sikorskiego – narracja, że niechęć do jego żony jest wynikiem antysemityzmu, jest w takiej sytuacji bardzo wygodna. Nawet jeśli szopka, jaką urządził z Olejnik, nie przekona większej części polskiego społeczeństwa, to z racji tego, jak pięknie potem przepraszała go funkcjonariuszka TVN-u, możemy być pewni, że jeśli chodzi o elektorat PO i widzów telewizji Tuska, przekaz został ustawiony. Krytyka żony Sikorskiego jest prawicową, polską ksenofobią.

Krewni i znajomi Giertycha

Dowcip polega jednak na tym, że poniekąd „przy okazji" Sikorski i Olejnik dotknęli sprawy fundamentalnej, jeśli chodzi o sposób działania Platformy Obywatelskiej i jej „wyjątkowość" w polskiej polityce. Otóż ugrupowanie Tuska jest nie tylko pełne antysemitów, ksenofobów i rasistów. Jest też jedyną polską partią, która używa antysemityzmu, ksenofobii i rasizmu jako narzędzia politycznego. Nie znaczy to, że nie znajdziemy rasistowskich czy antysemickich treści w tzw. prawicowym internecie, szczególnie wchodząc na rozmaite strony sympatyków Konfederacji. Nie chodzi tu jednak o przerzucanie się cytatami z sieci, to coś, co można robić w nieskończoność. PO jest o tyle wyjątkowa, że w tak fundamentalnej dziś dla polityki przestrzeni, jaką jest internet, używa, w sposób świadomy, intencjonalny, tego typu emocji, żeby atakować przeciwników politycznych. To już rzecz wyjątkowa na tle polskiej polityki. Narzędziem PO są, w tej materii, rozmaite farmy trolli, orbitujące wokół Romana Giertycha (co zabawne, wiernego druha Sikorskiego), oraz związane z nimi środowiska, czy to quasi-medialne, jak „Wieści" Pińskiego, czy „pseudo-obywatelskie", jak Silni Razem i ich rozmaite klony w internecie. Mowa tu o dziesiątkach tysięcy osób, których nie wolno nie doceniać. Potrafią one naprawdę dominować w sieci, co pokazują badania internetu. Wśród nich znajdują się „autorytety" i posłowie PO, tacy jak Wrzosek czy Filiks, wspomniane grupy brały udział w lansowaniu Piątka (człowieka, który w przerwach między powtarzaniem bredni o putinowskim PiS-ie, zajmuje się wrzucaniem do sieci, niczym rasowy homofob, fejków o homoseksualizmie nielubianych przez siebie osób).

Aktywizowani wypowiedziami Giertycha internetowi hejterzy nie cofną się przed niczym. Nie ograniczają się do nienawiści politycznej. U znacznej części w „asorty-

FOT. YOUTUBE

mencie" znajdują się też: seksizm, homofobia, ksenofobia, zajmują się wrzucaniem do sieci treści rasistowskich i antysemickich. Wystarczy zajrzeć na profil jakiegokolwiek prawicowego polityka czy dziennikarza, którego nazwisko nie brzmi dostatecznie „polsko", żeby zobaczyć prawdziwy festiwal tego typu inwektyw ze strony Silnych Razem, żywcem wyjętych z retoryki Marca '68. Sam, jako osoba z żydowskim nazwiskiem, regularnie dostaję od zwolenników PO gigantyczne ilości takiego chłamu. Nawet jeden z „guru" tych środowisk, o pseudonimie Wiejski, publicznie oświadczył, że w ramach rozliczeń z poprzednią władzą „zetnie mi brodę" – odniesienie historyczne nad wyraz oczywiste. Należy zauważyć, że do takich nagonek dołączają też najważniejsi politycy PO, oficjalnie. Na przykład bohater tego tekstu, Sikorski, wysyłał nielubianego przez siebie dziennikarza Pereirę do Afryki, sugerując, że stamtąd pochodzi i tam jest miejsce dla takich jak on. W podobne tony uderzał Tomasz Lis, zaś funkcjonariusz Tok FM, obecnie neoTVP, Maślak, wprost nazwał Pereirę „pół-Polakiem".

Wszystkie chwyty dozwolone

Prześledzenie, w jaki konkretny sposób działa ta sieć trolli wspierających PO, jak jest aktywizowana, wokół jakich „mediów" się skupia, to temat na osobny tekst. Warto jednak powtórzyć, że jednym z jej kluczowych ogniw jest środowisko zebrane wokół Pińskiego i rozmaitych portali, takich jak Wieści czy Gazeta Finansowa. Zwłaszcza ta druga ma za sobą historię „specyficznego" przedstawiania relacji polsko-żydowskich. Jest to też środowisko, które ma bardzo intensywne kontakty z najbardziej rasistowską, wręcz wariacką częścią Konfederacji, czyli z Braunem i jeszcze bardziej skrajnymi członkami tej partii. Piński nawet napisał z nim książkę, „demaskującą", kto naprawdę stoi za wojną w Ukrainie.

To właśnie w tych kręgach zadziwiająco często odnajdują się ludzie pokroju Mazguły etc. Okazuje się, że to właśnie ta przestrzeń internetu, kreowana przez PO, jest oazą dla najbardziej agresywnych, tępych i brutalnych funkcjonariuszy komunistycznych, którzy jeszcze żyją. Wspomniana zaś grupa to prawdziwi pogrobowcy Marca '68 i Stowarzyszenia Grunwald, nic więc dziwnego, że wręcz z ochotą wchodzą w antysemicką czy rasistowską retorykę. W końcu to z okolic Pińskiego i Wieści obecna władza bierze ludzi do „brudnej roboty", nawet jeśli tylko na chwilę. Przykładem wybór niejakiego Jakubowskiego, jednej z bardziej niebezpiecznych i agresywnych postaci tego środowiska, na „likwidatora" części Polskiego Radia. To wszystko zebrane razem pokazuje, że opisywana tu grupa jest naprawdę ważnym aktywem politycznym partii Tuska.

Oczywiście nie znaczy to, że każdy członek PO czy sympatyk tej partii to homofob, rasista, antysemita. Zapewne większość z nich nawet nie myśli o tego typu sprawach. Jednocześnie jednak wspomniany antysemityzm czy rasizm wynika wprost z samego rdzenia tożsamości tej partii i tego, jak się ona przejawia w polskiej debacie publicznej. Otóż Platforma wykształciła nie tylko przyzwolenie dla tej patologii, lecz wręcz jej pozytywną ocenę. Zrobiła to za pomocą skrajnej dehumanizacji przeciwnika politycznego, zniszczenia demokratycznej debaty publicznej i zmiany jej w ciągły wylew najgorszego hejtu. PiS to zło ostateczne, a każde wybory to wizja, przy porażce PO, ostatecznej apokalipsy. Nic więc dziwnego, że w tej infantylnej wersji manicheizmu politycznego wszystkie chwyty są dozwolone. Zauważmy, że w taki sposób Tusk legitymizował obecność na listach PO jednego z bohaterów tego tekstu, czyli Giertycha. Uśmiechnięty premier wprost stwierdził, że nie podobają mu się poglądy tej postaci, są mu wręcz skrajnie obce, ale to właśnie on jest tym, który potrafi pokonać PiS...

Skoro zaś idee stają się nieistotne, to przestają się też liczyć metody. Nawet to, co uważane jest za zło, czyli antysemityzm czy rasizm, w obliczu walki z czymś jeszcze gorszym, czyli PiS-em, stają się akceptowalne (skądinąd jest to mechanizm narracyjny typowy dla prymitywnych sekt). Jeśli zaś ktoś usiłuje się temu sprzeciwić, to ograniczając walkę ze złem, staje się jego sojusznikiem. Nic dziwnego, że konsekwencją tak chorego myślenia jest relatywizacja przez PO i jej media rasizmu i antysemityzmu, które stają się akceptowalne, a wręcz pożądane, póki atakują PiS. Nie jest to jednak rzecz, którą obecny rząd może chwalić się na Zachodzie. Skoro zaś sam Sikorski poruszył temat tej patologii, może warto, żeby polska demokratyczna i propaństwowa opozycja również go podchwyciła, pokazując (także poza granicami naszego państwa), czym tak na prawdę jest układ władzy Tuska. **GP**

Filip
Rdesiński

Syndrom rudego strusia

Zwiać z imprez patriotycznych, rozchorować się, gdy pojawi się afera, czy polecieć na szybkie wakacje, gdy Koalicja Obywatelska przegra ważne głosowanie. To taktyka Donalda Tuska na utrzymanie wysokich notowań w sondażach. Od sprawnego rządzenia ważniejsze jest unikanie trudnych pytań i niewygodnych sytuacji.

PUBLICYSTYKA

Stres to w życiu polityka chleb powszedni. Różnie sobie przedstawiciele naszego narodu z nim radzą. Jedni czytają ulubione książki. Inni zapoznają się bliżej z duchem puszczy. Ci używający zaimków „ono", „one", zapewne zdzierają opuszki palców na setkach gniotków, próbując przy tym uprawiać jogę, lub zamykają się w przenośnych strefach ciszy uszytych z filcu. Są i tacy, którzy muszą sobie poharatać w gałę lub zniszczyć palemkę po poprzedniku w gabinecie. Gorzej, jeśli piastują ważne funkcje, a niewygodne z ich punktu widzenia imprezy powodują u nich nietrzymanie zwieraczy. Po co narażać się na drganie powieki, zaciskając pięści i zęby? Oczko mogłoby wówczas wypaść takiemu misiu, żyłka pęknąć, szwy w spodniach puścić. Lepiej uciec na dzień czy dwa do ciepłych krajów lub taktycznie się rozchorować. Takiemu politykowi naród nie wykrzyknie w twarz na ulicach niewygodnej prawdy. Żaden natręt z mikrofonem nie będzie go stalkował. No a odpocząć można i zdrówko podreperować przy okazji.

Planowana ucieczka

Ostatnie obchody Narodowego Święta Niepodległości zgromadziły w całym kraju miliony uczestników. Największy od kilku lat Marsz Niepodległości, który przeszedł ulicami Warszawy, liczył setki tysięcy ludzi. Morze flag niesione przez uśmiechnięte rodziny z dziećmi robiło ogromne wrażenie. Radość ze wspólnego świętowania wyczuwalna była tego dnia w stolicy już od rana. Wylewała się z każdego autokaru, który przywoził kolejne grupy świętujących, w tym tysiące klubowiczów „Gazety Polskiej". Wielu z nich uczestniczyło w uroczystości honorowej zmiany wart na placu Piłsudskiego. W uroczystości, na którą przybyły wszystkie najważniejsze osoby w państwie. Poza jedną. Premierem Donaldem Tuskiem. Cóż tak ważnego się stało, że szef rządu nie mógł wziąć udziału i wygłosić przemówienia w pierwszym od objęcia przez jego gabinet władzy, najważniejszym narodowym święcie? Przytoczmy lakoniczny komunikat KPRM. „Centrum Informacyjne Rządu zawiadamia, że Premier Donald Tusk przeszedł planowy zabieg medyczny. Wróci do pełnienia obowiązków służbowych w najbliższą środę". Dobrze Państwo przeczytali. Nie jakiś nagły, wymagający pilnej interwencji zabieg, tylko wcześniej zaplanowany. Taki, który premier mógł równie dobrze zaplanować w kolejnym tygodniu. Nie wiadomo też, co to za zabieg. W zachodnich demokracjach, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, służby prasowe bardzo szczegółowo informują naród o stanie zdrowia najważniejszych osób w państwie. W tym o przebytych zabiegach medycznych. My możemy jedynie snuć domysły, czy było to wyrwanie zęba, usunięcie czyraka na tyłku czy wrastającego paznokcia. Jedno jest pewne. Tusk taktycznie zrejterował z obchodów.

Dla męża stanu, któremu na sercu leży dobro wspólnoty narodowej, udział w obchodach 11 listopada byłby punktem honoru. Dla europejskiego salonowca ery postpolityki ważniejszy był własny wizerunek i komfort psychiczny. Premier nie musiał odpowiadać na szereg niewygodnych pytań dotyczących tego, co wydarzyło się tydzień wcześniej. Zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA stawia bowiem Tuska w trudnej sytuacji. Nie tylko ze względu na jego wcześniejsze skandaliczne wypowiedzi o Trumpie czy fakt, że taki wynik wyborów jest mocno nie na rękę europejskim salonowcom. Przede wszystkim zwycięstwo to pokazuje, że w Polsce możliwy jest podobny scenariusz jak w USA. Triumfalny powrót konserwatystów do władzy. Premier wiedział, że obrazki z obchodów święta niepodległości, gromadzącego setki tysięcy patriotów, tylko taki przekaz wzmocnią. I nie chciał, by jego obecność jeszcze wyraźniej, na zasadzie kontrastu, taki scenariusz uprawdopodabniała. Szczególnie wyraźne byłoby to podczas przemówień i składania kwiatów przed Grobem Nieznanego Żoł-

Dlaczego Tusk nie wziął udziału w obchodach Narodowego Święta Niepodległości? Bo musiałby stać w cieniu prezydenta i godzić się z byciem tym drugim. To było za wiele jak na jego ego.

nierza. Wówczas to nie on, lecz prezydent Andrzej Duda odgrywałby pierwsze skrzypce i kreował przekaz. Tusk musiałby stać w jego cieniu i godzić się z byciem tym drugim. To było za wiele jak na jego ego.

Tusk Pędziwiatr

Jeżeli ktoś myśli, że to jednorazowa taka ucieczka Donalda Tuska, to jest w błędzie. Premier do perfekcji opanował chowanie głowy w piasek lub błyskawiczne zniknięcie w stylu Strusia Pędziwiatra, gdy tylko trzeba zmierzyć się z niewygodną sytuacją. Najwyraźniej organizm premiera traci odporność na samą myśl, że mógłby on pojawić się na uroczystościach wspólnie z prezydentem. Tak było 2 i 3 maja, gdy okazało się, że Donald Tusk wylądował w łóżku. „Wszystkich zmartwionych pragnę uspokoić, a uradowanych rozczarować: zapalenie płuc to nie wyrok. Jestem pod opieką świetnych lekarzy, którzy zapewniają, że w przyszłym tygodniu będę gotowy do codziennych zajęć i wyzwań" – żartował wówczas szef rządu.

Rok wcześniej, gdy gorąco zrobiło się wokół Radosława Sikorskiego, Tusk nagle zniknął na kilka tygodni z mediów. Powodem miał być tym razem covid. Chodziło wówczas o branie przez obecnego szefa dyplomacji pieniędzy za udział w konferencjach organizowanych przez Zjednoczone Emiraty Arabskie, a następnie reprezentowanie przychylnego im stanowiska w Parlamencie Europejskim. Sprawą zainteresowało się CBA. Covid cudownie uwolnił obecnego premiera od tłumaczenia się z tej sprawy.

Latem tego roku natomiast Tusk uciekł przed niewygodnymi pytaniami na Lazurowe Wybrzeże. W trakcie weekendu, podczas którego wśród polityków koalicji rządzącej i liberalnych mediów rozpętało się prawdziwe piekło, on wygrzewał tyłek na francuskiej plaży. Powodem awantury było przegrane przez rządzących głosowanie w sprawie aborcji. Jedna z najważniejszych spraw, z którą premier szedł do wyborów rok wcześniej. Wrócił on do Polski, gdy tylko opadł kurz, i jak dobry ojciec pogroził palcem kilku swoim kolegom, którzy wyłamali się z partyjnej dyscypliny.

Taktyka chowania głowy w piasek była skuteczna, gdy Donald Tusk po raz pierwszy został premierem. Wówczas gdy pojawiał się problem, wybuchała jakaś afera, szef rządu znikał na dzień czy dwa dni wraz ze swoim strategiem Igorem Stachowiczem. Obserwowali oni, jak zareagują media i opinia publiczna, a następnie pojawiali się z przygotowaną strategią komunikacyjną. Dziś, w dobie błyskawicznego obiegu informacji, gdzie takie media jak platforma X odgrywają niebagatelną rolę w kształtowaniu opinii publicznej, zniknięcie na chwilę jest zwyczajnie niemożliwe i odbierane jednoznacznie jak ucieczka. Sprawa głosowania w sprawie aborcji dobitnie to pokazała, a Tuska dopadła wówczas ku jego zdziwieniu krytyka ze strony liberalnych dziennikarzy.

Ucieczka przed niewygodnymi pytaniami i sytuacjami dyskomfortu skłania też szefa rządu do działań godzących w wolne media. Takimi jak atak na media publiczne i ich wrogie przejęcie oraz konsekwentne, niezgodne z prawem blokowanie dostępu dziennikarzom Telewizji Republika na konferencje prasowe. Jak ognia Donald Tusk unika też wszelkich patriotycznych imprez. Najwyraźniej czuje się podczas nich wyjątkowo niekomfortowo. I nie zawsze chodzi o udział w nich prezydenta. Czuć, że salonowemu kosmopolicie nie po drodze z narodowymi symbolami, patriotycznie zaangażowanymi uczestnikami takich wydarzeń i tożsamościowym przekazem. Stąd m.in. jego absencja na uroczystościach 80. rocznicy bitwy pod Monte Casino czy rokroczne unikanie obchodów Święta Wojska Polskiego. W tym roku premier 15 sierpnia wygłosił jedynie przemówienie podczas wojskowej parady, prezentującej m.in. nowe zakupy sprzętu. Na placu Piłsudskiego tradycyjnie go zabrakło. Nie należy mieć złudzeń, że gdyby chodziło o wizytę w Polsce Ursuli von der Leyen czy Emmanuela Macrona, to premier, nawet bardzo chory, stanąłby na baczność, postawiony lekami do pionu. Jak żołnierz Wehrmachtu po zjedzeniu Pervitinu. **GP**

RYS. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM

Krzysztof
Wołodźko

„Chciejstwo" zawiodło
PARTIA TUSKA PO WYBORACH W USA

Wyraźne zwycięstwo Donalda Trumpa nad Kamalą Harris w wyborach prezydenckich w USA jednych wprawiło w szampańskie nastroje, dla drugich było jak cios obuchem siekiery w głowę. Polskie media – w znacznej mierze – były podporządkowane lewicowo-liberalnej narracji, płynącej zza Atlantyku. Znacznie gorsze jest to, że germanolubna Koalicja Obywatelska postawiła w tym wyścigu wszystko na cudzą i chudą szkapę. A to grozi poważnymi konsekwencjami dla polskiej racji stanu.

PUBLICYSTYKA

W nocy z 5 na 6 listopada na portalu TVP Info ukazał się artykuł „Demokracja najważniejsza dla wyborców. Będzie »przytłaczające zwycięstwo« Harris?". Źródłem materiału w „odzyskanym" portalu była depesza z „odzyskanej" Polskiej Agencji Prasowej, powołującej się na brytyjski dziennik „Daily Telegraph". „Wstępne sondaże exit polls, z których wynika, że najważniejszą kwestią dla wyborców w USA jest demokracja, mogą wskazywać na »przytłaczające zwycięstwo« Kamali Harris" – czytamy w kuriozalnym z dzisiejszej perspektywy artykule, który doskonale oddawał „chciejstwo" lewicowo-liberalnych mediów w Polsce w sprawie amerykańskich wyborów. Partia Tuska, rozumiana szerzej niż partyjny szyld, popełniła błąd niebezpieczny dla całej Polski.

Amerykańska lewica na wulkanie

Kto śledził mainstreamowe środki przekazu w tamtych dniach, ten miał wrażenie, że właściwie nikt po tamtej stronie nie zdawał sobie sprawę, że siedzi na wulkanie. I że za chwilę potężne ruchy tektoniczne wymiotą z głów lewicy i liberałów wszelkie mrzonki, nadzieje i resztki politycznego triumfalizmu. Napływające z USA informacje nie pozostawiały złudzeń: przedstawiciel republikanów, Donald Trump, pewnie stanął na prostej drodze do zwycięstwa. Biznesmen, polityk – 45. i 47. prezydent Stanów Zjednoczonych, wciąż najpotężniejszego państwa na świecie. I charyzmatyczna ikona popkultury, coraz bardziej grającego na emocjach miliardów ludzi infotainmentu, połączenia masowej rozrywki i polityki – temu także nie da się zaprzeczyć. Polityki bardzo populistycznej – dodaliby, zatykając z całej siły nosy, amerykańscy i europejscy eksperci, ostentacyjnie niemal sekundujący demokratom.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tzw. populizmie, który wraz z triumfem Donalda Trumpa ugruntował swoje znaczenie nie tylko w amerykańskiej polityce, lecz także popkulturze. Potrzebna będzie gra skojarzeń. Tuż po wyborach w USA obejrzałem w jednym z serwisów streamingowych głośny dokument o Kurcie Cobainie, liderze Nirvany, „Cobain: Montage of Heck". W jednej ze scen wyeksponowano ujęcie z klipu „Smells Like Teen Spirit", charakterystyczne „A", symbol anarchii i buntu na stroju tańczącej cheerliderki. I wtedy pomyślałem, że także moje pokolenie było świadkiem zawłaszczenia i monetyzacji przez show biznes wszelkich symboli lewicowego/lewackiego oporu. Także moje pokolenie obłudnie zachęcano do kontrkulturowego buntu, równocześnie wpychając w coraz to nowe formy ekonomicznych zależności. Tak zwany prawicowy populizm pojawił się w świecie, w którym wszelkie formy wolnościowego, anarchistycznego, lewackiego buntu zmieniały się w jeszcze jeden pseudotożsamościowy produkt, w ostateczności pokazujący wyłącznie na zasobność kieszeni konsumenta, coraz bardziej wypłukany z jakiejkolwiek rzeczywistej treści.

Komentatorzy chętnie zwracają uwagę na Beyoncé, która poparła przed wyborami w USA Kamalę Harris. Ale wśród jej zwolenników był także Bruce Springsteen, który w 2023 roku otrzymał w Białym Domu, od prezydenta Josepha Bidena, National Medal of Arts, najwyższe odznaczenie przyznawane artystom i mecenasom sztuki przez władze USA. Springsteen, powszechnie traktowany jako bard starej, dobrej Ameryki, związków zawodowych i praw pracowniczych, zapowiedział pod koniec października, że zagłosuje na Kamalę Harris, gdyż ucieleśnia ona „wizję kraju, który szanuje i uwzględnia wszystkich, bez względu na klasę, religię, rasę, poglądy polityczne czy tożsamość płciową",

FOT. ADOBE STOCK

oraz program, który „rozwija gospodarkę z korzyścią dla wszystkich, a nie tylko garstki osób na szczycie".

Trump jako ikona masowej polityki

Najwyraźniej jednak Amerykanie – przynajmniej w tym momencie – nie wierzą, że liberalny establishment spełni tego rodzaju obietnice społeczne. Co więcej, obawiają się, że zwycięstwo Harris przyniosłoby jeszcze radykalniejszą obyczajową rewolucję, dziś znaną jako woke. „Prawicowi populiści" nie mają po swojej stronie tak wielu popkulturowych sław, nie fraternizują się z hollywoodzkim establishmentem, nie ufają posthippisowskiej rewolucji. Wynieśli za to na szczyt własne gwiazdy, na czele których jest Donald Trump, przekraczający granice świata polityki, mass mediów, popkulturowych i społecznych wyobrażeń. Także dlatego Kamala Harris nie porwała za sobą tak licznie, jak się spodziewano, kobiet i mniejszości etnicznych. Najprawdopodobniej nie chodzi wyłącznie o nią, Joego Bidena i kryzys kadr w obozie demokratów w USA. Nawet jeśli weźmiemy poprawkę na pandemię i inflację, które napsuły mnóstwo krwi Amerykanom w ostatnich czterech latach, widać, że liberalno-lewicowy establishment w USA poniósł znacznie większe polityczne straty, niż spodziewali się tzw. trzeźwi eksperci jeszcze kilkanaście dni temu.

Porażka liberałów w USA nie jest jednoznaczna z elegią dla koalicji 13 grudnia w Polsce. Może jednak być silnym czynnikiem wpływającym na erozję obozu władzy. Antytrumpizm Donalda Tuska, którego najżałośniejsze przykłady przypomniano w ostatnim czasie, jest przede wszystkim wypadkową jego germanolubnej polityki. Jest wynikiem głęboko zinterioryzowanego przekonania, że Polska powinna umościć się jak najwygodniej u boku wszechpotężnych Niemiec, przymykając oko nawet na interesy Berlina z Moskwą. Nie mniejszym kłopotem jest dla Polski antytrumpizm Radosława Sikorskiego i jego żony, Anne Applebaum, której inwektywy pod adresem 47. prezydenta USA stały się głośne po obu stronach Atlantyku. Rafał Trzaskowski, jeden z liderów Koalicji Obywatelskiej, prezydent Warszawy, spostrzegł w tym dla siebie szansę i od kilkunastu dni nie ustaje w przekonywaniu, że zależy mu na jak najlepszych stosunkach z administracją Donalda Trumpa. I to może być jego najmocniejsza karta przetargowa w nadchodzącym czasie.

Donald kontra Donald

Szczególnie że dla republikańskiego prezydenta Tusk to nie tylko facet, który za plecami strzelał do niego z palców. To polityk jednoznacznie kojarzony przez Trumpa sprzed dekady z niemiecką supremacją w Unii Europejskiej. I to może znacznie skuteczniej mrozić relacje między rządem Tuska a Białym Domem w nadchodzących latach niż najidiotyczniejsze słowa lidera trzynastogrudniowców, wypowiadane o Trumpie w drodze po władzę. Skoro Polska w oczach nadwiślańskich liberałów jest od dekad niemiecką sferą gospodarczo-politycznych wpływów, to dlaczego Trump ma rozmawiać z podwykonawcami, skoro i tak bliżej ma do Berlina? Co takiego do zaoferowania będzie miał Waszyngtonowi Donald Tusk, jednoznacznie kojarzony jako polityk, który przez lata swojego premierowania grał na obłaskawianie Niemiec i Rosji?

Słyszymy dziś rządzących, jak wychwalają pragmatyzm Trumpa i zapewniają, że są w kontakcie z jego ludźmi. Ale prawda jest taka, że nie wiadomo nawet, czy liczyli się z nimi choćby demokraci. Wszak łącznikiem i rozgrywających w sprawach Polska–USA był prezydent Andrzej Duda. A rząd Tuska „odwdzięczył się" głowie państwa tak jak umiał, czyli podłością, prawem kaduka odwołując Marka Magierowskiego z funkcji polskiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych. Za niego do USA ma trafić Bogdan Klich, którego kandydaturę nawet liberalne media, zwykle entuzjastycznie reagujące na każdy przejaw „geniuszu" Tuska, zbywają milczeniem.

Ideowo-polityczni liberałowie i lewica nad Wisłą najbardziej boją się dziś nie polityki Donalda Trumpa wobec Rosji. Najmocniej przeraża ich fakt, że Europa, w tym Polska, skręcą w stronę „prawicowego populizmu", podobnie jak Stany Zjednoczone. Już widzą tego pierwsze symptomy, dlatego po cichu akceptują choćby zmianę narracji Tuska w sprawie imigrantów i obrony granic. Ale punktów zapalnych będzie z czasem tylko przybywać. W kwestiach społecznych, gospodarczych, obyczajowych. Opozycja także musi uważnie czytać znaki, by zrozumieć, co prędzej czy później zdecyduje o politycznym przesileniu. **GP**

Wojciech
Mucha

ZIARNO PATRIOTYZMU na stadionach

Nie ma w kalendarzu święta państwowego, które pozostałoby niezauważone na polskich stadionach i przez polskich kibiców. Tak było i tym razem, przy okazji Święta Niepodległości. I choć władze zrobiły niemało, by uprzykrzyć ten czas uczestniczącym w Marszu Niepodległości fanom z całej Polski, to obchody po raz kolejny przebiegły spokojnie.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście gdybyśmy wiedzę na temat tegorocznego Marszu Niepodległości mieli czerpać jedynie z przekazów medialnego kartelu III RP, to dowiedzielibyśmy się tego, co za każdym razem: faszyzm, huki petard, rasistowskie symbole, supremacja białej rasy oraz zatrzymania. I oczywiście źli narodowcy, którzy zablokowali Warszawę. Nihil novi sub sole, stara śpiewka: faszyzm, panie, faszyzm!

Która telewizja kłamie

O tym, że media takie jak „Gazeta Wyborcza" mają na okoliczność Marszu Niepodległości i innych masowych patriotycznych wydarzeń specjalne szablony, według których komponują swój przekaz, nie trzeba nikogo przekonywać. Podobnie było i tym razem, mimo że tegoroczny Marsz zgodnie z różnymi szacunkami zgromadził pomiędzy 90 a 200 tys. uczestników i według przytłaczającej większości biorących udział w tej inicjatywie, był najliczniejszą i najspokojniejszą edycją imprezy od 2011 roku.

Zapewne bliższa prawdy jest ta druga liczba, ponieważ o 100 tys. mówiło Stołeczne Biuro Bezpieczeństwa, które przyzwyczaiło nas do tego, że w oczach mienią im się tylko zwolennicy Platformy Obywatelskiej. Zresztą całość Marszu przez cały czas relacjonowała z wielu jego punktów najchętniej oglądana w ostatnim czasie stacja informacyjna – Telewizja Republika i każdy mógł wyrobić sobie własne zdanie...

Media III RP wiedzą jednak swoje. I tak TVN24 przez cały czas trwania wydarzenia postponowało go w charakterystyczny dla siebie sposób, określając je mianem „marszu narodowców" i uwypuklając w kadrach i przekazie każde najdrobniejsze incydenty. Podobnie wspomniana „Gazeta Wyborcza", wyraźnie zawiedziona, że nie może pokazać swoim utwierdzanym przez lata w przekonaniu o faszystowskim charakterze marszu czytelnikom, ujęć jak z czasów rządów PO-PSL. Wówczas na Marszu dochodziło do zamieszek i prowokacji, w obliczu braku których skupiono się w tym roku na tym, że tłum wyrażał się niezbyt przychylnie o Donaldzie Tusku i Adamie Bodnarze, a także na „huku petard" i odpalaniu rac. Fotoreporterom „Wyborczej" udało się z morza polskich flag wyłowić jednego uczestnika w szaliku z krzyżem celtyckim.

Ale ostatecznie z mrożących krew w żyłach zapowiedzi: „pierwszy Marsz Niepodległości po zmianie władzy. Pójdą trzy skonfliktowane ze sobą grupy" (Wyborcza, 10 listopada) nic nie wyszło, a najpoważniejszym incydentem okazało się zatrzymanie 21-letniego mężczyzny, który w trakcie Marszu niósł flagę homeopatycznej, uznawanej za neofaszystowską, amerykańskiej organizacji Patriot Front (PF).

Sprawa jest o tyle tajemnicza, że „PF" to nieznana w Polsce i nieposiadająca tu żadnych struktur grupa, która w USA liczy ledwo 200 członków, a jej działalność sprowadza się głównie do uprawiania hejterskiej i rasistowskiej propagandy w internecie lub maszerowania w dziwacznych strojach po amerykańskich ulicach, gdzie wdają się w potyczki z lewicowymi radykałami. Mężczyzna usłyszał zarzut „propagowania faszyzmu" i wyrok w trybie przyspieszonym.

Race i porządek publiczny

Na uwagę zasługuje jednak kwestia rac. W tym roku 11 listopada, zgodnie z decyzją wojewody mazowieckiego, na terenie Warszawy obowiązywał zaskakujący „zakaz przenoszenia i używania materiałów pirotechnicznych". „Wprowadzenie czasowego ograniczenia gwarantuje bezpieczeństwo oraz porządek publiczny"

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

W tym roku, oprócz zorganizowanych reprezentacji kibiców, Klubów „Gazety Polskiej" czy aktywistów środowisk narodowych i niepodległościowych, zaskakiwała liczniejsza niż dotąd obecność rodzin z dziećmi i rodzin w średnim wieku.

– przekonywała rzecznik prasowy wojewody, Joanna Bachanek.

Jak zagwarantowano, można było zobaczyć od rana, jak na ulicach stolicy trwały łapanki, w trakcie których przybywające na Marsz młode osoby z plecakami były legitymowane i przeszukiwane pod pretekstem posiadania „materiałów niebezpiecznych", a jak ujawnił dziennikarz TV Republika Tomasz Kalinowski, zatrzymywane przez policję w drodze do stolicy były także zorganizowane grupy kibiców. „Osoby posiadające przy sobie race są kierowane do aresztu na 24 godziny. Podgrzewanie atmosfery pod awanturę, jak za pierwszego Tuska" – pisał Kalinowski.

Ostatecznie – jak podają dane służb – w wyniku takich kontroli zabezpieczono „aż 212 rac, 440 petard, 201 flar, 22 stroboskopy i dwie wyrzutnie", co oczywiście pozwoliło napompować statystki interwencji i dostarczyło tematu pracownikom „Wyborczej" i TVN-u, ale w niczym nie zmieniło charakteru wydarzenia – race płonęły przez cały czas trwania Marszu i – jak w poprzednich latach – brak było doniesień o osobach poszkodowanych z tego powodu.

„Tłum za nic ma przepisy. Odpalają race jedna za drugą" – grzmiał tymczasem w trakcie Marszu serwis „Wirtualnej Polski", podobnie jak reszta mediów III RP, wyraźnie mobilizując w ten sposób policję do interwencji. Szczęśliwie do prowokacji ze strony służb na trasie Marszu nie doszło, a co ważne, znalazł się jeden sprawiedliwy. Okazał się nim podinspektor w stanie spoczynku, były policjant, dr Bartosz Głowacki, który w rozmowie z PAP stwierdził, że „wprowadzony przez wojewodę zakaz jest pusty i niemożliwy do wyegzekwowania". „Brałem udział w Marszach Niepodległości i nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś we mnie rzucał racami po to, aby mnie skrzywdzić" – podkreślił. Jak zaznaczył, z jego doświadczenia wynika, iż race i inne środki pirotechniczne są na koniec tego zdarzenia „uprzątane i zbierane", a po prostu w polskim charakterze jest zapisane, że „lubimy demonstrować właśnie przy użyciu tego typu efektów". To prawda, wie o tym każdy, kto brał udział nie tylko w Marszu Niepodległości, ale choćby w piłkarskim meczu, na którym race stanowiły element oprawy widowiska, także oczywiście opraw patriotycznych.

Patriotyczne oprawy kibiców

Tych ostatnich nie zabrakło i tym razem, gdy równolegle do Marszu, podczas przypadającej na okres Święta Niepodległości kolejki ligowej, kibice w całej Polsce w tradycyjny dla siebie sposób zaprezentowali oprawy, nawiązujące do historii, ale również do współczesnych kwestii niepodległościowych. Warto o nich wspomnieć.

Zaczęło się 7 listopada na stadionie Legii, kiedy to w ramach rozgrywek Ligi Konferencji stołeczny zespół podejmował w Warszawie białoruskie Dynamo Mińsk. Wówczas kibice dobitnie dali do zrozumienia, co myślą o Aleksandrze Łukaszence, Władimirze Putinie, prześladowaniu białoruskiej opozycji, ale także o wojnie hybrydowej na granicy, w której poległ śp. szer. Mateusz Sitek.

Co ważne, na trybunach obecni byli mieszkający w Polsce Białorusini, z których niemała część musiała opuścić swój kraj z powodów politycznych. W trakcie meczu eksponowali oni zakazane przez reżim w Mińsku biało-czerwono-białe flagi państwowe oraz transparenty z napisami:

„Żywie Biełaruś" i „Stop Łukaszence". Co zaskakujące, białoruscy kibice cieszyli się z bramek strzelanych przez… Legię, co odczytane zostało jako wyraz kompletnej dezaprobaty dla pozostającego pod butem reżimu klubu z Mińska, któremu kibicować ma sam Łukaszenka. Białorusini dziękowali polskim kibicom za wsparcie i apelowali o zwolnienie więźniów politycznych. Legia wygrała 4:0.

Ale patriotycznych i politycznych akcentów nie zabrakło także na meczach polskich lig. W podniosłą atmosferę wpisały się władze PKO Ekstraklasy – każdy mecz poprzedzono pełnym hymnem państwowym, a w całej Polsce mecze zyskały wojskową asystę. Tak było na przykład w Krakowie, gdzie przed spotkaniem Cracovii z GKS-em Katowice pojawiła się grupa rekonstrukcyjna, opancerzony wóz rozpoznawczy BRDM i żołnierze w pełnym umundurowaniu bojowym, a na meczu fetowani byli weterani – major Hanna Zawistowska-Nowińska, kapitan Wacław Szacoń ps. Czarny, kapitan Jan Lohmann ps. Felix i Janusz Maksymowicz. Co ciekawe, na meczu obecny był również minister obrony narodowej, Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego jednak, w przeciwieństwie do weteranów, powitały głośne gwizdy. Z kolei w Szczecinie kibice nawiązywali do 123 lat pracy organicznej pod zaborami, a w Częstochowie fani miejscowego Rakowa wywiesili transparent, na którym można było przeczytać, że obecnie gwarancją niepodległości jest posiadanie własnej waluty – złotówki. Szczególną oprawę zyskał hit „świątecznej" kolejki – starcie Lecha Poznań z warszawską Legią. Fani „Kolejorza" zaprezentowali potężną kartoniadę z napisem „Poznań" w biało-czerwonych barwach.

Płonący pociąg

Z meczem tym wiąże się jednak dziwaczna historia. Oto przed spotkaniem, podczas postoju pociągu z kibicami Legii na jednej ze stacji w Poznaniu, na sąsiednim torze w pociągu towarowym wybuchł pożar, który rozprzestrzenił się na pojazd podróżujących przybyszów ze stolicy. Ostatecznie wagon ze sprzętem AGD spłonął doszczętnie, a z „legijnego" ewakuowano ponad 800 osób i wszystkie wylegitymowano. Policja wciąż bada przyczyny pożaru, śledczy sugerują jednak, że przypuszczalnie wybuchł on „w wyniku rzuconych rac". Kibice Legii zaprzeczają jednak takiej wersji wydarzeń, a w nieoficjalnych rozmowach słyszy się nawet, że część z nich postrzega sprawę jako prowokację przed przypadającym na kolejny dzień Marszem Niepodległości. Niezależnie jednak od tego, po raz kolejny okazało się, że polscy fani, ale także całe środowisko niepodległościowe, patriotyczne i narodowe – wszyscy stanęli na wysokości zadania, pokazując światu, jak spektakularnie można obchodzić najważniejsze święto narodowe. Do Warszawy zjechali na 11 listopada turyści z całego globu, a filmy z Marszu, relacje w mediach społecznościowych, ale także fotografie kibicowskich opraw notują milionowe zasięgi. I to wszystko znów wbrew, a nie za aprobatą władz.

Co ważne, w tym roku oprócz zorganizowanych reprezentacji kibiców, Klubów „Gazety Polskiej" czy aktywistów środowisk narodowych i niepodległościowych zaskakiwała liczniejsza niż dotąd obecność rodzin z dziećmi i rodzin w średnim wieku. Podobnie jest na polskich stadionach, którymi jeszcze nie tak dawno straszono jako przedsionkami piekieł.

Nie miejmy złudzeń – to ci sami ludzie, którzy ponad dekadę temu opierali się chcącym zniszczyć tę ideę siepaczom Donalda Tuska i ministra Sienkiewicza. Dziś na Marsz, ale i na stadiony przyprowadzają dzieci, które zdążyły się urodzić od tamtego czasu. Stało się dokładnie to, co przewidywaliśmy w „Gazecie Polskiej" – zasiane wówczas ziarno zakiełkowało. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

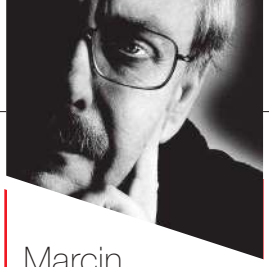

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NASZA KRUCHA NIEPODLEGŁOŚĆ

Niepodległość dla młodego pokolenia jest czymś tak oczywistym jak obecność tlenu w powietrzu. Dla mnie „okutego w powiciu" była niedościgłym marzeniem, czymś, o czym się myśli, rysując w atlasie własne mapy. Inna sprawa, że na co dzień nie zauważałem niedogodności zniewolenia, niczym wolterowski Kandyd naiwnie wierzyłem, że żyję na najlepszym z możliwych światów. Mój ojczym – przedwojenny lewicowiec – przy każdej rocznicy rewolucji październikowej powtarzał: „No i co? Mówiono, że ZSRR się rozpadnie, a tu trwa kolejną dekadę". Z czasem jednak i on zaczął trzeźwieć, wystąpił z partii, zachwycił się Solidarnością, ale końca komuny nie doczekał. Co nim kierowało? Początkowo lewicowa wrażliwość, choć po wojnie entuzjazm zastąpił pesymizm – uznał, że świat nieuchronnie toczy się w lewo, a system z czasem złagodnieje. Nie uwierzyłem. Już pierwszy rok studiów wyleczył mnie z marksistowskiej teorii, a na roku drugim – wydarzenia marcowe również z praktyki. Zaś kabaret Pod Egidą i III Program dały mi możliwość aktywności obywatelskiej i przynajmniej podszczypywania reżimu. O czymś więcej niż oswojeniu systemu i jakiejś formie finlandyzacji trudno było marzyć, nawet w opozycji. Postulat niepodległości podnosili jedynie osobnicy uznawani za szaleńców. Aliści… nastąpiła seria cudów. Wybór polskiego papieża, Solidarność, pieriestrojka. Gorbaczow jakoś nie doczytał, że zły system wpada w tarapaty, kiedy próbuje stać się lepszy. I nierealne stało się realne. Orzeł odzyskał koronę, wymieciono z Polski sowiecką armię (choć nie agenturę), złotówka stała się wymienialna i dostaliśmy paszporty. Niepodległość jest jak cudowny puchar – wspaniały i kruchy. Póki jeszcze uczą nas literatury, warto pamiętać, jak w złotym wieku ostrzegał swych rodaków Jan Kochanowski, jak próbował przemówić do rozumu Piotr Skarga. Nigdy nie wiadomo, który okres jest epoką trwania, a który tylko pieredyszki. **GP**

Nigdy nie wiadomo, który okres jest epoką trwania, a który tylko pieredyszki.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MUSK I POLACY

Są takie dwie ciekawe przyczyny zwycięstwa Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA, które warto zauważyć. Pierwsza, o której mówi się i pisze często, to waga głosów amerykańskiej Polonii, która w stanach dających kluczową przewagę (jak Pensylwania czy Michigan), przechyliła szalę na korzyść kandydata republikanów. Druga zaś to zaangażowanie po stronie republikańskiej wpływowych postaci ze świata biznesu medialnego. Na pierwszym miejscu jest tu bez wątpienia Elon Musk. Gdy Donald Trump wygrał wyścig do Białego Domu po raz pierwszy (2016 rok), wówczas czołowe firmy zarządzające opinią (i dostępem do informacji) na świecie – Google, Amazon, Facebook – dostały dosłownie białej gorączki. Menedżerowie wielkich korporacji dali jasny sygnał pracownikom – „Never more!", nigdy więcej nie możemy pozwolić na to, by Trump doszedł do władzy. Potęga mediów społecznościowych, gigantów medialnych tradycyjnie rozumianych (telewizji, prasy, radia) oraz firm obsługujących dostawę informacji do odbiorców (jak Google) była zbyt duża. Republikanin nie miał szans. A jednak w tym roku się udało. Dlaczego? Poza tym, co oczywiste (czyli fatalną prezydenturą Bidena i fatalną kandydaturą Harris), dołożył się dokonany w tym lewicowym monolicie medialnym wyłom. Elon Musk z platformą X (byłym Twitterem) to gracz dużego kalibru. Oczywiście gdy ujawnił swe wsparcie dla Trumpa, stał się z miejsca wrogiem numer 1 dla liberalno-lewicowych mediów i polityków. Także w Europie. Najpierw atakowali go Brytyjczycy, a teraz przyszedł czas na Włochów. Wystarczyło, że Musk skomentował na platformie X kwestię blokowania przez włoskich sędziów odsyłania nielegalnych imigrantów z Italii do krajów, z których przybyli, aby prasa lewicowa we Włoszech rozpętała piekło. W końcu sam prezydent Mattarella wygłosił oświadczenie, w którym domaga się, aby nikt nie mieszał się do wewnętrznych spraw włoskich. Czyli Musk na celowniku. Podobnie jak na celowniku, gdy jeszcze rządziła Zjednoczona Prawica, była Polska i Polacy. Coś nas łączy z właścicielem Twittera. To nienawiść lewicy wobec tych, którym bliskie są konserwatywne wartości. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

JAK TO Z PROPOZYCJĄ ZAJĘCIA UKRAINY BYŁO

Grzegorza Rzeczkowskiego szersza publiczność poznała dzięki występowi w nielegalnej TVP Info u Doroty Wysockiej-Schnepf. Nie jest to szczególny powód do dumy, wszak programy „ambasadorowej" przypominają bardziej freak show niż poważną dyskusję publicystyczną. Dziennikarz, bardzo doceniany przez środowisko platformerskich służb specjalnych, rzucał na prawo i lewo prorosyjskimi teoriami. W temacie propozycji rzekomego rozbioru Ukrainy z 2022 roku pomylił jednak adresatów. Z niewiedzy albo celowo, by odwrócić kompletnie tor dyskusji sprzed kilku lat. – Takie stawianie spraw bez dowodów wyłożonych na stół jest kompromitujące dla dziennikarza – krytykuje Rzeczkowskiego gen. Andrzej Kowalski, ekspert do spraw służb specjalnych.

Jest rok, następuje niewyobrażalne ocieplenie na linii Warszawa–Moskwa. Donald Tusk jako premier za priorytet uznał znaczącą poprawę stosunków z Rosją po dwóch latach „zawirowań" z Jarosławem Kaczyńskim u steru rządów – najpierw nieformalnie, gdy premierem był Kazimierz Marcinkiewicz, a potem już oficjalnie na stanowisku szefa gabinetu koalicyjnego z LPR i Samoobroną. „Nasz człowiek w Warszawie" – chwaliły zwycięstwo Tuska w 2007 roku rosyjskie media. „Postaramy się z Władimirem Putinem, by nikt piachu w tryby nie sypał" – deklarował premier. Kompletna zmiana nastąpiła w sferze politycznej, gospodarczej, kulturalnej i we współpracy służb specjalnych. FSB, która powinna być wroga dla polskiego aparatu, stała się wzorem w dzieleniu się doświadczeniem dla Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nic więc dziwnego, że skoro Donald Tusk był wyrazicielem resetu w relacjach z Moskwą, to Kreml zaoferował mu udział w podziale Ukrainy.

Sikorski sam o tym mówił, „Zgoda" i „Reset" opisały

Z notatek MSZ, które opisuje Sławomir Cenckiewicz w książce „Zgoda", a co wcześniej wybrzmiało w serialu „Reset", wynika, iż ukryto w dokumentach fakt złożenia propozycji 8 lutego 2008 roku w czasie wizyty premiera w stolicy Rosji. Dwie inne notatki na ten temat – zdaniem historyka – zaginęły. Istotne jest, że w szyfrogramie płk. Zbigniewa Rzońcy (zastępcy kierownika ambasady RP w Moskwie; byłego agenta wywiadu SB), który trafił na biurko prezydenta Lecha Kaczyńskiego, o propozycji Putina nie wspomniano. Rzońca – co podsumował Witold Jurasz, sekretarz polskiej placówki dyplomatycznej w Moskwie – pilnował Donalda Tuska w trakcie wizyty, ponieważ ten nie znał kompletnie Rosji. Jeśli ktoś nie wierzy naukowej rozprawie opartej na dokumentach, to sam Radosław Sikorski w rozmowie z Benem Judahem dla „Politico" w październiku 2014 roku dosypał piachu w tryby, potwierdzając, że Putin rzeczywiście zaoferował udział w aneksji Ukrainy, a nawet dorzucił w pakiecie wysłanie polskich wojsk na hipotetycznie okupowane ziemie.

W wywiadzie dla nielegalnie przejętej TVP Info Grzegorz Rzeczkowski naturalnie o tym nie wspomina. Dekadę temu jeszcze nikt go praktycznie nie kojarzył, nie był uznawany w mainstreamie za „specjalistę" od służb specjalnych i Rosji. Wystarczyło przyłączenie się do nagonki wymierzonej w podkomisję Antoniego Macierewicza i kompletna zmiana w stosunku Zachodu

FOT. BONDAR VIKTOR

do Rosji po wojnie na Ukrainie, by publicysta zaczął być kimś w rodzaju nowego Tomasza Piątka dla Silnych Razem i środowiska Platformy Obywatelskiej. Dziś Rzeczkowski odwraca kota ogonem, zarzucając rządowi Zjednoczonej Prawicy, że ten czekał na to, aż Ukraina tuż po rozpoczęciu na nią inwazji padnie, i „być może" zamierzał skorzystać z oferty Kremla, dotyczącej zaboru zachodniej części terytorium naszego sąsiada.

„Myślę, że chodziło o to, żeby opinii publicznej wytłumaczyć w jakiś sposób, dlaczego Ukraina padła, jakie Polska może mieć z tego korzyści, ale przede wszystkim przygotowanie ataku na Brukselę, obciążenie winą Unii Europejskiej" – dukał Rzeczkowski w programie Doroty Wysockiej-Schnepf. „PiS ewidentnie nie przejmowało się tym, że Ukraina upadnie. (...) Może w grę wchodziło również, chociaż to się w głowie nie mieści, zagarnięcie Ukrainy? Przecież swoje pretensje do Zakarpacia zgłaszał największy sojusznik tamtej władzy w Europie Środkowej, czyli Viktor Orbán. Jarosław Kaczyński mówił o wysłaniu tam jakichś polskich wojsk w celach stabilizacji…" – kręcił się w oparach absurdu Rzeczkowski, który nie spotkał się z narzucającą się samą kontrą: propozycja prezesa PiS w Kijowie rozsierdziła Moskwę, a i w Polsce podniósł się krzyk u części „realistów", obawiających się eskalacji wojny na Ukrainie. Co ciekawe, po rosyjskich środkach przekazu, jednymi z pierwszych polityków zarzucających Zjednoczonej Prawicy chęć gotowości do udziału w aneksji Ukrainy byli Roman Giertych i Radosław Sikorski. Politycznie są blisko związani co najmniej od 2010 roku.

Obecnie mecenas mocno forsuje kandydaturę szefa KO w partyjnych prawyborach. Rzeczkowski zatem nie powiedział nic nowego – powtarza slogany kremlowskich tub propagandowych i dwóch polityków, którzy wykorzystywali tragiczną wojnę do partyjnych porachunków. Gorzej, że ktoś mieniący się dziennikarzem, nie potrafi podać ani jednego źródła na potwierdzenie swoich słów. I osłabia pozycję kraju, bowiem absurdalne zarzuty padły w telewizji teoretycznie publicznej w likwidacji, finansowanej przez podatników.

Dziennikarz z „glejtem" od Noska

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że Rzeczkowski odszedł z „Newsweeka" z końcem października. Gdy kilka lat temu publicysta żegnał się z redakcją „Polityki", wstawił się za nim gen. Jarosław Nosek, szef SKW w latach 2008–2013 i twarz resetu z FSB. „Grzegorz Rzeczkowski jest – w opinii mojej i wielu moich znajomych – jednym z najrzetelniejszych i najbardziej wiarygodnych polskich dziennikarzy. Podziw budzi jego wnikliwość, dostęp do źródeł informacji, głęboka i przemyślana ich analiza. (…) Mając na uwadze ten kontekst, decyzję redakcji uznaję za fatalną" – pisał Nosek w liście do redaktora naczelnego „Polityki", Jerzego Baczyńskiego, w styczniu 2022 roku. Dla dziennikarza taka pochwała od przedstawiciela służb specjalnych brzmi jak zawodowy pocałunek śmierci.

– Insynuacje dziennikarza, który nie podaje żadnych źródeł, a stawia radykalne twierdzenia. To już jest nieodpowiedzialne. Zapytałbym autora: skąd masz te informacje? Wyłóż karty na stół, pokaż źródła swojej wiedzy. To są zbyt poważne oskarżenia, dotykające bezpieczeństwa państwa, by przejść nad nimi do porządku dziennego – uważa w rozmowie z „Gazetą Polską" gen. Andrzej Kowalski, w latach 2015–2020 szef Służby Wywiadu Wojskowego. – Jeśli tych dowodów nie ma, to ktoś naraża się na zarzut powielania rosyjskiej dezinformacji. Dzięki temu, że jako wspólnota państwowa możemy ocenić źródło informacji, potrafimy ustrzec się przed Rosjanami mieszającymi w kotle. Pytanie o źródło twierdzeń redaktora Rzeczkowskiego,

dotyczących chęci zagarnięcia części Ukrainy po jej upadku, jest absolutnie kluczowe – dodaje.

Wspominana z zachwytem przez Rzeczkowskiego komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich Jarosława Stróżyka nie odrobiła nawet podstawowej lekcji, czyli sprawdzenia faktów. Jej zarzut bagatelizowania przez rząd Zjednoczonej Prawicy informacji od sojuszników na temat zamiarów Władimira Putina z jesieni 2021 roku, czyli tuż przed inwazją na Ukrainę, był bezpodstawny. Dla przypomnienia: Mateusz Morawiecki jesienią 2021 był na Litwie i Łotwie, gdzie rozmawiał o kryzysie na naszej granicy i koncentracji wojsk rosyjskich wokół Ukrainy. Poza tym spotkał się z przywódcami Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii. Kilka dni po inwazji pojechał do Berlina, gdzie naciskał na dostarczenie broni na rzecz Kijowa. To tylko jeden z przykładów niechlujstwa Stróżyka. Tymczasem bez względu na to, jakie się ma poglądy polityczne, Polska jest stawiana za wzór na świecie za reakcję po brutalnej inwazji Rosjan. Zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym oraz humanitarnym. Dostawy amunicji i broni szły na wschód z Rzeszowa jeszcze przed 24 lutego 2022 roku.

Stróżyk ze swoim pasem transmisyjnym faktów nie zmienią. To w 2008 roku padła propozycja aneksji Ukrainy bezpośrednio z ust Putina. W „Politico" tak o ofercie zajęcia Lwowa mówił szef MSZ: „Jednymi z pierwszych słów, jakie wypowiedział Putin, były: »Ukraina jest sztucznym państwem, a Lwów to tak naprawdę polskie miasto. Dlaczego nie mielibyśmy tego wspólnie rozwiązać?«. Donald Tusk na szczęście nie odpowiedział, wiedział, że był nagrywany". W artykule Bena Judaha Sikorski podkreślał, że polskie władze po 2008 roku otrzymały wiele sygnałów od Kremla w kwestii okupacji Ukrainy, z wysłaniem tam wojska włącznie. Taki rozwój wydarzeń potwierdzałaby agresywna retoryka Władimira Putina, który na szczycie NATO w Bukareszcie, zaledwie miesiąc po wizycie Tuska w Moskwie, starał się przekonać, że południe Ukrainy zamieszkują Rosjanie i wszyscy tam mówią w języku rosyjskim, więc Kreml nie może pozostać bezczynny. Był to zwiastun agresji, która najpierw dokonała się na Gruzji latem tego samego roku.

Sikorski wywołał wtedy kryzys w rządzie

Po publikacji „Politico" wybuchł skandal, choć oczywiście mainstream dawał wiarę Sikorskiemu. Sam polityk mówił spanikowany na konferencji prasowej: „Zawiodła mnie pamięć, nie było takiego spotkania premiera Tuska z Putinem", po czym dosłownie uciekł od dziennikarzy. Minister wspominał w wystąpieniach, że nie było go wtedy w Moskwie, krążyły plotki w MSZ, a sprawa jest zbyt skomplikowana. „Nie będę tolerować tego rodzaju zachowań ani standardów, które spróbował zaprezentować pan marszałek Sikorski podczas konferencji" – grzmiała 10 lat temu premier Ewa Kopacz. – Tego typu sformułowania o propozycji rozbioru Ukrainy na żadnym ze spotkań, nie tylko w roku 2008, nie padały – deklarował Donald Tusk w odniesieniu do rewelacji Sikorskiego w „Politico". To dokładnie ten sam casus, jak z wypowiedzią premiera o Donaldzie Trumpie – że nigdy nie oskarżał go o agenturalną działalność na rzecz Rosji, choć dokładnie to zrobił w marcu 2023 roku na spotkaniu z wyborcami. „W 2008 roku Ukraina nie była głównym obiektem zainteresowania, nie była przedmiotem rozmów polsko-rosyjskich" – przekonywał przyszły przewodniczący Rady Europejskiej. „Takich słów użył Sikorski" – ripostował Ben Judah, autor tekstu o rozmowie Tuska z Putinem na Kremlu. „Niestety, pan Sikorski powiedział, że nasz wywiad nie był autoryzowany. Nie słyszałem o takim pojęciu, aż do dziś. Moja prośba o wywiad była jasna" – dziwił się ówczesny brytyjski korespondent.

Niedomówień nie zostawia relacja Witolda Jurasza. „Putin złożył taką ofertę. Tyle że Donald Tusk tematu w ogóle nie podjął" – komentował ustalenia twórców serialu „Reset" w czerwcu 2023 roku. Samo złożenie jednak tak geopolitycznie groźnej propozycji musiało wiązać się z dozą zaufania do polskiego premiera ze strony rosyjskiego dyktatora. Doskonale wiedzą o tym „aktorzy", którzy dziś fałszują fakty i przypisują oponentom swoje grzechy i zaniedbania. Nie tylko w kwestii stosunków polsko-rosyjskich.

Putin od dawna planował agresję na Ukrainę

– Informacje o manewrach rosyjskich wojsk wokół Ukrainy pojawiały się w światowych serwisach bodaj od kwietnia 2021 roku. To był moment wyrażania zainteresowania przez wojskowych, którzy mieli pozostać na poligonach w pobliżu terytorium mniejszego sąsiada. Gdy byłem szefem SWW, nikt nigdy nie zgłaszał żadnych roszczeń względem Ukrainy. Informacje na temat rzekomych zakusów co do zachodniej Ukrainy padały, ale w sieci, podsycane przez Rosjan. Jedyną osobą ze świata polityki, która wprost o tym opowiedziała, był Radosław Sikorski, nawiązując do wydarzeń z 2008 roku – przypomina gen. Kowalski. – Możemy uznać, że co najmniej od 2008 roku było oczywiste, że wejdą głębiej w ziemie ukraińskie. W kremlowskiej myśli strategicznej pojawiła się koncepcja agresji, czy z udziałem Polaków, czy bez nich, na co wskazuje sondowanie premiera Tuska w Moskwie. Putin nie był zainteresowany całym krajem ukraińskim, tylko jego południowo-wschodnią częścią, bogatą w surowce, dobra ziemi, elektrownie i kopalnie. Czego możemy być pewni? Rosjanie zakładali aneksję części Ukrainy od czasu uzyskania przez nią niepodległości. Putin wyraźnie ją sygnalizował. Był przygotowany do przeprowadzenia rozmów. Co to oznacza dla redaktora Rzeczkowskiego? Rosjanom zależy, by „wrzucać" do mediów historie o planach podziału Ukrainy z udziałem Polski. Nawet nie samej propozycji, a zgody na nią. Skojarzenie tamtej propozycji Putina z 2008 roku z tym, co mówili po wybuchu wojny politycy ówczesnej opozycji, a teraz Grzegorz Rzeczkowski, na to wskazują – ocenia były dyrektor Służby Wywiadu Wojskowego. – Ostrzegałbym redaktora Rzeczkowskiego: uważaj, nie bądź wschodnią tubą – podsumowuje Kowalski. **GP**

Witold
Gadowski

HOŁOWNIA – towar drugiej świeżości

No i rzecz stała się wiekopomna, oto niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju Szymon Hołownia – obrońca konstytucji i nadzieja „mądrych i wykształconych" z tefauenu – zdecydował się rzucić przez morze (politycznej brei) na ratunek ojczyźnie. Jednym słowem, Szymon Hołownia ogłosił, że uczyni Polsce ten zaszczyt i będzie kandydował na urząd prezydenta Najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

Uczynił to w stylu niezapomnianym, odcinając się nawet od założonej dla siebie (przez najjaśniejszą esbecję) partii. Hołownia ogłosił się kandydatem niezależnym i jako pierwszemu zakomunikował tę decyzję Donaldowi Tuskowi, podobnie jak on niezależnemu – od interesu Polski przede wszystkim.

W najnowszej historii polskiej politycznej szopki Hołownia stał się umiejętnie podstawionym przedłużeniem pomysłu pod nazwą: Palikot i Petru. To właściwie produkty tej samej hodowli, tuczone na tych samych – medialnych – sterydach. Stereotypowa hodowla politycznego wałacha z tej politycznej stadniny przebiega zwykle w ten sam sposób: objawienie – oto publiczności ukazuje się nowy kandydat spoza świata polityki, który odniósł już sukces w jakiejś dziedzinie (oczywiście jest to mocno podpompowany propagandowo sukces). I tak Palikot objawił się jako wizjoner biznesu i polskie wydanie Carringtona, Petru jako wybitna mózgownica analizująca z szybkością komputera „Deep Blue" sytuację na rynkach ekonomicznych świata, a Hołownia został zaprezentowany jako świetny publicysta (w publicystyce nie ma większego grzechu jak nudne i przewidywalne mędrkowanie, które można nazwać właśnie „hołowniowaniem") i wybitny prezenter telewizyjny (wraz z księdzem Kazimierzem Sową rozłożył TVN Religia, a wsadzony na siłę do rozrywkowego show był tak efektowny jak przysłowiowa noga od odrapanego kredensu). Potem następuje faza nienotowanego sukcesu i entuzjastycznego poparcia (zwana także fazą „burnych apłodismientów" – tu hołd dla prawdziwych autorów tej metody), notowania w sondażach szybują aż po firmament absurdu i potem aż do pierwszych po drodze wyborów utrzymują się na znośnym poziomie, który dla „debiutantów" jest sporym sukcesem. Swoją drogą ciekawe, czy oddychający jeszcze szefowie dawnych WSI z generałem Dukaczewskim na czele nie planowali urządzić „balu debiutantów", na którym kotyliony rozdawaliby Palikot, Petru i Hołownia. Następny etap nie jest już tak widowiskowy, z wychodowanej – na sterydach – kury zaczyna bowiem wyłazić pierze i szybko łapie ona zadyszkę w zwyczajowych przedbiegach przed kolejną elekcją. No i wreszcie faza finałowa, kiedy wszystkie szwy sztucznych produktów stają się widoczne dla całej publiczności. Palikot bankrutuje i trafia do aresztu, sypiąc przy okazji całe swoje towarzycho, Petru – po miłosnych aferkach trafia do przytułku dla przygłupawych celebrytów polskiej szopki politycznej, a Hołownia… No właśnie, tu musimy nieco zabawić się we wróżenie. Co też czeka kulczykowo niezależnego, tefauenowsko inteligentnego, po pezetpeerowsku wygadanego debiutanta?

Po roku sprawowania funkcji marszałka Sejmu Szymon Hołownia nie jest już tak słodki, lśniący i pełen wigoru. Jego polityczna karierka zaczyna się nieco słaniać. Nikogo już nie zajmują jego nudnawe i płytkie bon mociki wypowiadane z wysokości pierwszego stołka w parlamencie. Z jego – wykreowanej starannie i medialnie – sylwetki publicznej zaczynają lecieć pierwsze trociny. Hołownia czuje, że znajduje się pod ciśnieniem nieświeżego oddechu Donalda Tuska i chcąc ratować resztki niedawnego splendoru, rzuca się w kandydowanie na prezydenta RP. Chce być jednak „kandydatem niezależnym". Czyżby więc kłuła go już w ząbki jego „własna" partia Polska 2050? A może rozkoszna koalicja Trzecia Droga – zawarta z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i PSL – zaczynała też kłuć wiechciami niezżętej słomy z butów?

Krótko mówiąc, Hołownia postanowił jeszcze raz zadebiutować, uwolnić się od nadzorców: Kobosko–Kosiniaków i samemu rozwinąć skrzydełka. Nie zauważył jednak, że towar „Hołownia" leży już na półce z przeceną, jako produkt „drugiej świeżości". Jego szanse w wyborach nie przekraczają pułapu 7–8 proc. poparcia. Za rok będzie jeszcze słabiej. Zwolennikom pana Szymona paskudnie zadedykuję poetycką parafrazę szlachetnej strofy: „Spieszcie się popierać Hołownię, tak szybko uchodzi z niego powietrze". **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DRUŻYNA TRUMPA

PORAŻKA IZOLACJONISTÓW

Pomimo kontrowersji związanych z nominacjami dla Tulsi Gabbard, Roberta Kennedy'ego Juniora czy Matta Gaetza, personalne wybory prezydenta elekta mogą budzić nadzieję, także z polskiego punktu widzenia. W kluczowych sprawach – polityki zagranicznej i bezpieczeństwa – skrzydło izolacjonistów zostało zmarginalizowane.

FOT. SMG / ZUMA PRESS / FORUM

To nie jest rok 2016 – tak najkrócej można byłoby opisać proces kompletowania kandydatów do administracji 47. prezydenta USA. Pierwsza różnica to sprawność i tempo ogłaszania kolejnych nominacji. Po tym jak Susan Wiles – kluczowa osoba w kampanii Trumpa, której ten dziękował w wieczór wyborczy – została wybrana na szefową gabinetu, kolejne kandydatury zaczęły się sypać z niebywałą prędkością.

Waltz, Rubio, Stefanik – panika i nadzieja

Nie mamy chaosu znanego z 2016 roku, z niekończącą się giełdą nazwisk, rozmowami w Trump Tower i kandydatami, o których sam Trump niewiele wiedział, wysuwanymi przez życzliwych i wpływowych ludzi w partii republikańskiej. To kluczowa druga różnica – w 2016 roku Trump był ciałem obcym w partii. Po ośmiu latach ma w niej spore lojalne wobec siebie skrzydło, a jej pozostała część powoli uczyła się trudnej kohabitacji z Trumpem i została zmuszona pogodzić się z faktem, że miliarder z Florydy nie jest anomalią, po której wszystko wróci do normy. Projekt 2016 roku to był projekt przetrwania i ułożenia się z waszyngtońskim establishmentem. Projekt 2024 roku to autorska koncepcja Trumpa, w której sporej części waszyngtońskiego establishmentu wypowiedziana została wojna.

Choć liberalne media, politycy i intelektualiści nie nauczyli się jeszcze, jak Trumpa pokonać, to do perfekcji opanowali technikę moralnego oburzenia i generowanych fal paniki. Manewr został powtórzony z nominacjami Trumpa. Skoro Tulsi Gabbard – można było przeczytać w tysiącach wpisów i artykułów – ma być szefową wywiadu narodowego USA, a już wcześniej uznaliśmy, że Gabbard jest prorosyjska, to wniosek jest prosty: właśnie Władimir Putin otrzymał dostęp do wszystkich – wojskowych i cywilnych – tajemnic USA. Podobne teksty można było przeczytać na temat Pete'a Hegsetha – nominata na Sekretarza Obrony: to „radykał bez doświadczenia wojskowego, ale do bólu lojalny" – napisał w „Rzeczpospolitej" niezawodny Jędrzej Bielecki. Nieważne, że Hegseth był majorem w Gwardii Narodowej, dwa razy odznaczonym Bronze Star, służącym aktywnie podczas wojen w Iraku i Afganistanie.

Jeśli zostawi się jednak moralne oburzenie na boku, to okaże się, że w najważniejszym obszarze bezpieczeństwa narodowego mamy nominacje, z których skrzydło izolacjonistyczne spod znaku Tuckera Carlsona było jawnie niezadowolone: Elise Stefanik jako ambasador przy ONZ, Marco Rubio jako Sekretarz Stanu i Michael Waltz jako doradca ds. bezpieczeństwa narodowego.

Z jednej strony ich niedawne wybory pokazują przesunięcie na amerykańskiej prawicy. Cała trójka opowiadała się w Kongresie przeciwko wsparciu dla Ukrainy. Jednocześnie ich podejście do Iranu, Chin, Izraela, ale także Rosji, pokazuje, że należą do obozu „pokój poprzez siłę" (ang. peace through strength). A to oznacza wiarę w odstraszanie, stanowczość USA na arenie międzynarodowej, połączoną z ochroną amerykańskiego interesu, która ma zastąpić idealizm „obrony demokracji". Zresztą ci, którzy z sentymentem wspominać będą ten ostatni, powinni uczciwie przyjrzeć się, jakie owoce przyniósł on w wykonaniu administracji Bidena. Dużo słów o sojuszniczej solidarności, mało pokrycia w faktycznej sile. Dobry nastrój i poczucie moralnej wyższości wobec przerażających faktów: w Afganistanie, na Ukrainie czy na Bliskim Wschodzie.

Zielony Beret kontra Putin

Nominacją kluczową, choć często pomijaną – ze względu na kontrowersje i głośniejsze nazwiska – jest ta dla kongresmena Michaela Waltza, który ma być doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego. To kluczowe stanowisko, wystarczy spojrzeć na rolę, jaką odgrywał na nim Jake Sullivan w administracji Bidena czy legendarny Henry Kissinger w administracjach Forda i Nixona. Waltz ma za sobą długą karierę w US Army, w tym służbę w elitarnych Zielonych Beretach, został odznaczony czterema Bronze Star, w tym dwoma za odwagę. Ma też doświadczenie w pracy w administracji, był doradcą w Pentagonie, gdy sekretarzami byli Robert Gates i Donald Rumsfeld.

Co najważniejsze, bardzo daleko mu do ludzi, którzy uważają każdą wojskową interwencję USA za zło wcielone. Mocno krytykował wycofanie się z Afganistanu. „To, czego nikt, łącznie z tą administracją, nie może mi wyjaśnić w tej chwili, to sformułowanie planu antyterrorystycznego, który będzie realistyczny bez naszej obecności tam" – mówił, gdy Biden dążył za wszelką cenę do wycofania wojsk. W wywiadach wyrażał się nawet pozytywnie o czymś, co jest ostateczną anatemą dla wszystkich izolacjonistów – tzw. nation building. „Toczymy wojnę idei i walczymy z ideologią. Łatwo jest zbombardować czołg, ale niezwykle trudno zbombardować ideę. Potrzebujemy długoterminowej strategii, która dyskredytuje ideologię islamskiego ekstremizmu" – mówił Waltz w 2017 roku dla „National Interest".

W opublikowanym na łamach „The Economist" dzień przed wyborami, tekście Waltz tłumaczył podstawowe założenia swojej koncepcji polityki zagranicznej. Mamy zdecydowane postawienie na konfrontację z Pekinem i Teheranem. W kwestii polityki wobec Moskwy Waltz prezentuje narzędzia, za pomocą których można doprowadzić wojnę na Ukrainie do końca. Warto zwrócić uwagę na to, że wszystkie te kroki są bardziej agresywne niż to, na co gotowa była administracja Bidena. Krok pierwszy – zaostrzenie sankcji wobec Rosji, w tym sankcji wtórnych. Krok drugi – uwolnienie amerykańskich surowców, zwiększenie eksportu skroplonego gazu, co ma uderzyć w gospodarkę Rosji. Krok trzeci – jeśli Putin nie będzie gotów do rozmów, „Waszyngton będzie mógł – jak przekonywał Trump – dostarczyć Ukrainie więcej broni przy mniejszych ograniczeniach w jej użyciu. W obliczu tej presji Putin prawdopodobnie skorzysta z okazji, aby zakończyć konflikt" – pisze Waltz.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że choć polityka wewnętrzna sprawiła, iż sprawa Ukrainy została utożsamiona ze sprawą demokratów, to krótko po wybuchu wojny wielu republikanów, w tym na przykład Pete Hegseth, krytykowało Bidena za to, że robi za mało. Taki instynkt towarzyszył też Trumpowi, tak przynajmniej wynika z najnowszej książki „War", autorstwa jednego z największych krytyków Trumpa – Boba Woodwarda. Na początku marca, podczas kolacji w Mar-a-Lago, Trump mówił w ten sposób w rozmowie z senatorem Lindsayem Grahamem. „Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu [Putinowi – przyp. red.] to na sucho" – powiedział Trump. „Mamy większą armię. Mamy śmiercionośne łodzie podwodne. Ja bym wysłał łodzie podwodne, żeby pływały wzdłuż wybrzeży Rosji, żeby on wiedział – obserwujemy cię". Trump miał też pytać Grahama, dlaczego nie można stworzyć „no-fly zone", o które prosili Ukraińcy.

Gaetz, Gabbard, Kennedy i kontrowersje

Najwięcej kontrowersji wzbudzają oczywiście nominacje dla skrzydła radykalnego MAGA. Z jednej strony to odpłata za przysługi wyborcze – bez wsparcia Elona Muska czy Joego Rogana, którego ulubionym politykiem jest Tulsi Gabbard, bez wycofania się RFK'a Jr'a z wyścigu – Trump mógłby nie pokonać Kamali Harris. Z drugiej strony – te nominacje oddają też cel samego Trumpa, który pragnie rozliczeń i nowych porządków w waszyngtońskiej biurokracji. Trump nie pała miłością do administratorów wywiadu – w końcu to 51 „uznanych i szanowanych" ekspertów od wywiadu napisało przed wyborami w 2020 roku list, w którym stwierdzili, że sprawa „laptopa Huntera" ma „wszystkie cechy rosyjskiej operacji dezinformacji", co oczywiście było kompletnie wyssane z palca. Dlatego chce wysłać tam Tulsi Gabbard. Podobnie można odbierać chęć nominowania Matta Gaetza do roli Prokuratora Generalnego. Departament Sprawiedliwości Bidena i Merricka Garlanda też stał się narzędziem w politycznej wojnie przeciwko Trumpowi. Pete Hegseth ma z kolei oczyścić amerykańskie wojsko z wpływów ideologii „woke", ale i generałowie, jak choćby szef połączonych szefów sztabów Mark Milley, w ostatnim czasie mocno angażowali się w politykę, wydając na przykład oświadczenia, w których Trumpa nazywali „faszystą".

Sprawa ma jednak dodatkowy wymiar – częścią waszyngtońskiego establishmentu, z którym Trump może pójść na wojnę, mogą być republikańscy senatorowie. Większość nominacji musi uzyskać zgodę Senatu, a szczególnie w przypadku Gaetza i Gabbard może być z tym duży problem. Fakt, że większość senacka na swojego przewodniczącego wybrała Johna Thune'a, a nie Ricka Scotta, który był faworytem skrzydła MAGA i Elona Muska, świadczy o tym, że senatorowie nie zamierzają być tylko trumpową maszynką do głosowania. Zresztą, mają też po swojej stronie argumenty, bo faworyci Trumpa w wyborach do Senatu, jak choćby Kari Lake w Arizonie, w 2024 roku osiągali fatalne wyniki i nie uzyskiwali mandatów. Nie jest więc tak, że lojalność i posłuszeństwo wobec Trumpa jest jedynym kapitałem politycznym, który ma znaczenie. **GP**

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Europejscy rolnicy protestują przeciw umowie UE z Mercosur Rolnicy Francji, Belgii i Holandii protestują przeciw umowie władz UE z krajami Ameryki Południowej i ich organizacją Mercosur. Obawiają się, że rynki krajów Europy zostaną zalane tanią i dobrą żywnością z Ameryki Południowej, a oni zbankrutują. Bo rolnicy z Brazylii czy Argentyny nie muszą przestrzegać setek unijnych nakazów, zakazów i ograniczeń wynikających z polityki UE: „zrównoważonego rozwoju" i „zielonego ładu", które ogromnie podnoszą koszty produkcji rolnej w krajach UE. Porozumienie UE–Mercosur ma zostać podpisane w Brazylii 19 listopada br. Protesty rolników są zapowiadane również m.in. w Polsce.

Przyczyny kryzysu niemieckich producentów aut Szef koncernu Volkswagen Oliver Blume, w wywiadzie udzielonym „Bild am Sonntag", jako główną przyczynę finansowych problemów jego firmy wskazał zbyt wysokie koszty produkcji aut w Niemczech. Polityka „klimatyczna" UE i władz Niemiec powoduje bowiem duży wzrost kosztów produkcji przemysłowej wskutek wielkich wzrostów cen energii elektrycznej już od roku 2021 – wskutek obciążenia producentów prądu dużymi kosztami emisji CO_2. A także z powodu kosztów emisji CO_2 ponoszonych przez same przedsiębiorstwa motoryzacyjne i inne oraz z tytułu podatku UE od emisji CO_2. Blume stwierdził, że koszty produkcji VW w Niemczech są często już ponaddwukrotnie wyższe niż w innych fabrykach grupy VW w Europie.

Antyaborcyjna uchwała parlamentu Słowacji Słowacki parlament przyjął uchwałę odrzucającą wpisanie tzw. prawa do aborcji do „Karty praw podstawowych UE". Projekt uchwały poparło 78 ze 140 posłów obecnych na sali, w tym rządowa większość i część opozycji. W uchwale wyrażono zaniepokojenie powtarzającymi się próbami ingerencji komisarzy i parlamentu UE w suwerenność państw UE. Jako przykład podano rezolucję parlamentu UE z kwietnia br. wzywającą państwa, żeby włączyć „prawo do aborcji" do unijnej „Karty praw podstawowych".

Lewacy nie chcą pomnika Jana III Sobieskiego Z dość mętnych tłumaczeń kilku lewicowych wiedeńskich radnych, którzy nie zgodzili się, żeby na wzgórzu Kahlenberg stanął pomnik upamiętniający ważną bitwę z Turkami w roku 1683, wynika, że król Jan III Sobieski był „islamofobem" i pomnik mu się nie należy. Po kilku latach sporów władze Wiednia podjęły ostateczną decyzję i nie zgodziły się, żeby na ww. wzgórzu stanął pomnik króla Polski, bo taki pomnik „budziłby nastroje islamofobiczne i antytureckie". I stworzyłby dogodne okoliczności „dla ksenofobicznej agitacji czy islamofobicznej lub antytureckiej niechęci" – oświadczyła radna V. Kaup-Hasler z partii socjalistów.

BILIONY NA „CELE KLIMATYCZNE"

Związana z władzami UE Międzynarodowa Agencja Energii Odnawialnej zażądała od rządów państw aż 31,5 bilionów dolarów na kolejne „inwestycje w odnawialne źródła energii".

Wzrósł eksport Niemiec do wschodnich krajów UE Komisja Wschodnia Niemieckiej Gospodarki podała, że łączna wartość niemieckiego eksportu do 11 państw UE z Europy Środkowej i Wschodniej wyniosła w trzech kwartałach br. 187 mld euro. To prawie 1 proc. więcej niż w roku poprzednim, choć całkowita wartość eksportu Niemiec od stycznia do września br. skurczyła się o 1 proc. – do 1176 mld euro. Jednak eksport Niemiec do ww. 11 krajów UE jest już półtora raza większy niż do USA. Niemiecki eksport do Polski wzrósł przez ten okres, w porównaniu do roku 2023, o 3,6 proc. – do 71 mld euro. Polska jest od kilku lat czwartym największym importerem niemieckich produktów. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

Audi zwolni tysiące pracowników

Firma Audi zamierza zredukować zatrudnienie o około 15 proc. i zwolnić w samych Niemczech kilka tysięcy pracowników – choć w większości poza produkcją. Obecnie zarząd Audi negocjuje szczegóły planu z przedstawicielami pracowników. Firma odnotowała gwałtowny spadek zysków w trzecim kwartale br. – częściowo z powodu wysokich kosztów związanych z prawdopodobnym zamknięciem jej fabryki w Brukseli.

TRUMP NIEWYGODNYM RYWALEM DLA PUTINA

DO MIASTECZKA WRÓCIŁ SZERYF

Osiem lat temu straszyli, że Trump to ruski agent. Dziś grożą, że sprzeda Ukrainę. Wtedy się mylili, pewnie i teraz się pomylą. Tak, Trump docenia silnych przywódców. Ale to nie oznacza, że im ustępuje. Kreml ma nadzieję, że Trump osłabi jedność Zachodu i w ten sposób Rosja zyska. Ale czy to nie za mało? Zwłaszcza wziąwszy pod uwagę wyraźnie wrogie nastawienie prezydenta elekta do dwóch kluczowych sojuszników Moskwy: Chin i Iranu. Każde osłabienie „osi zła" to osłabienie Rosji.

Antoni **Rybczyński**

Kreml przegrał wybory w USA z kretesem. Nie, nie chodzi o konkretnego kandydata. Przegrał, bo spodziewał się zamieszania i destabilizacji, gdy wynik okaże się bliski remisowi. Tymczasem zdecydowane i szybkie zwycięstwo Trumpa, a z drugiej strony konstruktywne stanowisko Joego Bidena (deklaracja płynnego

DECYZJE

To za pierwszej prezydentury Trumpa amerykańskie lotnictwo zabiło kilkuset wagnerowców w Syrii, zlikwidowano szefa Sił Quds irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, zaś Ukraina dostała Javeliny do walki z rosyjskimi czołgami.

FOT. JORGE SILVA / REUTERS / FORUM

przekazania władzy) ustabilizowały scenę polityczną i gospodarkę USA. Oprócz silnego mandatu, nowy prezydent jest zdecydowanie bardziej wymagającym przeciwnikiem (tak, wszak Stany Zjednoczone są określane nawet w dokumentach doktrynalnych Rosji jako główny przeciwnik) niż byłaby nim słaba Kamala Harris. Co więcej, Trump zdążył się nauczyć Putina, poczynając od spotkań w Hamburgu (2017 rok) i Helsinkach (2018 rok). Republikanie mają politykę zagraniczną, która opiera się bardziej na teoriach realizmu politycznego niż u demokratów. To problem dla Moskwy. Tak było w czasach zimnej wojny, tak jest teraz. Tak było w czasie pierwszych rządów Trumpa.

Trump nie pozwoli się szantażować

To za Trumpa amerykańskie lotnictwo zabiło kilkuset wagnerowców w Syrii (Kreml umył ręce), zlikwidowano szefa Sił Quds irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, gen. Sulajmaniego, zaś Ukraina dostała Javeliny do walki z rosyjskimi czołgami (na co się nie zgadzał Obama). W pierwszej kadencji Trumpa USA i Rosja nie osiągnęły porozumienia ani w sprawie kontroli zbrojeń, ani Ukrainy. Dla Putina Trump nie jest wygodnym partnerem. To Biden był dla niego idealnym amerykańskim prezydentem, bo był do bólu przewidywalny. Dał jasno do zrozumienia, że boi się szantażu nuklearnego, boi się eskalacji, a to odpowiadało Kremlowi. Ale nikt nie wie na pewno, co zrobi Trump. Może faktycznie pójdzie na rękę Putinowi i odda interesy Ukraińców. Wiele osób o tym mówi i obawia się tego. Ale to nie jest przesądzone, ponieważ możliwe jest również dokładnie odwrotne podejście, kiedy Trump, wręcz przeciwnie, będzie naciskał na Putina. I nie jest jasne, czy szantaż nuklearny Putina zadziała na Trumpa, ponieważ Trump może eskalować w odpowiedzi. To właśnie zrobił, gdy był prezydentem – przypomina w rozmowie z „Nową Gazetą Ewropa" amerykański historyk i tłumacz, prof. Ivan Kurilla. „Wystarczy spojrzeć na politykę wewnętrzną USA pod rządami Trumpa. Nieustannie stawiał czoło bardzo silnej opozycji, ale dążył do zwarcia, czuł się dobrze w zwarciu. Dokładnie tak zachowa się wobec Putina, jeśli zdecyduje się mu czymś zagrozić. A to nie jest dobre dla Kremla, dla polityki Putina" – dodaje Kurilla.

Wypowiedzi Trumpa o Putinie o tym nie świadczą? Trump unika „demonizowania" Putina, „ponieważ chce zawrzeć umowę" – powiedział „The Wall Street Journal" były specjalny przedstawiciel Departamentu Stanu USA ds. Ukrainy Kurt Volker. „Jeśli spojrzysz na jego pierwszą kadencję jako prezydenta, zobaczysz, że bardzo ciepło wypowiadał się o Putinie. W tym samym czasie zniósł embargo na broń dla Ukrainy, wyrzucił rosyjskich dyplomatów z San Francisco i nazwał to operacją szpiegowską. Wydalił około 80 oficerów wywiadu z Nowego Jorku i Waszyngtonu". Według Volkera, „ciepłe słowa" Trumpa pod adresem Putina wynikają z jego „pragmatycznej taktyki negocjowania ze światowymi przywódcami". Maskują jego merkantylną taktykę: „Unika demonizowania rozmówcy, ponieważ chce zawrzeć umowę" – mówi Kurt Volker.

Dwóch gniewnych ludzi

Zresztą przewidując politykę Trumpa wobec Rosji, należy też brać pod uwagę skład jego administracji. Choćby dwóch osób, które będą odgrywać kluczową rolę na tym kierunku: Mike'a Walza i Marca Rubio. Nie powinno nikogo zmylić to, że obaj ci republikanie zmniejszyli ostatnio swoje poparcie dla Ukrainy, bo wyglądało to raczej na chęć jak najlepszego dostosowania się do poglądów Trumpa w tej kwestii. I zadziałało, bo prezydent elekt widzi ich w swej drużynie. Powołanie kongresmena Walza, weterana Zielonych Beretów, na stanowisko doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego może być dla Putina groźne. Z jednej strony krytykował on skalę amerykańskiej pomocy dla Ukrainy i wezwał Europę do większego zaangażowania. Ostrzegł jednak również, że Waszyngton może znieść ograniczenia w dostawach broni dalekiego zasięgu dla Ukrainy, potencjalnie umożliwiając Kijowowi uderzenie głębiej w terytorium Rosji, jeśli Putin nie usiądzie do stołu negocjacyjnego. Senator Rubio jest zaś dobrze pamiętany w Rosji jako współautor ustawy DETER, która stanowiła podstawę sankcji jeszcze przed 2022 rokiem. Już w 2014 roku proponował odłączenie Rosji od SWIFT, a następnie nałożenie sankcji na Władimira Putina.

Trump kontra oś zła

Już po wygranej Trumpa, Putin na dorocznym spotkaniu Klubu Wałdajskiego potwierdził swoją gotowość do rozmów o zakończeniu wojny z Ukrainą, ale na swoich

warunkach – oznaczających de facto nie tylko zabranie dużej części terytorium Ukrainie, ale też jej rozbrojenie, zmiany polityczne prowadzące do przejęcia władzy przez marionetki Kremla oraz separację od Zachodu. Warunki Putina nie uległy zmianie, a polegają one na uznaniu całości obwodów donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego za terytorium Rosji. To dla Kijowa, ale też dla Trumpa, absolutnie nie do przyjęcia. Trump prawdopodobnie zażąda ustępstw zarówno od Ukrainy, jak i Rosji, na co Putin wyraźnie nie chce się zgodzić. W efekcie, poparcie USA dla Ukrainy może nawet wzrosnąć. To Biden bał się dać broń dalekiego zasięgu lub pozwolić Ukrainie na jej użycie, bał się eskalacji, poważnie traktował groźby nuklearne Rosji. A dla Trumpa wszystkie te „czerwone linie" mogą nie istnieć. W odpowiedzi na nuklearny szantaż może powiedzieć: spróbuj. I co w takiej sytuacji zrobi Kreml?

Rosnące zaangażowanie Chin i Iranu w pomoc Rosji w wojnie z Ukrainą sprawi, że Trump może postrzegać ten konflikt jako część globalnej walki z „osią zła". Prezydent elekt uważa Chiny za główne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. To za jego rządów rozpoczęła się wojna handlowa z ChRL, zaś Waszyngton zwiększył pomoc dla Tajwanu. Uznając Chiny za priorytet, Trump może przyjąć jedną z dwóch dróg, jeśli chodzi o relacje z Rosją. W pierwszym scenariuszu Rosji nie należy zbytnio osłabiać (także na odcinku ukraińskim), bo osłabiona mocno Rosja stanie się wasalem Chin, czyli główny wróg Ameryki się wzmocni. Wniosek: trzeba dać Moskwie szanse na zdystansowanie się od Państwa Środka. Ten scenariusz może był realny przed 2022 rokiem, a zwłaszcza 2014 rokiem. Tyle że w 2013 roku Putin dokonał strategicznego zwrotu ku Chinom. Dziś trudno sobie wyobrazić, że Pekin dopuści do „odwrócenia sojuszy", a rosyjska elita zrezygnuje z sojuszu na dobre i na złe z Chinami, by normalizować stosunki z USA. Jest i drugi scenariusz. Chiny patrzą na wojnę rosyjsko-ukraińską z perspektywy możliwości aneksji Tajwanu; liczy się więc dla nich to, czy Putin może zaanektować część Ukrainy, pozostać bezkarnym i odzyskać swoją globalną pozycję. Jeśli mu się to uda, oznacza to, że Chiny mogą również zaatakować Tajwan. Wniosek dla Trumpa? Nie można pozwolić Putinowi na wygraną (w tym mieści się też rozejm utrwalający zdobycze terytorialne Rosji na Ukrainie), a nawet należy doprowadzić do jego porażki, aby zademonstrować Chinom: oto, co się z wami stanie, jeśli pójdziecie na Tajwan. Dlatego Trump zwiększy presję na dwóch innych sojuszników Rosji: Koreę Północną, która dostarcza Moskwie miliony pocisków artyleryjskich, a ostatnio także tysiące żołnierzy, jak też Iran, który daje drony i pociski balistyczne. Warto też pamiętać o kryzysie w relacjach rosyjsko-izraelskich.

Jednak to, co może najbardziej zaszkodzić Rosji i odebrać jej możliwość finansowania, a więc kontynuowania wojny i/lub zbrojeń, a jest pewne jak amen w pacierzu, to polityka energetyczna Trumpa. Czyli triumfalny powrót hasła „drill, baby drill!". Zerwanie z polityką Bidena promocji „zielonej energii" i dyskryminacji paliw kopalnych (na przykład zamrożenie licencji na eksport LNG). Nowy prezydent będzie zdecydowanie popierał rozwój sektora ropy i gazu. Nie tylko po to, żeby Amerykanie mieli własną tanią benzynę i gaz, ale żeby zarobić jak najwięcej na eksporcie. Amerykański LNG wyprze rosyjski gaz skroplony z Europy, a światowe ceny ropy spadną – zmniejszając wpływy do budżetu Rosji i jeszcze mocniej osłabiając rosyjską gospodarkę, która już została dotknięta zachodnimi sankcjami. **GP**

To, co może najbardziej zaszkodzić Rosji i odebrać jej możliwość finansowania, a więc kontynuowania wojny i/lub zbrojeń, to polityka energetyczna Trumpa.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Hełm Ojczyzny Nauczyciele z obwodu woronoskiego wzięli aktywny udział w akcji „Hełm Ojczyzny" – nagrywając filmiki, w których wystąpili w wykonanych przez siebie… czapeczkach z folii aluminiowej. Oryginalne nakrycia głowy miały być środkiem ochrony przed działaniami wrogów Rosji. Dopiero po wysłaniu sprawozdań wideo równie naiwni, co zdyscyplinowani pedagodzy dowiedzieli się, że wykonują polecenie… prankera, który podszył się pod regionalne władze rządzącej partii Jedinaja Rossija.

Drobna korekta Agencja informacyjna TASS zamieściła dramatyczne doniesienie o sytuacji we wsi Głuszkowo w obwodzie kurskim, gdzie ukraińscy okupanci mieli splądrować domy tamtejszych mieszkańców. Okazało się jednak, że akurat w Głuszkowie oddziałów ZSU nigdy nie było. Czekamy więc na poprawienie depeszy: że nie Ukraińcy, lecz Rosjanie, i że nie splądrowali domów, tylko ewakuowali mienie – żeby nie dostało się w ręce wroga.

Do skutku! Byłemu skazanemu z Czyty, który najpierw zaciągnął się z kolonii karnej na front, a potem szczęśliwie z niego wrócił, po powrocie do domu wręczono… wezwanie do armii. Bo jak stwierdził komisarz wojskowy, udział w „specjalnej operacji wojskowej" nie zwalnia od poboru. I jak widać, tym bardziej od zwiększonego prawdopodobieństwa bohaterskiej śmierci.

Towarzysze broni Trwa aktywna wymiana doświadczeń pomiędzy rosyjskimi wojskowymi a żołnierzami z przysłanego do strefy działań zbrojnych kontyngentu z Korei Płn. Ci drudzy dzielą się z nowymi towarzyszami broni swoimi zapasami – m.in. konserwami z psiego mięsa, a sami z lubością oglądają porno, mając po raz pierwszy w życiu swobodny dostęp do internetu. Prawdziwa wymiana międzykulturowa…

Poborowy bez głowy Komisja wojskowa w Smoleńsku uznała zaś za zdolnego w ograniczonym stopniu do służby poborowego, któremu wcześniej odciął głowę pociąg, o czym dowiedziała się po fakcie rodzina tragicznie zmarłego. Teraz krewni żądają, by sprawą zajęła się prokuratura. Ale czym tu się zajmować? Wszystko się zgadza: głowa w armii nie jest aż tak bardzo potrzebna. Niezbędne są tylko nogi do maszerowania i ręce do trzymania kałasza. **GP**

BRATNIA POMOC

Media donoszą, że Rosja z powodu braku siły roboczej zamierza sprowadzić budowlańców z Zimbabwe. Logiczne, ktoś musi w Rosji budować domy, skoro sami Rosjanie muszą budować schrony i kopać okopy.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czarny chleb, czarna kawa

33-letniej Jekaterinie z obwodu niżnowogrodzkiego, która ukradła w sklepie 29 paczek masła, w zamian za odstąpienie od wymierzenia kary zaproponowano podpisanie kontraktu z ministerstwem obrony i wyjazd na front. Katia nie wykazała się patriotyzmem i odmówiła. Smaczniejsza margaryna na więziennym chlebie?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Leszek
Galarowicz
albicla.con/LeszekGalarowicz

ŻYCIE JEST WARTE ROZMOWY

UMIEĆ SŁUCHAĆ

Osoba w kryzysie, mimo swojego wycofania, w większości przypadków bardzo potrzebuje kontaktu z drugą osobą, ale taką, która powie: „Widzę, że coś się z tobą dzieje, chciałbym ciebie wysłuchać, czy chciałbyś mi o tym opowiedzieć?”.

NAUCZMY SIĘ WSŁUCHIWAĆ W DRUGIEGO CZŁOWIEKA

– Życie warte jest rozmowy, bo to jest początek stawiania na nogi. Rozmowa ma charakter uzdrawiający. Rozmawiając, mówimy człowiekowi: „Jesteś dla mnie ważny, akceptuję to, w jakim momencie życia jesteś, i w tej rozmowie chcę ci powiedzieć, że nie jesteś w tym sam" – z księdzem Tomaszem Trzaską, suicydologiem, ekspertem Biura ds. Zapobiegania Zachowaniom Samobójczym Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, o samobójstwie i pomocy osobom w kryzysie samobójczym rozmawia Leszek Galarowicz.

Rozmawiamy po tragicznych wydarzeniach spod krakowskiej Kurii, gdzie 47-letni mężczyzna podpalił się, w wyniku czego zmarł w szpitalu. W dzień Wszystkich Świętych Telewizja Polska wyemitowała wywiad z wdową po Piotrze Szczęsnym, który 7 lat temu dokonał samospalenia przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Po tej rozmowie na telewizję publiczną spadła fala krytyki za gloryfikowanie samobójstwa. Na ile media powinny – zdaniem Księdza – poruszać tematykę samobójstw? Czy może być w tym coś niestosownego, a nawet niebezpiecznego?

Rzecz jest bardzo prosta. Nie sztuką jest przemilczeć taki temat. Przykładem jest Litwa, gdzie chyba zakazano w ogóle w komunikatach medialnych mówić o samobójstwach. To nie zmniejsza liczby samobójstw. Niemniej WHO, a potem polskie organizacje suicydologiczne opracowały standardy, w jaki sposób można mówić, kiedy jest to mówienie pomocowe, a kiedy jest szkodliwe. W dużym skrócie mówimy tu o tzw. efekcie Wertera i efekcie Papageno. W tym pierwszym wywołujemy negatywne skutki w postaci naśladownictwa, fałszywie pokazując, że samobójstwo jest rozwiązaniem i jest jakimś wyjściem ze swoich problemów. Natomiast „efekt Papageno" ma charakter pozytywny, bo pokazuje, że z kryzysu samobójczego jest wyjście, że są osoby i instytucje, które chcą pomóc. Zatem media, jeśli mają mówić o zachowaniach samobójczych, powinny robić to w sposób pomocowy, nie romantyzując śmierci samobójczej. Trzeba bowiem pamiętać, że pośród odbiorców mediów są osoby, które są w kryzysie, również takie, które rozważają samobójstwo. Jeśli zatem media niewłaściwie piszą o samobójstwie, to w jakimś stopniu ponoszą odpowiedzialność za to, że te osoby poczują się zachęcone do popełnienia samobójstwa.

Specjalizuje się Ksiądz w tematyce samobójstw, pomocy w kryzysach samobójczych. Wyjaśnijmy Czytelnikom, czym zajmuje się suicydolog.

Suicydologia to nauka, która bada zachowania samobójcze od strony ich przyczyn, od strony socjologicznej, ale też wypracowuje pewne formy pomocy, standardy zachowania, a także wskazuje pomoc poprzez szkolenia osób, które udzielają wsparcia osobom znajdującym się w kryzysie samobójczym.

Czy zgadza się Ksiądz z opinią, że samobójstwo to w Polsce wciąż temat tabu? Dlaczego tak trudno o nim mówić?

Samo samobójstwo jest trudnym tematem, ponieważ śmierć samobójcza, jak żadna inna, jest śmiercią niezwykle trudną. Jeśli ktoś ginie w wypadku, umiera śmiercią naturalną, to my przyjmujemy, że „takie jest życie", tak się po prostu zdarza. Natomiast śmierć samobójcza ma w sobie taki element, że samobójca – tak nam się wydaje, choć nie jest to do końca prawdą – mówi: „Ja już więcej z wami nie chcę żyć". Jeżeli na przykład w rodzinie zdarzy się samobójstwo, rodzina mówi: „Dlaczego on już nie chciał korzystać z naszej pomocy, dlaczego nie chciał dłużej z nami żyć?". Temat samobójstwa jest tabu, ponieważ uderza we wspólnotę. Ale z drugiej strony samobójstwo jest z natury zaprzeczeniem życia. Każdy człowiek ma wewnętrzne pragnienie życia, pragnienie, żeby to życie podtrzymać. Jeżeli ktoś występuje wbrew naturze przeciwko swojemu życiu, to społeczeństwo robi krok wstecz i zdaje się mówić: „Może na ten temat nie rozmawiajmy, bo to jest trochę wstydliwe też dla nas, że w naszym społeczeństwie są osoby, które tak postępują". To jest błędne myślenie, bowiem to jest tak, że samobójca nie tyle nie chce umrzeć, ile nie ma siły, aby żyć. Gdyby usunąć mu z życia ten wewnętrzny ból, który mu towarzyszy, ten ból nie do zniesienia, albo gdyby mu pokazać perspektywy, że można z tego bólu wyjść, to w zdecydowanej większości przypadków osoba w kryzysie samobójczym odstąpiłaby od próby samobójczej.

Wspomniał Ksiądz już trochę o przyczynach, które prowadzą do samobójstwa. Czy jest jakaś jedna najważniejsza przyczyna samobójstw, czy jest to sprawa bardziej złożona?

Może nam się tak wydawać, że dochodzi do samobójstw z tej czy innej konkretnej przyczyny. Czy to emocjonalnej, ekonomicznej, czy z powodu choroby. Ale w zasadzie jeśli mamy mówić o jednej przyczynie, to w większości jest to ból psychiczny, ból istnienia. Osoba, która decyduje się na zakończenie swojego życia, niezwykle wewnętrznie cierpi, cierpiąc, nie rozumie czasem dlaczego, nie wie, skąd jest ten ból, nie wie, ile będzie trwał. Ten ból jest nie do zniesienia. Zatem zakończenie własnego życia jawi się tej osobie jako sposób na zatrzymanie bólu. Ten ból wewnętrzny może wynikać z lęków, niepowodzeń, przeżytych traum, odrzucenia, chorób psychicznych itd.

Ostatnio coraz częściej mówi się w mediach o zjawisku prób samobójczych dzieci i młodzieży. Z czego może wynikać nasilanie się tego problemu?

FOT. TOMASZ GOLAB / GOŚĆ NIEDZIELNY / FORUM

Od początku pandemii były notowane wzrosty zachowań samobójczych wśród dzieci i młodzieży. Mam na myśli zarówno próby samobójcze, jak i samobójstwa. Rok po pandemii rozpoczyna się ten „szalony" wzrost, według niektórych wskaźników wynosi on 140 proc. Ten wzrost zatrzymał się w 2023 roku. Rocznie notujemy 145 zgonów samobójczych dzieci i młodzieży (dane za 2023 rok). Dlaczego problem się nasila? W ostatnich latach w bardzo realny sposób wśród młodych ludzi został zaburzony system wartości. Przyjrzyjmy się trzem elementom kształtującym młodego człowieka: rodzina, wiara, grupa rówieśnicza. Rodzina jest w kryzysie, jeśli młodym ludziom mówi się: „Nie musisz żyć w rodzinie, możesz żyć w czymkolwiek, rodzina może zostać w każdej chwili rozwiązana, zmieniona". A przecież dom i rodzina powinny dawać poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji. Wiara daje pewien system wartości, cel w życiu, ale też wiara jest czynnikiem hamującym próby samobójcze. Natomiast jeśli wiara jest podważana, traktowana jako marginalny dodatek do życia, to też może stać się czynnikiem destabilizującym młodzież. I trzeci czynnik: Internet. Dziś młodzież „przeszła" do Internetu, ale to przejście nie odbyło się w ramach grup rówieśniczych, lecz każdy w Internecie jest sam. Tam nie ma żadnej społeczności, są interakcje: lajki, serduszka, zdjęcia. W najważniejszym momencie, w którym ludzie młodzi się socjalizują rówieśniczo, oni zostali sami. Mamy więc kryzys rodziny, wiary i grupy rówieśniczej. Młodzi ludzie mówią dziś tak: „Mogę żyć bogato, mogę żyć podróżami, mogę żyć pięknie, tylko nie wiem po co". Internet niesie dziś dla młodych ludzi zaniżone poczucie własnej wartości, poczucie samotności i przemoc rówieśniczą.

W jednym z wywiadów znalazłem słowa Księdza o tym, że Kościół zmienił podejście do osób w kryzysie samobójczym i tych, którzy popełnili samobójstwo. Mógłby ksiądz rozwinąć tę myśl?

Ta zmiana wyprzedziła trochę zmiany światowe. Do początku lat 80. obowiązywał stary kodeks prawa kanonicznego, który mówił, że osoby, które odebrały sobie życie w sposób świadomy i dobrowolny, mają być pozbawione pogrzebu katolickiego. Nowy kodeks prawa kanonicznego wycofał ten zapis. Zanim weszły te przepisy na całym świecie, polski Episkopat wydał instrukcję w sprawie pogrzebów, w której był zapis, że pogrzeby samobójców, w związku z tym, że traktujemy samobójców jako osoby, które nie do końca były świadome swych czynów, a ich odpowiedzialność się zmniejsza, mają być traktowane na równi z innymi. Choć nieraz praktyka nie nadążała za dokumentami i zdarzało się, że jeszcze w latach 90. czy w pierwszej dekadzie XXI wieku samobójców stygmatyzowano, ograniczając na przykład pogrzeb. Dzisiaj jasno rozumiemy, że osoba, która odbiera sobie życie, bardzo cierpi i jest to wynik kryzysu psychicznego, a zatem nie możemy kogoś karać tylko dlatego, że chorował. Praktyka zatem się zmieniła. Ja od lat jeżdżę i szkolę księży i siostry zakonne nie tylko jak poprowadzić pogrzeb samobójcy, lecz przede wszystkim jak rozmawiać z osobami w kryzysie samobójczym i jak wspierać ich rodziny.

Ksiądz po części uprzedził moje pytanie, które dotyczy właśnie pomocy osobom w kryzysie samobójczym. Jak zatem dotrzeć do takich osób? Jak im pomóc? Jak z nimi rozmawiać?

Osoba w kryzysie, mimo swojego wycofania, obniżonego nastroju, w większości przypadków bardzo potrzebuje kontaktu z drugą osobą, ale nie takiego, podczas którego usłyszy: „Masz iść do lekarza, zrób coś ze sobą, uśmiechnij się". Ona potrzebuje kogoś, kto usiądzie i powie: „Widzę, że coś się z tobą dzieje, chciałbym ciebie wysłuchać, czy chciałbyś mi o tym opowiedzieć?". Wielu osobom w kryzysie życiowym, egzystencjalnym można pomóc przez wysłuchanie. Żyjemy w społeczeństwie, które nie bardzo lubi słuchać. W moim doświadczeniu rozmów z osobami w kryzysie – a spotykam się z osobami w naprawdę przeróżnej kondycji psychofizycznej – charakterystyczne jest to, że jak z nimi porozmawiam, a w zasadzie ich słucham, to nieraz jest tak, że oni wychodzą wręcz fizycznie odmienieni. Wiele osób pisze do mnie długie maile i na końcu dodaje: „Nawet ksiądz nie musi odpowiadać. Dziękuję, że mogłem to komuś opowiedzieć". Pierwszym krokiem jest więc spotkanie się z drugim człowiekiem, wysłuchanie go, a potem udzielenie odpowiedniego wsparcia.

Zapytam nieco prowokacyjnie: co może zaoferować osobie w kryzysie samobójczym osoba duchowna, czego nie zaoferuje na przykład psycholog?

Warto sobie uświadomić, że człowiek składa się z kilku płaszczyzn: fizycznej, psychicznej, duchowej. Jeżeli potrzebujemy wsparcia psychicznego, to mogą go udzielić różne osoby, na przykład ksiądz, osoba bliska. Wiele kryzysów wynika z trudnych przeżyć. My, ludzie wierzący, możemy się z tym uporać w codzienny sposób w sakramencie pokuty. Możemy udzielić wsparcia psychicznego, również korzystając z „zasobów religijnych", sięgając aż po ostateczny argument, który mówi: „Bóg dał ci życie i nie powinieneś sobie go odbierać, właśnie dlatego, że to On ci je dał. Bóg zdecyduje sam o jego zakończeniu". Wiara jest więc uzupełnieniem pomocy psychologicznej, chociaż przestrzegam przed zaniechaniem skorzystania z pomocy specjalistycznej z powodu wyznawanej wiary.

Na zakończenie muszę zapytać, w nawiązaniu do inicjatywy, której Ksiądz jest współtwórcą: dlaczego życie jest warte rozmowy?

Widziałem zbyt wielu ludzi, którzy przemienili się tylko przez to, że porozmawiali z drugą osobą, i miałem czasem okazję być tą osobą, która ich wysłuchała. Zobaczyłem, że wysłuchanie drugiej strony przynosi tak wiele, iż zawsze będę bronił tego, aby ludzie ze sobą rozmawiali, a nie tylko do siebie mówili, aby potrafili siebie wysłuchać. Życie warte jest rozmowy, bo to jest początek stawiania na nogi. Rozmowa ma charakter uzdrawiający. Rozmawiając, mówimy człowiekowi: „Jesteś dla mnie ważny, akceptuję to, w jakim momencie życia jesteś, i w tej rozmowie chcę ci powiedzieć, że nie jesteś w tym sam". Podpisuję się więc na 120 proc. pod hasłem: „Życie warte jest rozmowy". **GP**

sklep.gazetapolska.pl

Poznaj tajemnice przeszłości. Od początków Polski po cenzurę XX wieku!

NAJBLIŻSZE KRESY. OSTATNIE POLSKIE LATA

SŁAWOMIR KOPER

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 568 | **Oprawa:** twarda

W swojej najnowszej książce Sławomir Koper, ceniony autor i historyk, zabiera czytelników w fascynującą podróż po „ostatnich polskich latach" przed II wojną światową, pokazując wydarzenia, które zadecydowały o losach II Rzeczypospolitej. Koper z niezwykłą precyzją ukazuje nie tylko polityczne, ale także społeczne i kulturalne aspekty Polski lat 30. XX wieku, przeplatając je dramatycznymi wydarzeniami historycznymi. „Najbliższe kresy" to książka dla tych, którzy pragną lepiej zrozumieć przedwojenny czas i jego wpływ na współczesność.

OD UNII LUBELSKIEJ DO RZEZI WOŁYŃSKIEJ. CZTERY ESEJE O HISTORII POLSKO-UKRAIŃSKIEJ

HUD BOGDAN

Format: 135x200 mm | **Liczba stron:** 324 | **Oprawa:** miękka

Książka to zbiór czterech esejów, które przedstawiają kluczowe momenty w historii relacji polsko-ukraińskich. Autor wnikliwie analizuje burzliwy rozwój współpracy i konflikty między oboma narodami – od politycznego zjednoczenia w XVI wieku po dramatyczne wydarzenia II wojny światowej. To książka, która stawia ważne pytania o trudną, często kontrowersyjną historię naszych sąsiadów i zmieniające się wątki w historii Polski i Ukrainy.

HISTORIA CENZURY. OD STAROŻYTNOŚCI DO XXI WIEKU

JAKUB MACIEJEWSKI

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 304 | **Oprawa:** twarda

Jakub Maciejewski, znany badacz historii kultury, w swojej książce przygląda się funkcjonowaniu cenzury na przestrzeni wieków, analizując, jak różne reżimy i systemy polityczne kontrolowały informacje i tłumiły wolność słowa. Maciejewski omawia przykłady cenzury od starożytności po współczesność, ukazując, jak zmieniały się metody i cele tego narzędzia władzy. To pasjonująca lektura dla każdego, kto interesuje się historią wolności i jej ograniczania w różnych okresach dziejów.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKIE PORTY NA MINUSIE

GORSZE WYNIKI PRZEŁADUNKOWE TO OZNAKA TRWALSZEJ TENDENCJI

Wciąż nie rozpoczęła się budowa zapowiadanych jeszcze przez rząd premiera Morawieckiego terminali – kontenerowego (w Świnoujściu) i zbożowych (w Gdańsku i Świnoujściu).

Najbardziej skorzystają… niemieckie porty

Niestety, wszystko wskazuje na to, że na tej sytuacji najbardziej skorzystają najwięksi konkurenci polskich portów – porty niemieckie, które zresztą już obecnie przejmują część przeładunków towarów obsługiwanych w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie-Świnoujściu. A wkrótce zjawisko to zapewne przybierze jeszcze na sile w związku z zapowiedzią duńsko-niemieckiej kontenerowej linii żeglugowej Maersk, która od początku 2025 roku zamieni obsługę portu w Gdańsku na rzecz portu Hamburg.

– Trzeba przypomnieć, że przez osiem kolejnych lat, w których rządził PiS, każdego roku były przekraczane rekordy w wielkości przeładunków w polskich portach. Zaczynaliśmy od 80 mln ton, a w ubiegłym roku zostało przeładowanych 146 mln ton. Tymczasem w I–III kwartałach bieżącego roku to było tylko około 102 mln ton. Zaś to, co się obecnie dzieje z załamaniem wielkości przeładunków w kwartałach I–III bieżącego roku w jakiś sposób można co prawda wiązać z kryzysem gospodarczym – całkowicie znikły przeładunki towarów związanych z rolnictwem, przede wszystkim w porcie Szczecin-Świnoujście, co pokazuje jednoznacznie, że cały eksport z Ukrainy nie jedzie do polskich portów, ale prawdopodobnie do niemieckich – mówi „GP" poseł

Mimo opinii Ministerstwa Infrastruktury, że „jest dobrze" w odniesieniu do przeładunków polskich portów, dane za kwartały I–III bieżącego roku świadczą o czymś odwrotnym. To wynik zarówno dekoniunktury w gospodarce, jak i zaniechań inwestycyjnych obecnych władz.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

Marek Gróbarczyk (PiS), były minister gospodarki morskiej.

Niższa wielkość rozładunków w polskich portach

Tymczasem wszystkie polskie porty w pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku osiągnęły wyniki wielkości przeładunków niższe niż w takim samym okresie ubiegłego roku. Spadki sięgały od 4,6 proc. (Gdańsk), przez 7 proc. (Gdynia), do 11,4 proc. (Szczecin-Świnoujście).

W Porcie Gdańsk przeładowano w tym czasie w bieżącym roku ponad 58 mln ton towarów. – W bieżącym roku mamy mniejszy wolumen przeładowanego węgla w stosunku do lat 2022 i 2023, kiedy to w związku z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Port Gdańsk stał się centrum przeładunku węgla w Polsce – wyjaśnia Dorota Pyć, prezes Portu Gdańsk. Przeładunki ogółem za 3 kwartały spadły w nim o 4,6 proc. w porównaniu do kwartałów I–III ubiegłego roku.

Z kolei w portach Szczecin i Świnoujście wykonanie przeładunków po trzech kwartałach bieżącego roku wyniosło 23,9 mln t, tj. o 11,4 proc. mniej niż w kwartałach I–III w ubiegłym roku. Istotny wpływ na spadki przeładunków miał przede wszystkim węgiel (spadek o blisko 62 proc,). Niższe wyniki odnotowano także w przeładunkach zboża oraz paliw. Według informacji Interia Biznes w porcie Gdynia w kwartałach I–III bieżącego roku przeładowano 20,3 mln ton towarów, co oznacza, że spadek przeładowanych grup towarowych ogółem wyniósł około 7 proc. w stosunku do kwartałów I–III ubiegłego roku.

Jest dobrze?

We wpisie na platformie X wiceszef resortu infrastruktury, Arkadiusz Marchewka, tłumaczy słabsze wyniki naszych portów spadkiem przewozów węgla w tym czasie. Jednak tę opinię trudno przyjąć inaczej niż jako dobrą minę do złej gry. „Oddanie portów w ręce fachowców, co zapowiadałem, przynosi konkretne efekty. Jeżeli chodzi o przeładunki, wyłączając węgiel, który poprzednia władza sprowadzała w nadmiernych ilościach, również jest dobrze. Polskie porty w sumie w przeładunkach odnotowały delikatny wzrost" – czytamy we wpisie.

Pomijając fakt, że nie bardzo wiadomo, o co chodzi z węglem, „który poprzednia władza sprowadzała w nadmiernych ilościach", nie zgadza się także odnotowany przez p. Marchewkę „delikatny wzrost" w przeładunkach. Bowiem, jak wspomnieliśmy wyżej, wszystkie polskie porty odnotowały spadek przeładunków w kwartałach I–III bieżącego roku.

– Wiceminister Marchewka stwierdził, że jego zdaniem jedną z przyczyn złych wyników polskich portów w kwartałach I–III bieżącego roku było to, że poprzednie władze w ubiegłym roku sprowadzały do Polski za dużo węgla. Ale przecież ten człowiek ma niewiele wspólnego z transportem morskim, a przede wszystkim z sytuacją, która zaistniała w ubiegłym roku. Transport węgla wynikał wówczas przede wszystkim z embarga nałożonego przez UE na Rosję i potrzeby taniego prądu w Polsce. I udało się to utrzymać, bo prąd u nas był w ubiegłym roku najtańszy w Europie. Dzisiaj w Polsce jest najdroższy prąd w Europie, a niewykluczone, że i na całym świecie. Jest to celowe działanie na szkodę polskiej gospodarki – bo takie dyrektywy przyszły z Berlina – dodaje Marek Gróbarczyk.

Zwłoka w budowie terminala kontenerowego

W obliczu wspomnianego zaostrzenia konkurencji zagranicznej, zwłaszcza ze strony wcześniej słabnących portów niemieckich, jednym z kluczowych posunięć, mogących poprawić wyniki naszych portów, byłoby przyspieszenie prac inwestycyjnych nad planowaną jeszcze w czasach rządów PiS budową terminala kontenerowego w Świnoujściu (obecnie wciąż w tzw. fazie przedinwestycyjnej), a także terminali zbożowych w Szczecinie-Świnoujściu i w Gdyni.

W przypadku terminala kontenerowego w Świnoujściu panuje istotna rozbieżność opinii. Marek Gróbarczyk skomentował: – Widzimy już decyzję o wycofaniu 500 mln zł na rozbudowę terminala kontenerowego w Świnoujściu, a także to, że w niemieckich portach widać duże spadki obrotów. Trudno więc mieć do nich pretensję o to, że ratują swoją gospodarkę. Natomiast jednocześnie trzeba mieć ogromne pretensje do rządu, który niestety nie robi nic w sprawie polskiej gospodarki, a robi wszystko na rzecz rozwijania niemieckiej – mówi poseł.

Z kolei na nasze pytania w tej sprawie rzeczniczka Ministerstwa Infrastruktury napisała „GP" m.in.: „Głębokowodny Terminal Kontenerowy w Świnoujściu jest

strategicznym projektem rozwojowym prowadzonym przez Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA. Obiekt będzie stanowił infrastrukturę podwójnego wykorzystania – cywilną, która może także służyć do obsługi ładunków wojskowych. Inwestycja będzie realizowana w dwóch etapach. (...) Ma zostać zrealizowana do końca 2028 roku". Obecnie projekt znajduje się w fazie prac przygotowawczych. „15 kwietnia 2024 roku Wojewoda Zachodniopomorski wydał decyzję lokalizacyjną, która jest decyzją ostateczną i została utrzymana. Wcześniej terminal kontenerowy uzyskał decyzję środowiskową. Wniesiono jednak od niej odwołania, przez co sprawa jest w dalszym ciągu rozpatrywana w Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Z kolei 30 sierpnia 2024 roku Urząd Morski w Szczecinie podpisał umowę na badania ferromagnetyczne niezbędne przed budową falochronów. Ponadto 4 listopada 2024 roku Zarząd MP Szczecin i Świnoujście dokonał otwarcia ofert na wykonanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla drogi technicznej prowadzącej do terminala. (...) Zawarcie umowy planowane jest do końca roku".

Prezydent Świnoujścia Joanna Agatowska napisała „GP", iż wobec budowy terminala kontenerowego w Świnoujściu „moje stanowisko oraz Urzędu Miasta Świnoujście z wielu powodów nie jest sprecyzowane. Składa się na to kwestia podstawowa, jaką jest brak od 9 lat jakiegokolwiek raportu ze strony Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście o wpływie inwestycji terminala kontenerowego na mieszkańców wysp oraz uzdrowiskowe miasto (...). Trudno mieć jasne stanowisko przy równaniu składającym się z wielu niewiadomych. (...) Nie mam prawa jednoznacznie opowiedzieć się na TAK lub NIE. (...) Przychylność dla tej inwestycji (...) jest poważnie zakłócona z powodu absolutnie niewystarczającej dla miasta oferty rekompensaty z tytułu umiejscowienia inwestycji w Świnoujściu oraz niezadowalających w naszym odczuciu świadczeń podatkowych".

Co dalej z terminalami zbożowymi?

Jeszcze niemal równo rok temu, w połowie października ubiegłego roku, zarząd portów Szczecin-Świnoujście i Rolno-Spożywcza Spółka Inwestycyjna, należąca do Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, podpisali List Intencyjny w sprawie utworzenia terminala zbożowego w porcie Świnoujście. Wcześniej RSSI podpisała z Portem Gdańskim umowę na zbudowanie infrastruktury portu zbożowego. W przypadkach obu inwestycji jak do tej pory zapadła jednak cisza.

Jak powiedział „GP" poseł Robert Telus (PiS), były minister rolnictwa, „obecny rząd całkowicie zatrzymał nasze projekty dotyczące budowy terminali zbożowych w polskich portach. Nie podjął żadnych działań. W Szczecinie (...) nowy obiekt służyłby z pewnością rolnikom z północno-zachodniej Polski. Również w Gdańsku są tereny, wobec których były przygotowywane projekty terminala zbożowego. Jednak także w odniesieniu do tej inwestycji, według moich informacji, na dziś żadne prace w tym kierunku się nie toczą".

Porty niemieckie już obecnie przejmują część przeładunków towarów obsługiwanych w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie-Świnoujściu.

Z kolei Edward Kosmal, wiceprzewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" powiedział nam m.in., że w planach rozwoju portów Szczecin-Świnoujście znajduje się około 20 ha do zagospodarowania. – W związku z tym, że działa terminal LNG, na skutek rozprężania na miejscu gazu skroplonego powstaje tam zimne powietrze, które mogłoby być wykorzystane dla nowo powstałych chłodni, tak by port zajął się również eksportem żywności. Wówczas praktycznie za darmo można byłoby wykorzystywać system chłodzenia. Dlatego też taką koncepcję terminala zbożowego przedstawiliśmy dwa lata temu ówczesnemu premierowi Morawieckiemu. Jak do tej pory jednak władze nie podjęły tego projektu – zauważył Edward Kosmal. **GP**

MIESZKAŃ W POLSCE WCIĄŻ BRAKUJE

50 lat temu zaledwie kilka procent młodych małżeństw wprowadzało się po ślubie „na swoje". Natomiast około 100 lat temu w co trzeciej kawalerce mieszkało co najmniej 6 osób. Na tym tle dzisiejsza sytuacja, w której na osobę przypada w Polsce około 32 m kw. mieszkania, jest wręcz trudna do porównania, a i tak wciąż gonimy Zachód. Według firmy badawczej HREIT, około 425 mieszkań na 1000 mieszkańców – na tyle można szacować zasoby mieszkaniowe w Polsce w bieżącym roku. Dla porównania: dwie dekady temu na 1000 osób przypadało 330 nieruchomości.

NIEPEWNOŚĆ WŚRÓD PRZEDSIĘBIORCÓW MIMO WZROSTU PRZYCHODÓW

W listopadzie Miesięczny Indeks Koniunktury Polskiego Instytutu Ekonomicznego (MIK) spadł m/m o 1,9 pkt do poziomu 97,7 pkt. Od czerwca bieżącego roku MIK jest poniżej poziomu neutralnego (100,0), co oznacza utrzymującą się wśród przedsiębiorców przewagę nastrojów negatywnych nad pozytywnymi. O niekorzystnym wyniku MIK w listopadzie zadecydowały negatywne zmiany w pięciu na siedem obserwowanych komponentach MIK (wartość sprzedaży, nowe zamówienia, zatrudnienie, moce produkcyjne, inwestycje), dla których odczyty są poniżej poziomu neutralnego.

FOT. MAT. PRAS., ADOBESTOCK

DOTKNĄĆ SŁOŃCA

OSTATNIA FAZA HISTORYCZNEJ MISJI NASA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

10 lat przygotowań, kolejne sześć manewrowania urządzeniem w kosmosie i wreszcie 24 grudnia br. nastąpi wielki finał przedsięwzięcia. Tego dnia sonda Parker Solar Probe zbliży się do Słońca na rekordową odległość zaledwie 6,2 mln km od jego powierzchni, jednocześnie osiągając prędkość 700 tys. km/h. Eksperci wskazują, że to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii badań nad naszym układem planetarnym.

Pierwsze pomysły wysłania sondy badawczej w okolice Słońca pojawiły się już w latach 50. XX wieku. W 1958 roku amerykańscy naukowcy opracowali wstępny koncept misji, której celem miało być zebranie danych o koronie słonecznej (rozciągającej się na odległość nawet 10 mln km od Słońca) i próba znalezienia odpowiedzi, dlaczego jest ona od 200 do 500 razy gorętsza niż powierzchnia gwiazdy. Co ciekawe, koronę można dostrzec z Ziemi podczas zaćmień.

Ambitne plany jednak nie mogły być zrealizowane przez kilkadziesiąt lat ze względu na brak odpowiedniej technologii, zwłaszcza w kwestii osłon termicznych. Sytuacja zaczęła zmieniać się niecałe dwie dekady temu i NASA w 2008 roku wreszcie mogła rozpocząć oficjalne przygotowania do misji, którą określano jako „dotknięcie Słońca", a urządzenie, które miało tego dokonać, nazwano Parker Solar Probe.

10 lat później, 12 sierpnia 2018 roku, z Florydy wystartowała jedna z najpotężniejszych rakiet w historii, zdolna nadać sondzie odpowiednią prędkość tak, aby mogła ona dotrzeć do centrum naszego układu planetarnego. W ciągu kolejnych sześciu lat Solar Probe kilkakrotnie zbliżała się do Słońca dzięki manewrom grawitacyjnym wykonanym przy użyciu planety Wenus. Co więcej, podczas tych przelotów sonda zebrała cenne informacje o sąsiadce Ziemi, o której nadal nie wiemy za dużo. Podczas ostatniego zwrotu, który odbył się w pierwszej połowie listopada, Solar Probe znalazła się zaledwie 376 km od powierzchni Wenus i dzięki temu udało jej się wykonać niezwykle cenne zdjęcia. Manewr ten był jednocześnie wejściem w najważniejszą fazę misji NASA, gdyż od tego momentu urządzenie znalazło się na torze, który rzeczywiście pozwoli mu „dotknąć Słońca". Dokładnie 24 grudnia br. sonda znajdzie się rekordowo blisko naszej gwiazdy – zaledwie 6,2 mln km od jej powierzchni. Gwoli przypomnienia, odległość Ziemi od Słońca to około 150 mln km. To jednak nie koniec historycznych osiągnięć misji, bo sonda ma się rozpędzić do około 700 tys. km/h, co uczyni ją najszybszym obiektem stworzonym przez człowieka. Podczas lotu będzie też narażona na temperatury przekraczające 1400 stopni Celsjusza.

Dane, które po tym rajdzie wyśle na naszą planetę, będą jednymi z najcenniejszych zebranych dotychczas w procesie badań nad kosmosem. GP

FOT. WIKIPEDIA

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Tłumy patriotów na Marszu Niepodległości w Warszawie

Ulicami Warszawy przeszedł 15. Marsz Niepodległości, gromadząc dziesiątki tysięcy patriotów zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Wydarzenie odbyło się pod hasłem: „Wielkiej Polski moc to my”. Marsz stał się prawdziwym symbolem jedności i umiłowania ojczyzny, co podkreśliło jego znaczenie jako największej demonstracji patriotycznej ostatnich lat.

Sektor Klubów „GP” na tegorocznym Marszu Niepodległości „pękał w szwach”.

Poseł Antoni Macierewicz, komentując na antenie TV Republika, stwierdził: „To chyba największa demonstracja, jaka w ogóle od lat 70. miała miejsce w Polsce”, co odzwierciedla skalę tego historycznego wydarzenia. Na Marszu Niepodległości nie mogło zabraknąć klubowiczów „Gazety Polskiej”, którzy przybyli z różnych zakątków kraju: Gdańska, Poznania, Tarnowskich Gór, Olsztyna, Opola, Słupska, Starogardu Gdańskiego, Bielska-Białej, Piotrkowa Trybunalskiego, Częstochowy, Kielc, Węgierskiej Górki, Gliwic i jeszcze wielu miast z Polski. Ich obecność była świadectwem nie tylko przywiązania do idei wolności i patriotyzmu, lecz także chęci aktywnego udziału w podtrzymywaniu tradycji narodowych. W wydarzeniu wzięli udział również politycy Prawa i Sprawiedliwości, na czele z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” oraz prezes Telewizji Republika, także uczestniczył w marszu. W rozmowie z Januszem Życzkowskim z TV Republika podkreślił wyjątkowość tegorocznej manifestacji. „Widzę morze transparentów Klubów »Gazety Polskiej«. Takiej ilości klubowiczów chyba nie było nigdy wcześniej w jednym miejscu” – zauważył z entuzjazmem. Atmosfera marszu była przepełniona podniosłością, emocjami i jednością. Uczestnicy, nie zważając na chłód listopadowego wieczoru, śpiewali pieśni patriotyczne, wznosili okrzyki i nieśli narodowe flagi. Tomasz Sakiewicz zwrócił uwagę, że liczba sympatyków klubów mogła sięgać nawet dziesiątek tysięcy, co świadczy o rosnącym zainteresowaniu ruchem patriotycznym i o jego szerokim zasięgu. Marsz Niepodległości w Warszawie był nie tylko okazją do uczczenia narodowej tożsamości, lecz także pokazem siły i solidarności społecznej, która, jak się okazało, wciąż tętni w sercach Polaków. To wydarzenie na długo zostanie zapamiętane jako jedno z najbardziej spektakularnych świadectw patriotyzmu w historii współczesnej Polski.

Na placu Piłsudskiego w Warszawie odbyła się wyjątkowa „Akcja Kwiaty Pamięci”. Klubowicze „Gazety Polskiej” z całej Polski zebrali się, by złożyć kwiaty i oddać hołd Ofiarom katastrofy smoleńskiej. Uroczystość miała miejsce przy Pomniku Smoleńskim oraz Pomniku Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i była symbolicznym wyrazem pamięci w kolejną miesięcznicę tego tragicznego wydarzenia. Klubowicze, licznie przybyli z różnych miast – od Gdańska po Kraków – podkreślali, jak istotne jest podtrzymywanie pamięci o tych, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach.

Warszawscy klubowicze „Gazety Polskiej” odbyli niezwykłą wycieczkę do historycznego Belwederu – jednego z najważniejszych symboli polskiej państwowości, niegdyś zamieszkanego przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Wizyta w tym miejscu była nie tylko podróżą do przeszłości, lecz także sposobnością do wspólnej refleksji nad znaczeniem postaci Piłsudskiego i jego roli w kształtowaniu wolnej Polski.

W ostatnich dniach gliwicki klub „Gazety Polskiej” miał zaszczyt gościć przedstawicieli Klubu „Gazety Polskiej” Tarnowskie

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

Góry II, którym przewodził przewodniczący Zbigniew Regulski. Ostatnim wspólnym przedsięwzięciem obu klubów było współorganizowanie święta Hubertusa w Świerklańcu. Uroczystość odbyła się w malowniczym parku, otaczającym ruiny zamku piastowskiego oraz pałac znany jako „mały Wersal" Donnersmarcków. Wydarzenie to przyciągnęło liczne grono uczestników i pozwoliło na celebrowanie wspólnej pasji do historii i tradycji. Podczas spotkania w Gliwicach uczestnicy wznosili toast za zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach na 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Klub „Gazety Polskiej" z Banina uczestniczył w odsłonięciu w Gdańsku tablicy poświęconej Annie Walentynowicz. W uroczystości uczestniczyli m.in. ks. bp Wiesław Szlachetka, prezes IPN dr Karol Nawrocki, przewodniczący NSZZ Solidarność Piotr Duda, syn Anny „Solidarność" – Janusz Walentynowicz, Andrzej Gwiazda wraz z żoną Joanną i inni znamienici goście. Po wystąpieniach przybyłych i odsłonięciu tablicy na budynku Solidarności została ona poświęcona przez ks. bp. Wiesława Szlachetkę. Po uroczystości w bazylice św. Brygidy została odprawiona Msza święta w intencji Anny Walentynowicz.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Pabianice II odbyło się inspirujące spotkanie z udziałem prof. Przemysława Czarnka. Wydarzenie zgromadziło licznych mieszkańców, a także posła na Sejm RP Marka Matuszewskiego. Tematem przewodnim była „Edukacja a niepodległość i suwerenność". Profesor Czarnek podkreślał, że prawdziwy konserwatysta to człowiek wolny, dla którego wolność jest nierozerwalnie związana z niepodległością i suwerennością.

Klub „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim zorganizował spotkanie z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej – dr. Karolem Nawrockim, które przyciągnęło ogromną liczbę uczestników. Przybyły gość poruszał kluczowe tematy związane z historią Polski oraz współczesnymi wyzwaniami w kultywowaniu pamięci narodowej. Podczas spotkania prelegent podkreślił znaczenie edukacji historycznej jako fundamentu budowania świadomego społeczeństwa oraz jej rolę w pielęgnowaniu tożsamości narodowej. Po prelekcji nastąpiła sesja pytań i odpowiedzi, podczas której mieszkańcy mieli okazję bezpośrednio rozmawiać z prelegentem, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami.

Klub „Gazety Polskiej" we Wrocławiu, we współpracy z europoseł Anną Zalewską, zorganizował Wspólne Śpiewanie Patriotyczne z okazji Święta Niepodległości. Wydarzenie to odniosło ogromny sukces, ustanawiając rekord frekwencji – na sali zgromadziło się ponad 350 osób! Uczestnicy wspólnie śpiewali pieśni, które na przestrzeni lat budowały polską tożsamość narodową. Repertuar obejmował utwory legionowe, powstańcze oraz pieśni wolnościowe, które przywoływały emocje i wzruszenia. Wspólne śpiewanie nie tylko integrowało społeczność, lecz także podkreślało znaczenie tradycji i wspólnego celebrowania ważnych momentów w historii Polski.

W Kościerzynie odbyło się uroczyste spotkanie, podczas którego zainaugurowano działalność Klubu „Gazety Polskiej" Kościerzyna. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Włocławek II – Łukasz Jaskólski – poprowadził panel dyskusyjny, którego gośćmi byli były minister obrony narodowej, poseł Prawa i Sprawiedliwości Mariusz Błaszczak oraz bard Strefy Wolnego Słowa – Paweł Piekarczyk, który uświetnił uroczystość koncertem. W trakcie spotkania Klubowi „Gazety Polskiej" Kościerzyna nadano imię generała Józefa Wybickiego. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

NIEPORĘT – powstał 520. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Daniel Kwieciński, tel.: +48 502 924 368, e-mail: klubgp.nieporet@gmail.com

RYKI II – powstał 521. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Grzegorz Kruk, tel.: +48 504 513 850, e-mail: klubgp.ryki2@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

MOST DO NIEPODLEGŁEJ

Bywa tak, że świętowanie rocznic przeszkadza. Niektórzy usiłują je uniemożliwić lub utrudnić. Od wielu lat Marsz Niepodległości, organizowany w Warszawie, napotyka różne trudności, przeszkody czy złośliwości. Mimo tego co roku udaje się Polakom iść wspólnie przez miasto i po moście Poniatowskiego dojść na drugi brzeg Wisły. A warto przypomnieć, iż było już i tak w naszych dziejach, że aby utrudnić polskim patriotom świętowanie ważnej rocznicy, most w stolicy wręcz... rozebrano! Zrobili tak Rosjanie przed wybuchem powstania styczniowego. W tym samym czasie niedaleko budowano pierwszą stałą przeprawę i choć zaborcy nadali jej miano cara Aleksandra, to warszawiacy nigdy tej nazwy nie używali. Dla nich był to zawsze, od nazwiska głównego inżyniera i twórcy, most Kierbedzia. Oddano go do użytku w listopadzie 1864 roku.

KONSTRUKCJA KIERBEDZIA I DUCH NARODU

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ARCH.

W 1842 roku w Petersburgu, stolicy imperium rosyjskiego, rozpoczęła się znacząca budowa. Jej inicjatorem i projektodawcą był Polak z urodzenia, robiący karierę w armii rosyjskiej (dosłużył się stopnia generała-majora, a pierś obsypały mu moskiewskie ordery), Stanisław Kierbedź. Do dzisiaj niektórzy warszawiacy pamiętają to nazwisko i wiedzą, że tu, gdzie teraz jest (obok Zamku Królewskiego) most Śląsko-Dąbrowski, stał wcześniej kratownicowy most Kierbedzia. We wrześniu 1944 roku, w czasie Powstania Warszawskiego, został on wysadzony przez wojska niemieckie.

Inżynier do zadań specjalnych

Kierbedź zyskał sławę, zanim jeszcze zbudował most warszawski. Podjął się bowiem postawienia przeprawy przez Newę w Petersburgu, co stanowiło nie lada wyzwanie z punktu widzenia inżynierii – rzeka była w tym miejscu głęboka nawet do 12 metrów, miała silne prądy, a zimą na stawiane przęsła napierała kra. Zlecenie na budowę wydał osobiście car Mikołaj. Po trwającej osiem lat budowie i oddaniu Petersburgowi nowego mostu, przyszły zamówienia na kolejne prace, które „przesunęły" niejako Kierbedzia na teren Królestwa Polskiego. Początkowo chodziło o kwestię powstania linii Kolei Petersbursko-Warszawskiej – polski inżynier został zastępcą dyrektora budowy. Kolej potrzebowała mostu. Pociągi z Rosji dochodziły bowiem do dworca Petersburskiego (dziś zwanego Wileńskim). Stamtąd trzeba było się w jakiś sposób przeprawiać na drugą stronę Wisły, co dla podróżnych, udających się na przykład do Wiednia, stanowiło zasadnicze i spore utrudnienie, gdyż jedynym mostem umożliwiającym przedostanie się z Pragi do Warszawy był tzw. most łyżwowy, inaczej mówiąc „pontonowy". Jego koniec na lewym brzegu Wisły znajdował się u wylotu ul. Bednarskiej. Ten właśnie most stał się cichym „bohaterem" wydarzeń z lutego 1861 roku, z doby manifestacji patriotyczno-religijnych.

Pierwszy stały most warszawski funkcjonował w latach 1573–1603, a został zbudowany z inicjatywy Zygmunta Augusta (budowę kończyła Anna Jagiellonka). Był pięknym wykwitem polskiego odrodzenia. Został jednak zniszczony przez zimową krę – i do niej jeszcze wrócimy. Potem powstało kilka mostów łyżwowych, a następnie w roku 1775 wzniesiono most, którego fundatorem był podskarbi wielki koronny Adam Poniński. Podskarbi nie wyszedł na tym źle, gdyż dostał przywilej pobierania opłat za przejazdy na okres 10 lat! Most przetrwał do insurekcji warszawskiej. W czasie pamiętnej rzezi Pragi to przez niego właśnie uciekali w popłochu cywile, by nie dostać się ręce Moskali, którzy zabijali wszystkich w morderczym szale. Ówczesny naczelnik powstania Tomasz Wawrzecki, by nie dopuścić do przedostania się rosyjskich żołnierzy na lewy brzeg, kazał most... spalić. I tak jedynie z mostem łyżwowym stojącym u wylotu Bednarskiej z jednej strony a Brukowej z drugiej, Warszawa i Praga przetrwały aż do czasów przed powstaniem styczniowym.

Notatki Muchanowa

W 1861 roku wrzało od samego początku. Obchodzono, zaczętą jeszcze w roku poprzednim, 30. rocznicę wybuchu powstania listopadowego i wojny z Rosją w 1831 roku. Młodzież rozwieszała buntownicze hasła na mieście, modlono się w kościołach, śpiewano „Boże, coś Polskę" ze zmienionym ostatnim wersetem, który zamiast sławić cara, brzmiał teraz: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie". W czasie karnawału nakazano ciszę, bojkot zabaw i bali. Gdy ktoś się wyłamał – młodzież ciskała kamieniami w rozświetlone okna. W lutym w Pałacu Namiestnikowskim rozpoczęły się obrady Towarzystwa Agronomicznego pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego. Zajmowano się kwestią włościańską, układano adres do cara. Gdy stanął wniosek o uwłaszczeniu, Paweł Aleksandrowicz Muchanow – były szef sztabu wojsk rosyjskich przy księciu Iwanie Paskiewiczu, od 1851 kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego – słał do cara alarmujące telegramy. Muchanow siedział bowiem na każdym posiedzeniu i skrzętnie wszystko notował: co Polacy gadają i jak chcą „wyprzedzić", zamierzoną przecież

już w Rosji, reformę włościańską. W każdym razie wszystko to działo się akurat w dniach, w których naród polski obchodzić chciał rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską (25 lutego 1831roku). Akurat Paweł Aleksandrowicz Muchanow dobrze ową wojnę sprzed lat 30 pamiętał, sam dowodził przecież wojskiem moskiewskim pod Ostrołęką. Potem opisywał w różnych pracach „stosunki polsko-rosyjskie". Z owych „stosunków" wyłowił rzecz ciekawą – szturm Pragi w 1794 roku, o której napisał odrębną rzecz. W każdym razie co innego pamiętał on, a co innego pamiętali Polacy, a szczególnie ci, którzy mieli wówczas gorące głowy – tzw. czerwieńcy. „Warszawa wówczas kipiała, ziemia pod nią drżała" – pisał Franciszek Rawita-Gawroński. Bo w pamięci Polaków Olszynka Grochowska nawet jeśli nie oficjalnie zwycięska (obie strony przypisywały sobie wiktorię), to na pewno chwalebna, bośmy wówczas Moskalom dali nieźle popalić. I ten fakt właśnie miał posłużyć jako pretekst rocznicowy do zorganizowania wielkiej manifestacji. 25 lutego tłum wyruszyć miał ze Starego Miasta i pójść tzw. Zjazdem Pancera (dziś Nowym Zjazdem) w stronę mostu pontonowego, by przeprawić się na prawy brzeg, przejść na Grochów i tam świętować rocznicę zwycięstwa nad Rosjanami.

Gorczakow się boi

Wiedzieli o tym wszyscy „na mieście", wiedzieli też, rzecz jasna, Rosjanie. Namiestnikiem cara w Warszawie był wówczas książę Michaił Gorczakow, rezydujący w Zamku Królewskim. Do niego poleciał w te pędy gen. Aleksander Jołszyn, naczelnik trzeciego okręgu żandarmerii, i zaczął ostrzegać, wskazując, że za chwilę dojdzie do masowych buntowniczych wydarzeń. Tłum idąc ze Starówki, będzie przepływał dosłownie pod oknami zamku w stronę budowanego mostu kratownicowego (mostem Kierbedzia jeszcze go wówczas oczywiście nie nazywano, lecz w zgodzie z nomenklaturą rosyjską – Aleksandryjskim). – A proszę – mówił Jołszyn – jakie pryzmy kamieni i surowca budowlanego! Rzucać by tym można w wojsko rosyjskie. A dalej? Dalej most. A za nim

Kierbedź zyskał sławę, zanim jeszcze zbudował most warszawski. Podjął się bowiem postawienia przeprawy przez Newę w Petersburgu, gdzie rzeka miała nawet do 12 metrów głębokości, silne prądy, a zimą na stawiane przęsła napierała kra.

– Praga i Grochów! I Bóg raczy wiedzieć, co tam Polacy na Grochowie urządzą.

Namiestnik wezwał do siebie szefa policji tajnej, Włocha Hamilkara Paulucciego. Ten z kolei obaw dowódcy żandarmów nie podzielał. Mimo wszystko obawiając się tego, co się może stać, Gorczakow podjął działania zapobiegawcze i nakazał… rozebrać most łyżwowy. Akurat kra poszła na wodzie i pretekst był dobry. Tak też Rosjanie szybko uczynili i przeprawa została zdjęta. Oczywiście dowiedzieli się o tym również Polacy organizujący obchody: Nowakowski, bracia Frankowscy, Cielecki, Szachowski, Majewski… i uradzili, żeby w takim razie zmienić plany. Wymyślono, by najpierw się zgromadzić na Rynku, a następnie pójść Krakowskim Przedmieściem w stronę Pałacu Namiestnikowskiego (gdzie obradowało Towarzystwo Rolnicze) i potem Nowym Światem do placu Trzech Krzyży. Przygotowano szybko specjalne plakaty, na których wzywano „braci" rodaków, aby najtłumniej jak się da, zebrali się o godzinie w pół do szóstej po południu na Rynku „dla uroczystego obchodu trzydziestej rocznicy zwycięstwa, odniesionego przez Polaków pod Grochowem".

Polacy manifestują na Starym Mieście

Gdy nadszedł 25 lutego (a był to poniedziałek), zgromadziły się na Rynku Starego Miasta nieprzebrane tłumy. Siły wojskowe okazały się za małe. Rosjanie ściągali z miasta i koszar posiłki, ustawiając je wokół zamku (od Zjazdu i terenu budowy mostu Kierbedzia), aż do ulicy Świętojańskiej i samego Rynku. Wszystko w szyku bojowym – batalion piechoty, pół szwadronu żandarmerii i oddział kozaków, zwanych wówczas w stolicy czerkiesami. Na zamku naradzał się z namiestnikiem oberpolicmajster Teodor Trepow, a w końcu wsiadł w bryczkę i zajechał sam na Rynek zobaczyć, co tam się dzieje. A tam było morze ludzi. Trzymano w rękach obrazki święte, portrety Kościuszki, sztandary z herbami Korony, Litwy i Rusi (czyli całej Rzeczypospolitej, „całość" była wówczas jednym z postulatów wyzwoleńczych). Trepowa powitały gwizdy i, delikatnie mówiąc, nieprzyjazne okrzyki. Zaczął nawoływać, aby tłum się rozszedł. Odpowiedzią były szyderstwa. Poszedł więc oberpolicmajster w stronę wodotrysku. Tam stała młodzież akademicka z chorągwiami. Pośród nich był i student Władysław Krajewski. Zaczął się wykłócać z Trepowem. Rosjanin chwycił go za kołnierz. W tym momencie Krajewski dał mu w twarz. Różne są wersje tego wydarzenia: niektórzy wspominali, że walnął go z otwartej dłoni, inni, że grudą śnieżną, a jeszcze inni, że laską. Tak czy siak, Trepow dostał i odjechał wściekły. Zaraz też dał rozkaz do ataku. Rzucili się konni żandarmi płazować tłum. Polała się krew. Setki osób zaciągnięto do Cytadeli. Zaczynał się trudny czas. Wkrótce miało paść trupem pięciu poległych. Potem setki Polaków zginęły na Placu Zamkowym. A wszystko się zaczęło od manifestacji, marszu i… zdjętego mostu.

Dziwnym trafem historia ta przypomniała mi się, gdy dowiedziałem się, że Stadionu Narodowego nie iluminowano na Święto Niepodległości. Najwyraźniej pochód idący przez most Poniatowskiego był nie na rękę tym, którzy na zamku siedzą. Tfu, co człowiek czasem napisze – w ratuszu, oczywiście. W ratuszu. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

LIKWIDACJA „CZERWONEJ ZARAZY”

Tadeusz **Płużański**

Stanął na placu Wileńskim w Warszawie 18 listopada 1945 roku Pomnik Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni, częściej nazywany pomnikiem „Czterech śpiących, trzech walczących”. Wyrażający wdzięczność „wyzwolicielom”, zakłamywał historię niezłomnego miasta aż do 2011 roku, bo podobał się pani prezydent Hannie Gronkiewicz-Waltz i panu sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzejowi Kunertowi. Szczęśliwie „śpiący” nie podobali się wielu warszawiakom, niektórzy na przestrzeni lat przeciwko pomnikowi protestowali. W końcu został symbolicznie – 17 września 2011 roku – pomalowany czerwoną farbą i okraszony napisem: „Czerwona zaraza”. Wtedy za pomnik wziął się Sąd Rejonowy w Warszawie, stwierdzając, że… pomnikiem nie jest, bo „ochronie prawnej podlega obiekt wzniesiony dla upamiętnienia zdarzenia bądź uczczenia osoby, której ta cześć jest należna”. A żołnierzom Armii Czerwonej cześć taka należna nie jest, bo wcale Polaków nie wyzwalali, tylko ich zniewalali. Monument nie przestał się jednak podobać włodarzom Warszawy, „Gazecie Wyborczej” i sekretarzowi Kunertowi, który dalej starał się nam wmawiać, że przebywający w konserwacji „śpiący” muszą wrócić na plac Wileński, bo „oddają ducha tamtych powojennych czasów”. Ale Polacy „ducha” tego poznawali w kazamatach NKWD-owskich i ubeckich katowni, również obok, na Pradze. Na ul. Strzeleckiej, Sierakowskiego czy Namysłowskiej. Jeszcze na drugim brzegu Wisły tliło się powstanie, a tu „wyzwoliciele” hurtowo wyłapywali i mordowali AK-owców. Z tego samego, prawego brzegu Wisły dopiero w 2019 roku zniknął Zygmunt Berling – nie bohater, lecz zdrajca polskiej sprawy. Zwerbowany przez NKWD w obozie w Starobielsku, przyjął obywatelstwo ZSRS i współtworzył deklarację lojalności wobec Stalina. Renegat ten zatwierdzał wyroki śmierci na swoich żołnierzy podejrzanych o związki z polskim podziemiem niepodległościowym. Pomnik Berlinga straszył przez 34 lata – na czerwonym (nomen omen) cokole, z przetrąconymi (można się domyślać, przez Sowietów) nogami. Jednak w Warszawie pozostało jeszcze do likwidacji kilka posowieckich pamiątek i… aleja Armii Ludowej. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POLSKA BAZAREM DYPLOMÓW

Józef **Wieczorek**

O tym, że w PRL na bazarach można było kupić pożądane dyplomy, starsi wiedzą. Budującym najlepszy z ustrojów dawano dyplomy na przykład za 15 lat pracy pod ziemią, bez trudzenia się studiowaniem. Procesy te wspierał słynny Julian Haraschin (zbrodniarz sądowy, później akademik UJ), który zainstalował wytwórnię lipnych dyplomów, a jego innowacyjne metody twórczo zostały rozwinięte w III RP. Wielu celebrytów, artystów, sportowców takimi dyplomami się szczyci. Popyt na lipne dyplomy potęgował się wraz ze wzrostem wymagań tytularnych w wielu sektorach naszego życia, nie tylko akademickiego. Uczelnie starały się nadążyć z podażą, walcząc o studentów, którym by takie dyplomy można zaoferować i jeszcze na tym zarobić. Nieakceptujących takiej etyki nikczemnego postępowania trzymano z dala od domeny akademickiej. Niektórzy zręcznościowi rektorzy mają jednak z podażą lipnych dyplomów kłopoty, ograniczono im możliwości udyplomawiania społeczeństwa, ale nie do wszystkich taki stan rzeczy dociera. Ostatnio CBA zatrzymało trzy akademickie kurierki, i to zagraniczne, bo z Odessy, które zaopatrzone w spore środki płatnicze (40 tys. dolarów) usiłowały nabyć 60 dyplomów dla potrzebujących w swoim kraju. Szlak kurierski widać funkcjonował już wcześniej, kwoty za dyplomy ustalone, ale telefon od rektora-dostawcy nie odpowiadał, więc ruszyły do Polski, sądząc, że bazar z dyplomami nadal funkcjonuje. Dostawcą dyplomów miało być w tym przypadku Collegium Humanum, z rektorem Pawłem C., obecnie w areszcie za emisję lipnych dyplomów, o czym od miesięcy jest głośno w Polsce. W sieci można było sprawdzić, ale widocznie kurierki nie do końca są rozgarnięte i po pożądane dyplomy przedzierały się z walutą przez kraj ogarnięty wojną, szczęśliwie docierając do Polski, gdzie spotkała je jednak niemiła niespodzianka. Trafiły do Uczelni Biznesu i Nauk Stosowanych Varsovia, która po transformacji zastąpiła Collegium Humanum, ale bazar już nie funkcjonuje, dostawy dyplomów zostały przerwane, a zamiast kontaktu z dostawcą doszło do kontaktu z CBA i zatrzymania przestępczego procederu. **GP**

KORONACJA STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO 25 LISTOPADA 1764 ROKU

OSTATNI KRÓL NAJJAŚNIEJSZEJ

Tomasz
Panfil

Miarą pychy polskich elit politycznych XVIII wieku było to, że dążąc do zmian przestarzałych form ustrojowych, wynosiły się nad współobywateli, ignorując ich patriotyzm. Miarą wyobcowania z tworzącej się nowej wspólnoty narodowej było szukanie przez elity wsparcia – również zbrojnego – u obcych. Miarą karygodnej naiwności były próby pozyskiwania dla naprawy Rzeczypospolitej jej zapiekłych, odwiecznych wrogów – Prus i Rosji. Miarą cynizmu i owocem niemoralnej polityki było wysuwanie byłego kochanka carycy Katarzyny jako kandydata na polskiego monarchę.

FOT. WIKIPEDIA

W ostatniej ćwierci XIX wieku polscy historycy toczyli dyskusję na temat przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Impuls do niej dali naukowcy tworzący pesymistyczną szkołę krakowską. Uważali oni, że winnymi rozbiorów byli przede wszystkim sami Polacy, że to nasze własne błędy, z egoizmem stanowym szlachty i jej ciemnotą na czele, doprowadziły do ruiny gmach potężnej Rzeczypospolitej. I przed wieloma ich argumentami wypada i dzisiaj z pokorą – a niekiedy i ze wstydem – pochylić głowę. W opozycji stanęli historycy pozytywistycznej szkoły warszawskiej, podkreślający przede wszystkim rolę obcej przemocy, zmowę władców Rosji i Prus chciwych nabytków terytorialnych, pogardę rzekomych monarchii oświeconych dla zasad polityki międzynarodowej i praw narodów. Podkreślali oni, że w ostatnim półwieczu istnienia państwa pojawiły się wyraźne symptomy odrodzenia postaw obywatelskich i patriotycznych, że naród szlachecki próbował zgarnąć z oczu – używając słów Norwida – pleśń niemocy i prywaty, że podjął dzieło naprawy, brutalnie przerwane przez bezwzględną przemoc państw ościennych. I ma szkoła warszawska tak wiele racji, że jej opowieści pozwalają nam, Polakom dzisiejszym, z dumą mówić o wielorakich i często niemających sobie równych osiągnięciach Rzeczypospolitej. Czasem, w którym polskie cnoty dodawały nowego blasku do dawnej chwały, a stare wady z nową siłą szkodziły państwu, było panowanie Stanisława Poniatowskiego.

Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa

Trudno ocenić, w którym momencie XVIII wieku Rzeczpospolita znalazła się na dnie upadku. Czy były to czasy panowania Augusta II, władcy do cna zepsutego, traktującego ją jako kartę w swoich rozgrywkach dynastycznych, a polski tron jako trampolinę do zdobycia większej władzy? Czy może raczej ostatnie dziesięciolecie długich rządów Augusta III: przez 30 lat nie uchwalono żadnego prawa, bowiem nie doszedł do skutku żaden sejm, wszystkie zostały zerwane przez coraz bardziej skorumpowanych posłów, bez najmniejszej żenady sprzedających swe głosy za pruskie dukaty i rosyjskie ruble. Licząca 11 milionów mieszkańców Rzeczpospolita utrzymywała 24-tysięczną armię. Tyle było zapisane na papierze, w rzeczywistości była ona o połowę mniejsza. Grosz publiczny marnotrawiono, sprzedawano wszystko, co dało się spieniężyć, od orderów począwszy, na stanowiskach ministerialnych skończywszy.

W 1758 roku stała się Rzeczpospolita „karczmą zajezdną" i „stepem nieogrodzonym". Przez sześć następnych lat wojska moskiewskie stacjonowały na Litwie, Pomorzu i w Kurlandii, Prusacy zaś panoszyli się w Wielkopolsce. Rekwizycje dóbr materialnych i porywanie ludzi do wrogich armii osłabiały straszliwie kraj. Do tego doszły fałszerstwa polskiego pieniądza dokonywane przez Fryderyka. Jak szacował Władysław Konopczyński: „(…) można śmiało wnosić, że kraj stracił około 200 000 000 złotych polskich: za takie pieniądze można było utrzymać przez 2 lata 60 000 doborowego wojska i podyktować taki lub inny pokój Europie".

Widoczna i błyskawiczna degeneracja państwa szła w parze z życiem dostatnim, jakie było udziałem mas szlacheckich. „Na podkładzie sielskiego, ziemiańskiego żywota w przestworzach wschodnich, przy ekstensywnej gospodarce, wśród bezmiaru pól, gajów, łąk i wód rozwinęła się iście polska beztroskliwość i obojętność na wszystko, co nie zagraża wprost naszemu domowemu szczęściu. Bez wielkich namiętności, bez całopalnych ofiar, bez tragicznego szamotania się z losem, bez targających duszę wątpliwości płynęło miękko życie staropolskie. (…) Nazywając rzeczy po imieniu – rozwinęło się lenistwo i niedbalstwo" – oceniał surowo Konopczyński.

Myśli o naprawie Rzeczypospolitej

Pycha polskich elit politycznych, również – a może przede wszystkim – tych, które dostrzegały konieczność reform, przejawiała się w tym, że arystokraci i magnaci chcieli naprawiać państwo sposobami, które prowadziły je ku klęsce. Nie zwracano się do narodu, lecz antyszambrowano na obcych dworach, w szalonym przekonaniu, że Francuzi, Anglicy, Szwedzi czy Moskale

będą chcieli zrobić dla Polski to, czego odmawiali ojczyźnie sami Polacy. Zwolenników reform próbowano przekupywać, zamiast przekonywać. Intrygi dworskie przedkładano nad rozsądne argumenty. Królem łapówkarzy był faworyt Augusta III Henryk Brühl, wspierany przez marszałka Jerzego Mniszcha. Niestety, bardzo podobnie postępowało również stronnictwo najbardziej świadome kryzysu państwa, pragnące jego wzmocnienia, czyli będąca w opozycji do klik dworskich, tworzona przez Czartoryskich i Poniatowskich, Familia.

Ten arogancki sposób myślenia i działania próbował zmienić Szymon Konarski. Zwolenników przestarzałych praw i obrońców swobód wyradzających się w anarchię autor dzieła „O skutecznym rad sposobie" przekonywał słowami: „Nawet najświętsze prawo świętem być przestaje, gdy się przeciwnem szczęściu ojczystemu staje". Próbowała Familia pozyskać obcą pomoc do obalenia króla wspieranego przez Rosję i przejęcia władzy: plany zamachu zakończyła śmierć Augusta III (5 listopada 1763 roku).

Familijna żądza władzy

Upokarzana długo przez kamaryle dworskie Familia zwietrzyła szanse na przejęcie władzy. Pewnym usprawiedliwieniem dla chęci zemsty na politycznych wrogach, podreperowania sytuacji finansowej i parcia do władzy po trupach (dosłownie) przeciwników był przygotowany przez Czartoryskich i Poniatowskich plan realnych reform państwa. Znajdował się w nim projekt wprowadzenia głosowania większością, ustanowienia przy królu stałego rządu, powiększenia armii z jednoczesnym ograniczeniem władzy hetmanów, reformy systemu edukacji. Pozostało tylko przekonać do nich osobę, bez woli której nic się w upadłej Rzeczypospolitej stać nie mogło – Katarzynę II.

Największą ochotę na polską koronę miał przywódca Familii, książę Adam Kazimierz Czartoryski. Musiał jednak zrezygnować ze swych ambicji, caryca miała bowiem swojego kandydata: stolnika litewskiego Stanisława Poniatowskiego herbu Ciołek. „Proponuję Waszej Wysokości takiego z Piastów, który będzie bardziej niż inni nam zobowiązany za to, co dla niego uczynimy. Jeżeli Wasza Wysokość wyrazi zgodę, proponuję stolnika litewskiego Stanisława Poniatowskiego, a to z następujących powodów. Ze wszystkich pretendentów do korony on ma najmniejsze możliwości jej otrzymania, tak więc w następstwie będzie miał zobowiązania w stosunku do tych, z rąk których ją otrzymał" – pisała Katarzyna II w liście do króla pruskiego Fryderyka.

„Pani potrafi połączyć wszystko"

Poniatowskiego poznała Katarzyna w 1753 roku. Wówczas 23-letni Stanisław przybył do Petersburga jako sekretarz poselstwa angielskiego. Caryca po rozstaniu z Sałtykowem, pocieszała się wówczas w ramionach Naryszkina, ale szybko zwróciła uwagę na przystojnego, bywałego w świecie Polaka. I wzajemnie: „Nareszcie poznałem miłość i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi, czuję, że do wszystkiego bym się zniechęcił" – pisał później w pamiętnikach Poniatowski. Burzliwy romans trwał do lipca 1757 roku. Później jeszcze kilkakrotnie wracał Poniatowski do Petersburga, ale Katarzyna nie była kobietą zdolną do trwalszych uczuć: miejsce Poniatowskiego zajmowali kolejni kochankowie – z Grzegorzem Orłowem na czele. Niemka na rosyjskim tronie nie zamierzała też mieszać sentymentów z interesami: to władza dawała jej satysfakcję, a nie miłostki.

Świadomość palącej konieczności zreformowania państwa stawała się powszechna. Na sejmie konwokacyjnym tak mówił Andrzej Zamoyski: „Wzrusz Boże, serce wolnego narodu, zrzuć zasłonę z oczu jego, aby widział, że wolność źle czynienia jest znakiem niedoskonałości rządu, a nie prerogatywą wolności". Piękne słowa: rzeczywistość jednak im przeczyła. Na sejm elekcyjny otwarty 27 sierpnia 1764 roku oprócz 5500 posłów przybyło kilkanaście tysięcy moskiewskich żołnierzy. Z pewnej odległości czuwali nad prawidłowym przebiegiem „wolnej" elekcji.

Fryderyk pruski tak był pewien sukcesu – czy z powodu wiedzy o głębi upadku Polaków, czy z przeświadczenia o potędze Moskali – że jeszcze przed elekcją gratulował Katarzynie zwycięstwa. Dziękując za przesłane mu przez carycę arbuzy z Astrachania, pisał: „Prócz wyśmienitego smaku owoców jest dla mnie rzeczą bardzo ważną, z czyjej ręki otrzymałem je w prezencie. Wielka odległość rozdziela arbuzy astrachańskie i polski sejm elekcyjny, ale Pani potrafi połączyć wszystko. Ta sama ręka, która ofiarowuje arbuzy, rozdaje korony i strzeże pokoju w Europie".

Posłowie nie tylko wybrali kandydata Katarzyny, lecz także w dowód wdzięczności za „opiekę" zatwierdzili tytuły: imperatorski dla carycy i królewski dla Prusaka.

Koronacja

Z Bożej łaski Królem Polski, Wielkim Księciem Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkim, Kijowskim, Wołyńskim, Podolskim, Podlaski, Inflanckim, Smoleńskim, Siewierskim i Czernichowskim został Stanisław Antoni (zmieniając w pysze imię na Augusta) 25 listopada 1764 roku. Odbytą po raz pierwszy w Warszawie uroczystość koronacji upamiętnia namalowany kilka lat później wspaniały portret króla pędzla Marcello Bacciarellego. Majestat insygniów i przepych stroju przesłaniają faktyczną słabość i króla, i państwa: z wyjątkiem krótkiego epizodu lat 1790–1792, pozostał Poniatowski wiernym – i co gorsza, sowicie opłacanym – sługą imperatorowej.

Trzydziestoletnie panowanie Poniatowskiego dobrze obrazuje akt abdykacji króla po ostatnim rozbiorze: „(…) Rozważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu naglących okoliczności, a od Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosji i innych sąsiednich mocarstw przedsięwzięte, jedynymi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom Naszym, których dobro zawsze było najmilszym przedmiotem starań Naszych – postanowiliśmy przeto z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem najuroczyściej ogłaszamy, że wolnie i z własnej woli wyrzekamy się bez ekscepcji wszelkich praw Naszych do Korony Polskiej… Zstępując z tronu, dopełniamy ostatniego obowiązku królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których królem byliśmy, i to wielkości Jej duszy działanie wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła"… **GP**

GAZETA POLSKA

TEATRALNA PARANOJA ZBIOROWA

PRZODKÓW TANIO SPRZEDAM

Polscy partyzanci na Ziemiach Odzyskanych zachowywali się jak niemieccy okupanci. Taki wydźwięk ma spektakl Teatru Ochoty w Warszawie „Po tamtej stronie jeziora". Sztuka o rodzinnych traumach i wynikających z nich paranojach wpisuje się w szeroki nurt spektakli posługujących się tanią manipulacją. Szkoda, bo potencjał tkwiący tak w temacie, jak i w jego realizatorach oddano za bezcen, niczym niechciany dom przodków.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Autorski spektakl „Po tamtej stronie jeziora" reżysera Marcina Wierzchowskiego przenosi nas do jednej z mazurskich wsi, w której pojawiają się dwaj bracia planujący sprzedać dom, który przepisał na nich dziadek. Transakcja nie będzie łatwa, bo z miejscem wiąże się wiele wspomnień i sentymentów. Powrót „na stare śmieci" okazuje się retrospekcją do czasów dzieciństwa, które dalekie było od beztroski. Okolica tylko pozornie jest malownicza. Do jeziora nie wolno wchodzić pod żadnym pozorem, a bunkier, który znajduje się po jego drugiej stronie, był w przeszłości miejscem przerażających tragedii. Jak się okazuje, próba sprzedania domu będzie niemożliwa, dopóki jeden ze współwłaścicieli posesji nie rozwikła mrocznej tajemnicy z dzieciństwa.

Ale aura horroru to dla twórców spektaklu za mało. Nieszczęścia, które naznaczają teraźniejszość, zaklęte są w traumach, którymi dotknięci byli ich przodkowie. Wkrótce okaże się, że dwa pokolenia wcześniej wokół tajemniczego domu spotkali się pradziadkowie dzisiejszych bohaterów. W realiach powojennych jeden z nich zachował się niczym niemiecki zbrodniarz wojenny. A Armia Krajowa okazała się bandą zwyrodnialców. Ich grzechy naznaczyły potomków, których dziś rzekomo oglądamy w postaciach odgrywanych przez aktorów teatru.

Bohaterowie, bracia, nazwani zostali imionami Kosma i Damian. Ci święci Kościoła katolickiego z terenów Syrii cieszyli się wielką sławą w III wieku. Byli lekarzami niepobierającymi honorariów za swoją pracę. Lecząc pogan, nawracali ich na wiarę w Chrystusa. W czasie prześladowań chrześcijan zginęli śmiercią męczeńską. Dlaczego Marcin Wierzchowski wybrał dla swoich bohaterów te imiona? Wieś, w której odegrały się dramaty bohaterów spektaklu, nazywa się Kamień. Jak wiemy, jednym z narzędzi tortur na wczesnochrześcijańskich męczennikach był również kamień...

W spektaklu zagrał nowy zespół sezonowy Teatru Ochoty w składzie: Piotr Gadomski, Piotr Kulesza, Barbara Liberek, Aleksandra Tokarczyk i Maciej Walter. Intrygujące zabiegi dramaturgiczne, scenografia przenosząca nas do wiejskiego domu na prowincji i muzyka mówiąca więcej niż niejeden dialog w tym spektaklu, dawały dobry potencjał do spektaklu z dreszczykiem. Tymczasem tak jak pewnymi rzeczami się nie handluje, tak pewnych granic się nie przekracza. W Teatrze Ochoty to zignorowano, a teatr zamieniono w dom nawiedzony. W polskim teatrze współczesnym nieraz już nawet duchom dorabiano gębę oprawców. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PLAYLISTA NA KONIEC ŚWIATA

The Cure, SONG OF A LOST WORLD
Polydor Records

„Boys Don't Cry", „Lovesong", „Friday I'm Love", „Close To Me" czy „Lullaby" – z piosenek The Cure można zbudować długą playlistę co najmniej kilkunastu przebojów, które wciąż zachowują ponadczasową świeżość. A co z zespołem, który właśnie wydał płytę po 16 latach milczenia? Zapewne melancholia przychodzi z wiekiem, bo Robert Smith już ani myśli układać hitów, które przetrwają kolejne dekady w radiowych ramówkach. Tytuł nowego albumu można potraktować zupełnie dosłownie. „Song Of a Lost World" to płyta w mocno ponurym, postpunkowym nastroju, w którym też niepokojąco łatwo jest się zatracić.

★★★★★★

CZARODZIEJ WIBRAFONU

Mulatu Astatke, Hoodna Orchestra, TENSION
Batov Records

Radość i entuzjazm odnajdziemy natomiast u pioniera ethio-jazzu, nobliwego, ale jakże wciąż kreatywnego Mulatu Astatke. Jego twórczość bardzo zyskała na popularności dzięki filmowi Jima Jarmusha „Broker Flowers" oraz pojawiając się w licznych samplach współczesnych gwiazd hip-hopu. Aby zakochać się w muzyce Astatke, nie jest jednak potrzebny ani rap, ani elektronika, co mistrz udowadnia nową płytą „Tension", gdzie towarzyszą mu muzycy z zespołu Hoodna Orchestra. Połączenie silnej sekcji dętej z wibrafonem i kongami Astatke dało niesamowity, żywiołowy efekt. Zachęceni płytą może dadzą się państwo również namówić na lutowy koncert zespołu w warszawskim klubie Palladium.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { RELIGIA }

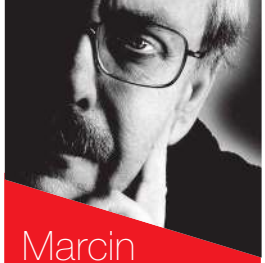

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Cuda jednak się zdarzają

„Potęga nawrócenia"
Wojciech Roszkowski
Biały Kruk, Kraków 2024

81 biografii przybliżonych w pracy Wojciecha Roszkowskiego „Potęga nawrócenia" to w istocie historia cudów, czasem spektakularnych, czasem żmudnych, trwających lata.

Wśród bohaterów są czołowi intelektualiści, przeważnie porzucający protestantyzm na rzecz katolicyzmu, jak Chesterton czy C.S.Lewis. Z zaskoczeniem znajdujemy w tym zestawie Marshalla McLuhana, teoretyka mediów i twórcę pojęcia „globalna wioska". Nawracali się bezbożnicy, masoni, wojujący ateiści i uznani nobliści, jak Giosue Carducci – włoski wieszcz, czy Singrit Undset – autorka „Krystyny, córki Lavransa". Są więźniowi i muzycy jazzowi, lekarz Maurice Caillet – zaciekły aborcjonista i mason, który szukając ratunku dla umierającej żony zaszedł do Lourdes, które wcześniej wyśmiewał. I inny – Beniamin Nathanson, którego doświadczenia czynnego zbijania nienarodzonych zakończyły się wstrząsającym filmem „Niemy krzyk". Nie brak Żydów, którzy wybrali Chrystusa, jest wielu, na czele z wrocławianką Edytą Stein, zamordowaną w Oświęcimiu wielką świętą Kościoła Powszechnego. Trudną drogę do wiary przeszedł też ksiądz Blachnicki, twórca ruchu oazowego i ofiara komunistycznego skrytobójstwa.

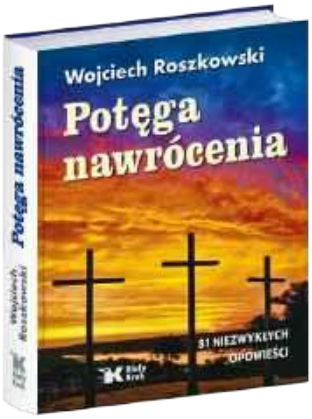

Że komunizm jest wyleczalny, pokazuje Belli Dodd, która z zapalonej komunistki po nawróceniu stała się demaskatorką sowieckiej infiltracji, ujawniając przed Komisją do Działalności Antyamerykańskiej techniki Kremla stosowane do rozkładu Kościoła od wewnątrz, poprzez kierowanie rzesz homoseksualistów do seminariów duchownych. Wspaniała książka, niezwykłe przeżycie, którego ja sam doświadczyłem kilkanaście lat temu na Górze Błogosławieństw w Ziemi Świętej, wracając na łono Kościoła. **GP**

MIX Kulturalny

słuchaj

PRZY ŚWIECACH

Koncerty przy setkach świec. Takie wydarzenia muzyczne przeżyć można w ramach projektu Candle Live Music. W repertuarze m.in. Antionio Vivaldi, muzyka filmowa Hansa Zimmera czy występy świąteczne w całej Polsce.

złóż życzenia

DiCAPRIO

Gdy my świętowaliśmy niepodległość, Leonardo DiCaprio świętował 50. urodziny. Ponoć Leonardo DiCaprio poruszył się wyraźnie w łonie matki, gdy ta podziwiała obraz Da Vinci, i dlatego dała synowi imię mistrza.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Tajemnice i trwogi

„Wcześniej”
THRILLER, twórca Sarah Thorp
USA, 2024

Krzysztof **Wołodźko**

Z całą pewnością fani i fanki Billego Crystala nie będą zawiedzeni poziomem jego gry.

Jeśli napiszę, że Billy Crystal gra główną rolę w nowym serialu Apple TV+, zatytułowanym „Wcześniej”, Państwo pomyślą: „to pewnie komedia”. Nic z tych rzeczy. Tym razem kwestia jest śmiertelnie poważna. I budzi trwogę.

Wzięty psycholog dziecięcy Elia Adler (Billy Crystal) kończy karierę – za moment przejdzie na emeryturę. Mężczyznę trapią straszliwe sny, żyje przygnieciony ciężarem śmierci najbliższej osoby. Pewnego dnia w jego domu pojawia się dorastający chłopiec, Noah (Jacobi Jupe), dręczony przez przerażające wizje. Adler chce pomóc straumatyzowanemu dziecku. Sam korzysta z pomocy psychoanalityczki. Kolejne serialowe wątki pokazują, że za śmiercią żony kryje się sekret, którego mężczyzna nie chce nikomu zdradzić. Jest jeszcze zdjęcie tajemniczego domu, wiejskiej chaty, jakby sprzed stuleci. I dziwaczny, niepojęty fakt: Noah w wizjach mówi archaicznym niderlandzkim z XVII wieku.

FOT. MAT. PRAS.

Czy to horror, thriller psychologiczny, dramat obyczajowy? A może kolejny portret współczesnych poranionych i podzielonych amerykańskich dusz? Znajdziemy we „Wcześniej” wiele, bo to kolejny crossover, czyli serial przekraczający granice gatunków. Zapewniam – kto lubi takie produkcje, nie będzie się nudził. Billy Crystal na poważnie jest przekonujący – z powodzeniem udało mu się zedrzeć maskę komika. Ale czy naprawdę chcemy zobaczyć, jaki człowiek kryje się pod odgrywaną przez niego postacią? I kim w rzeczywistości jest pogubiony, przerażony i agresywny wobec dzieci i dorosłych Noah?

„Wcześniej” można traktować jako dobrą rozrywkę dla tych, którzy lubią się bać. Ale to też źródło refleksji nad samotnością dzisiejszych dzieci, cierpieniem dorosłych, trudnościami w relacjach. **GP**

zobacz

TO STARCIE

Gwiazda „Avengers” i „Kapitana Ameryki”, Anthony Mackie, i ukochana Deadpoola Morena Baccarin stoczą walkę ze strasznym drapieżnikiem, jakiego nie widziała jeszcze nasza planeta. „Strefa” w kinach od 6 grudnia.

czytaj

„NAJBLIŻSZE KRESY”

Sławomir Koper zaprasza w fascynującą podróż po „ostatnich polskich latach” przed II wojną światową. Książka „Najbliższe kresy. Ostatnie polskie lata” na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

podziwiaj

FORMĘ CRUISE'A

Tom Cruise szykuje się do premiery ósmego filmu z serii „Mission: Impossible – The Final Reckoning”. Zwiastun jest obietnicą kina akcji na najwyższym poziomie. Premiera światowa 23 maja.

DOLNA ODRA

Park na razie tylko w Multikinie

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O ODRZE

To druga co do długości polska rzeka, ale często jest niedoceniana. Większy od Polaków sentyment mają do niej Niemcy.

ZNANA RZYMIANOM

Rzeka ta była już znana starożytnym Rzymianom i tym, którzy korzystali z Bursztynowego Szlaku. Istnieje pod nazwą Viadrus fluvius. Viadrus był bóstwem, do którego modlili się Słowianie i który opiekował się flisakami.

WAŻNA WZMIANKA

Rzeka została wymieniona w średniowiecznym dokumencie z końca X wieku „Dagome iudex". Opisywał on terytorium Księstwa Polskiego pod panowaniem księcia Mieszka I w 990 roku, jako część zachodniej granicy Polski.

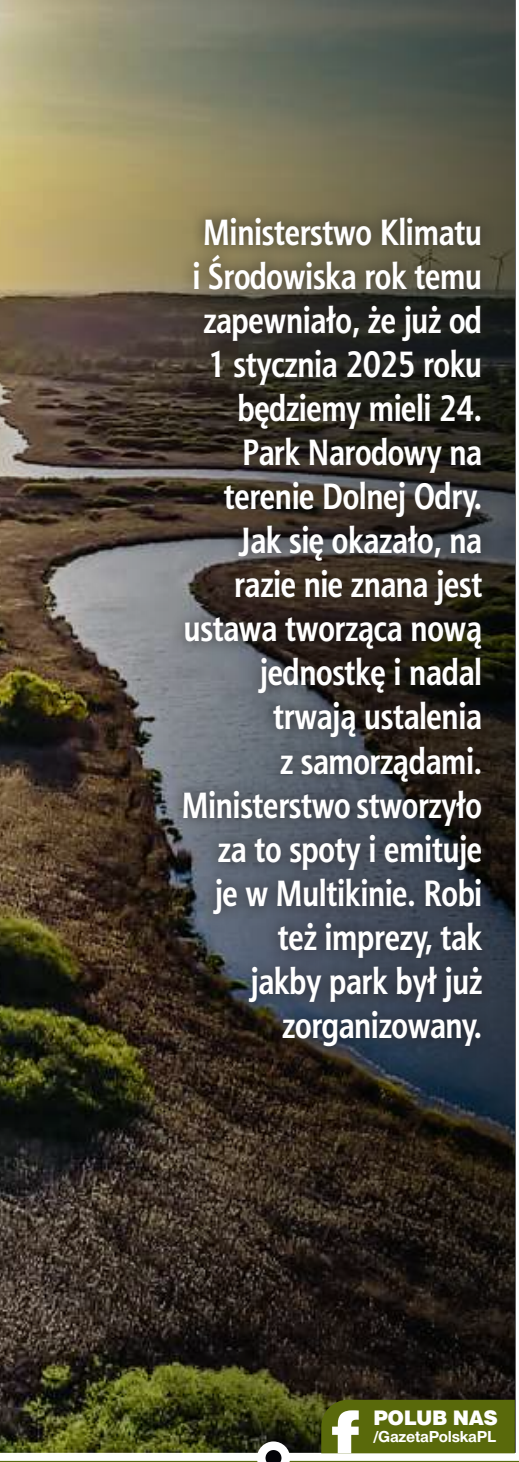

Ministerstwo Klimatu i Środowiska rok temu zapewniało, że już od 1 stycznia 2025 roku będziemy mieli 24. Park Narodowy na terenie Dolnej Odry. Jak się okazało, na razie nie znana jest ustawa tworząca nową jednostkę i nadal trwają ustalenia z samorządami. Ministerstwo stworzyło za to spoty i emituje je w Multikinie. Robi też imprezy, tak jakby park był już zorganizowany.

FOT. TWITTER, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Już w styczniu przedstawiano utworzenie nowego Parku Narodowego jako sprawę rozstrzygniętą. Miały tego chcieć organizacje społeczne i samorządy. Jednak przez rok nie zrobiono większych postępów. Oczywiście pracuje zespół w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, ale nie przygotował on ostatecznego tekstu ustawy. Nadal nie wyjaśniono wątpliwości lokalnych mieszkańców. Jako państwo nie mamy bowiem zbyt dobrych doświadczeń z różnymi formami ochrony przyrody.

Przypadek Puszczy Białowieskiej

Przykładem jest oczywiście Puszcza Białowieska, w której kolejne rozszerzenia, zakazy i restrykcje uderzające w mieszkańców są narzucane siłą. Wątpliwy jest też pozytywny wpływ na gospodarkę regionu. Przykładem jest gmina Dubicze Cerkiewne leżąca na terenie Puszczy, będąca najszybciej wyludniającą się gminą w Polsce. Każda inwestycja na terenie Puszczy Białowieskiej (nawet nie tyle Parku Narodowego, zajmującego 1/6 terenu, ile całej reszty) to biurokratyczna gehenna. Ponad dwie dekady temu, gdy trwała dyskusja o rozszerzaniu granic ochrony ścisłej, obiecywano Białowieży gazyfikację. Nie dotrzymano obietnicy. Odkąd interesuję się tematem – czyli od kilkunastu lat – wałkowana jest też kwestia trasy rowerowej Hajnówka–Białowieża.

W tym czasie zdążono już położyć rurę Baltic Pipe, przekopać Mierzeję Wiślaną i prawie ukończyć sieć autostrad. Rzeczona ścieżka rowerowa nie powstała. Na każdą koncepcję zaraz pojawia się nowa. Tak jest od lat. I ostatecznie każdy pomysł oprotestowują organizacje ekologiczne. Symptomatyczna jest też historia trasy Białowieża–Narewka. Droga istnieje na mapach od XVII wieku, ale nie można jej było przez ostatnie dekady utwardzić. Oczywiście przeciwko położeniu twardej nawierzchni – nawet nie asfaltu – protestowały organizacje ekologiczne, twierdząc, że na drodze będą ginęły zwierzęta. Postanowiono jednak ignorować ich głosy. Ci poszli do sądu. Droga została oddana do użytku w 2019 roku, a trwa procedura sądowa, w której ma być na niej wprowadzony zakaz ruchu. Jeżeli aktywiści dopną swego, trzeba będzie zmienić nawierzchnię mineralno-emulsyjną na inną. Jest to działanie niegospodarne i zwyczajnie głupie. To jednak dobry przykład tego, czym się staje życie ludzi przy obszarach chronionych. Po prostu gehenną.

> Urząd Miasta i Gminy Gryfino stoi na stanowisku, że ostatecznie o utworzeniu parku będzie decydować Rada Miejska, która zrobi to po otrzymaniu wszystkich informacji.

W każdej sprawie jest podobnie. Aktywiści w Białowieży zablokowali nawet budowę ferm paneli fotowoltaicznych. W przeszłości walczyli z inwestycjami mającymi ściągać turystów w Tatrach i Karkonoszach. Wszędzie działano zawsze tak samo. Na etapie tworzenia Parku Na-

ŹRÓDŁA W CZECHACH

Odra ma źródło w Czechach na południowo-wschodnim zboczu wzgórza Fidlův kopec w Górach Odrzańskich, 634 m n.p.m. w pobliżu miejscowości Kozlov. Miejsce można odwiedzać tylko w weekendy, bo to teren poligonu.

OBECNIE POLSKA

Ma długość 854,3 km, z czego 742 km w Polsce. Powierzchnia jej dorzecza zajmuje 118 861 km², z czego 106 056 km² w Polsce. Na Odrze znajduje się droga wodna – jako jedna z niewielu w Polsce spełnia normy międzynarodowe.

UREGULOWANA

Jak podał marcowy „National Geographic", od XVIII wieku do 1885 roku zbudowano nad Odrą 10 tys. ostróg mających zapewnić żeglowność. Przygotowano też infrastrukturę, a w wyniku prac rzeka skróciła się z 1020 do 854 km.

rodowego każda kontrowersja jest rozpatrywana na korzyść ludzi. Dopiero gdy instytucja powstaje, miejscowi są okrawani z przywilejów.

Samorządowcy i minister

Dlatego od ponad 20 lat samorządy nie chcą mieć na swoim terenie Parku Narodowego. Dlatego nie powstają nowe takie inicjatywy. Tym razem miało być inaczej, a utworzeniem obszaru chronionego w Dolinie Dolnej Odry najbardziej mieli być zainteresowani samorządowcy. W resorcie klimatu powołano zespół, a Mikołaj Dorożała zaczął opowiadać, że w zasadzie obserwujemy ostatnią prostą. „Obiecaliśmy wtedy na początku roku, że w ciągu 40 tygodni będzie gotowa ustawa i rozporządzenie powołujące park. Mamy oba dokumenty gotowe! Zespół pracował przez ostatnie 6 miesięcy. Chcę podkreślić, że nadal jesteśmy w procesie uzgadniania z samorządami. Jest już blisko osiągnięcia porozumienia. Jesteśmy dużo dalej niż kilka miesięcy temu. Naprawdę wierzę, że wspólnie z naszymi parterami z samorządów Gryfina, Widuchowej, Kołbaskowa, Szczecina, powiatów i województwa Zachodniopomorskiego, możemy dokonać czegoś historycznego. Możemy razem stworzyć pierwszy od blisko 25 lat park narodowy w Polsce" – napisał wiceminister środowiska na swoim profilu na Facebooku. Trudno jednak się z nim zgodzić. Co innego mówią samorządowcy. Zadzwoniliśmy do Gryfina. – Ten Park powinien powstać tylko wtedy, gdy popierać go będzie zgodnie społeczność naszej gminy i zagłosuje za nim Rada Miejska. Oczekujemy, aby wszystkie elementy, które są ważne, przedstawione nam były w sposób transparentny. Pewne rzeczy są jeszcze niewyjaśnione – mówi nam Tomasz Miler, zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Gryfino. – Obszar Międzyodrza, na którym ma powstać Park Narodowy, to teren przez 30 lat kompletnie zaniedbany, został stworzony ręką człowieka i bez ludzkiej ingerencji zmieni się w sposób nieodwracalny. Chcemy wiedzieć, jaka jest wizja parku – takiego, w którym teren jest oddany naturze, czy takiego, w którym prowadzona jest gospodarka wodna i rolna? Kto zapłaci za utrzymanie kanałów, ich drożność? To ważne także z powodu ochrony przeciwpowodziowej. Po drugie, musimy chronić tych, którzy z terenu korzystają rekreacyjnie. Głównie chodzi o wędkarzy. Nadal nie wiemy, czy będzie można wędkować, a odpowiedź jednym słowem „tak", jest dla nas niesatysfakcjonująca. Chcemy wiedzieć, na jakich zasadach będzie się to mogło odbywać, gdzie i kiedy, jakie tam będą funkcje ochronne. Trzecia sprawa to ci, którzy tutaj

PROPAGANDA SUKCESU

Chociaż Ministerstwo Klimatu chwaliło się już na początku roku, że wszystko jest gotowe i nawet opublikowało specjalny spot reklamowy, samorządowcy wciąż czekają na podstawowe informacje na temat przyszłego parku w okolicach Odry.

KANAŁ GLIWICKI

To jedna z największych inwestycji nazistowskich Niemiec. Dzisiejszy kanał gliwicki nosił imię Adolfa Hitlera, a otwarto go 8 grudnia 1939 roku. Na uroczystości pojawił się Rudolf Hess, zastępca Fuehrera w NSDAP.

FRYDERYK WIELKI

Najwcześniejsze przedsięwzięcie w celu modyfikacji rzeki do usprawnienia żeglugi zainicjował Fryderyk Wielki. Zlecił skierowanie jej do nowego, prostego koryta na bagnistym obszarze znanym jako Oderbruch.

KATASTROFY EKOLOGICZNE

W 2022 roku doszło do katastrofy ekologicznej na Odrze. W krótkim czasie zginęło tam 350 ton ryb. Jak się okazało, odpowiadał za to zakwit złotej algi, która wytworzyła toksyczną prymezynę. W tym roku mieliśmy powtórkę.

prowadzą działalność rybacką. Chcemy, aby też zostało ustalone, na jakich zasadach będą mogli to robić. Zależy nam na utrzymaniu tych miejsc pracy, zresztą park nie może przeszkodzić w żadnym stopniu przedsiębiorstwom i mieszkańcom, działającym i żyjącym wzdłuż rzeki – podkreśla Tomasz Miler. Jak twierdzi, jednak udało się ustalić granice parku narodowego i jego otuliny. Urząd Miasta i Gminy Gryfino stoi na stanowisku, że ostatecznie o utworzeniu parku będzie decydować Rada Miejska, która zrobi to po otrzymaniu wszystkich informacji. Tych na razie w komplecie nie ma. Z naszej rozmowy wynika, że zastrzeżenia samorządów są takie same, jak były kilka miesięcy temu. Mało tego, samorządowcy nie stawiają sobie żadnego horyzontu czasowego. Nie chcą bowiem zostać oszukani.

Propaganda i kłamstwa

Co ciekawe, nie sposób nie zauważyć, że samorządy znalazły się pod ostrzałem propagandowym. Na swoich stronach MKiŚ pisze o olbrzymim wsparciu dla tych gmin, które mają na swoim terenie formy ochrony przyrody. „W Budżecie Państwa na 2025 rok zapisano pieniądze dla gmin wspierających ochronę przyrody. Jednostki samorządu terytorialnego, na obszarze których położone są parki narodowe, parki krajobrazowe i rezerwaty przyrody, dostaną specjalne wsparcie finansowe" – czytamy na stronie poświęconej PNDO. Tymczasem Gryfino nie dostanie z tego nic. Na podobnej zasadzie kłamie się w każdej sprawie. Ministrowie podkreślają, że park nie wpłynie na żeglowność Odry. Tyle tylko, że dziś trudno przewidzieć problemy i inwestycje, które będą potrzebne. Jednak można zakładać, że na 100 proc. negocjacje nie przebiegną w sposób spokojny. No, chyba że samorządy zadbają o gwarancje. To wszystko sprzyja patowej sytuacji. Na razie więc za publiczne pieniądze mamy spoty. Będą one publikowane w Multikinie i w ramach kampanii w internecie. Samorządy są dociskane do ściany. Zaraz będą niszczeni ludzie. To zawsze część dialogu lewicowej koalicji rządzącej. **GP**

WIELKA WODA

W lipcu 1997 roku doszło m.in. w południowej i zachodniej Polsce do „powodzi tysiąclecia". Wielka woda zalała największe miasta zlokalizowane nad Odrą. Najbardziej ucierpiały: Wrocław, Opole, Racibórz i Kędzierzyn Koźle.

KLUBY PIŁKARSKIE

Jest wiele klubów piłkarskich, które nazwę wzięły do Odry. Tymi najbardziej znanymi i utytułowanymi są Odra Opole i Odra Wodzisław. Podobne kluby działają również we Wrocławiu, w Chojnie, Kątach, Głosce i Nietkowie.

FOT. WOJCIECH KRYŃSKI/FORUM, WIKIPEDIA, MAT. PRAS., TWITTER, TV REPUBLIKA

PRZYRODNICZY FLASH

DREWNIANY SATELITA

LignoSat 1 to pierwszy w historii satelita, który został wytworzony z drewna. Japończycy wykorzystali wysuszone drewno magnoliowe, które połączyli w tradycyjny sposób bez użycia gwoździ i kleju. Satelita to sześcian o boku 10 cm i wadze 900 g. Został wystrzelony w przestrzeń kosmiczną 5 listopada 2024 roku przez rakietę Falcon 9 Block 5 firmy SpaceX, wewnątrz bezzałogowego Cargo Dragona z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie.

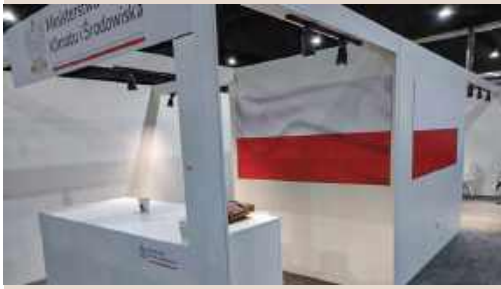

KOMPROMITACJA W BAKU

Ministerstwo Klimatu i Środowiska miało reklamować Polskę podczas szczytu klimatycznego w Azerbejdżanie, ale skończyło się to gigantyczną kompromitacją. Okazało się, że ekspozycja naszego kraju nie została ukończona i zalegały na niej śmieci. „W związku z faktem, iż firma Orientation Events nie wywiązała się z umowy (wykonawca nie oddał pawilonu z wyposażeniem zgodnym z umową), pawilon biurowy nie został odebrany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Ministerstwo prowadzi ustalenia z firmą Orientation Events w celu realizacji zamówienia. Sama misja i spotkania odbędą się zgodnie z założeniami. Część przygotowanych na drugi tydzień wydarzeń planowana jest również w innych lokalizacjach na terenie COP29" – napisano w wyjaśnieniach.

Listy

Jaka przyszłość czeka naszego prezydenta?

Szkoda, że prezydent Duda będzie musiał odejść. To dobry polityk. Może nie zawsze błyskotliwy, ale solidny, uczciwy, a przede wszystkim nie zdradziecki, jak chyba wszyscy prezydenci przed nim od 1990 roku. Myślę, że świetnie by się odnalazł w strukturach NATO albo ONZ. W końcu mieliśmy już papieża Polaka, a nawet „króla" Europy, to dlaczego nie mielibyśmy mieć sekretarza generalnego ONZ? Najwyższa pora.

Jacek

Efekt braku rozliczenia

Wielkie brawa dla tych dziennikarzy, którzy dotarli do historii rodziny Gajewskich i ujawnili ją! Zgadzam się całkowicie z tezą, że kobieta wychowana w domu z tak mroczną a nieprzepracowaną tajemnicą, niesie dalej przekaz swego ojca. I w przenośni podrzyna gardła albo chowa żywcem przeciwników politycznych. Ta pani powinna odejść z polityki, iść do psychologa w celu diagnozy osobowości i na ewentualną terapię, ale to tylko jedna z wielu podobnych historii resortowych dzieci, których uwikłani rodzice nie zostali rozliczeni.

Monika

Wybory w Niemczech

Mariage Niemiec i Rosji Putinowskej będzie miał swoje konsekwencje bez względu na to, ile razy się zmieni władza i pod jaką nową nazwą się pojawi. Konsekwencją wypychania USA z Europy będzie brak zaufania nowej administracji Trumpa, i to w sytuacji, w której Putin się już przekonał, że na zgliszczach starej Europy powstaje nowy związek komunistyczny pod hegemonią germańską. (...) Niemcy nigdy nie miały szczęścia do elit rządowych. Kiepsko inwestują geopolitycznie.

Leszek

Niemieckie serce Tuska

Wszyscy oburzeni, że Donald Tusk nie zaszczycił swoją obecnością obchodów Dnia Niepodległości. A ja uważam, że to dobrze, że go nie było, bo to nie jego święto... To nie jest Polak, tylko „für Deutschland" – tam bije jego serce.

Ewelina

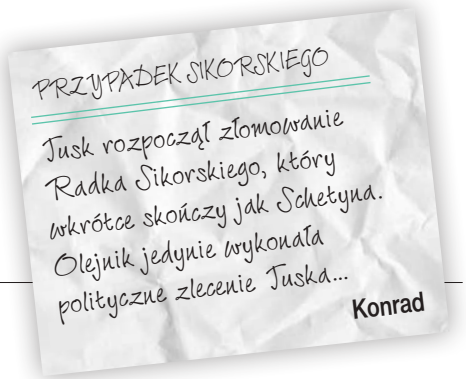

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

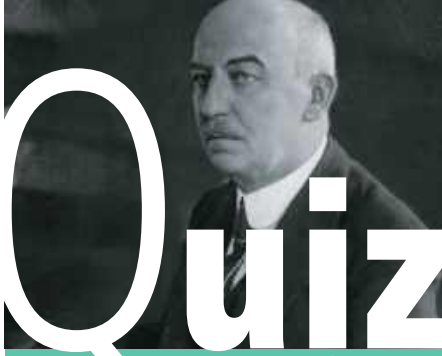

1. 22 listopada 61 lat temu dokonano zamachu na prezydenta Johna F. Kennedy'ego. W jakim mieście i na jakiej ulicy do tego doszło?

2. Inny prezydent USA, Abraham Lincoln, też zginął w zamachu. Gdzie przeprowadzono na niego atak?

3. O zamachu na którego prezydenta opowiada książka i film „Dzień szakala"?

4. „Ma pan rację, to nie jest Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tym, kto karki im deptał i bił po pysku" – powiedział tuż przed swoją śmiercią inny prezydent, który także zginął w zamachu. Kto jest autorem tych słów?

5. Również Donald Trump omal nie zginął podczas swojej kampanii prezydenckiej. Gdzie doszło do próby zamachu na przyszłego 47. prezydenta USA?

6. W 2024 roku postrzelony został premier Słowacji. Na szczęście niegroźnie. Jak się nazywa ten polityk?

ODPOWIEDZI:
1. W DALLAS PRZY ELM STREET, 2. W TEATRZE, 3. NA PREZYDENTA FRANCJI CHARLESA DE GAULLE'A, 4. GABRIEL NARUTOWICZ, 5. W BUTLER W PENSYLWANII 6. ROBERT FICO

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

WIDMO RESETU II

Nie jest tajemnicą, iż liberalne elity europejskie dowodzone z Berlina – mówiąc najdelikatniej – nie przepadają za Donaldem Trumpem. Jego wygrana jest jak spełnienie koszmarnego snu, bo 47. prezydent USA dał już się poznać jako bezkompromisowy realizator interesu swojej ojczyzny na Starym Kontynencie. Mimo to nikt z tamtejszych przywódców nie był na tyle bezmyślny, by pozwolić sobie na obrzucanie Trumpa obelgami. Od tego mieli Tuska i jego przybocznych, którzy w rolę prostaka weszli, jakby się do niej urodzili. Dzisiejszy premier RP – przed laty – by zadowolić szefową niemieckiego rządu, strzelał do Trumpa z palców ułożonych w lufę pistoletu i wielce roztropnie opublikował w książce fotografię upamiętniającą ów wiekopomny wyczyn. Potem wielokrotnie znieważał kandydata republikanów na każdy z możliwych sposobów. Równie wyrafinowaną drogą wyrażania swoich opinii o nowym prezydencie Ameryki podążał szef naszej dyplomacji, a z turbodopaleniem chamstwa i głupoty – jego małżonka. Wysyłany właśnie za ocean kierownik placówki dyplomatycznej RP w Waszyngtonie i zarazem najgorszy minister obrony narodowej w historii III RP, Bogdan Klich, w swojej aktywności publicznej analizował stan emocjonalny prezydenta Trumpa, diagnozując u niego niestabilność. I oto teraz to egzotyczne, bo groteskowe, biorąc pod uwagę umiejętności poruszania się w świecie dyplomacji, trio: Tusk, Sikorski, Klich, będzie budować relacje z kształtującą się właśnie nową amerykańską administracją. Oczywiście niczego nie zbudują. Nie nawiążą żadnych kontaktów w kluczowym okresie tzw. presidential transition ani tuż po objęciu przez Donalda Trumpa formalnie władzy. W tym czasie wyprzedzą ich ci, którzy mieli na tyle rozumu, by nie ciskać obelg. Tusk mógł wybrnąć z tej kompromitacji, w którą ochoczo się władował. Trzeba było schować się za plecami cenionego przez 47. prezydenta USA Andrzeja Dudy. Wyciągnąć logiczne wnioski z tego, co się wydarzyło za oceanem, i kierując się interesem Rzeczypospolitej, dać działać głowie naszego państwa. Jednak ślepy upór przy wysyłaniu do Waszyngtonu Klicha dowodzi albo cynicznego działania przeciwko polskiej racji stanu, albo bezmyślności. Pierwsza kadencja Donalda Trumpa dała nam stałą obecność amerykańskich żołnierzy na terytorium RP. Mocne ograniczanie współpracy niemiecko-rosyjskiej, która eksplodowała po jej zakończeniu, a w czasach rządów demokratów zaowocowała napaścią FR na Ukrainę. Druga kadencja 47. prezydenta Ameryki ma potencjał na znakomitą współpracę. Oczywiście w polityce nie ma nic za darmo, ale Trump wie, iż polskie głosy wydatnie przyczyniły się do jego zwycięstwa, a to cenny potencjał w negocjacjach z nim. Ekipa Tuska z nim samym na czele przyjęła na siebie rolę szaleńców antyamerykanizmu w Europie. Jeśli po przyszłorocznych wyborach prezydenckich proatlantyckie siły w naszym kraju stracą prezydenta, Polska zacznie ograniczać współpracę z USA, wystawiając się na niebezpieczeństwo większe niż w czasach słynnego tuskowego resetu z Rosją. **GP**

> *Ekipa Tuska z nim samym na czele przyjęła na siebie rolę szaleńców antyamerykanizmu w Europie.*

REPUBLIKA

Jesienne hity
w sklepie Republiki!

Otworz i zamknij parasol jednym kliknięciem!

PARASOL AUTOMATYCZNY Z LOGIEM REPUBLIKI

KSIĄŻKA Z AUTOGRAFEM
RAFAŁ ZIEMKIEWICZ „CZAS BEZPRAWIA"

Od S do 3XL

KOSZULKA POLO REPUBLIKA - BIAŁA

KUBEK BIAŁY MAT 380ML Z NAPISEM REPUBLIKA

Od S do 3XL

KOSZULKA POLO REPUBLIKA - GRANATOWA

KUBEK REPUBLIKA RETRO - 280 ML

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA